

## TWÓRCZOŚĆ LITERACKA I DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA EDMUNDA BOJANOWSKIEGO

### WSTĘP

Praca niniejsza ma za cel zebranie i przeanalizowanie twórczości literackiej i działalności edytorskiej Edmunda Bojanowskiego. W oparciu o wspomnienia, wzmianki w słownikach biograficznych, korespondencję oraz „Dzienniki” autora (pozostające dotąd w rękopisach), staram się odtworzyć poszczególne okresy twórczości literackiej — oryginalnej bądź przekładowej oraz działalności wydawniczej.

Podstawę dla badań nad twórczością Bojanowskiego stanowią jego wiersze drukowane w almanachach romantycznych w „Marzannie” we Wrocławiu w 1834 r. i w „Meliteli” w Lipsku w 1837 r., przetłumaczony przez niego i wydany osobno we Wrocławiu *Manfred* Byrona (1835), wiersze, artykuły publicystyczne i podania ludowe zamieszczane przez szereg lat w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie.

Z twórczości edytorskiej omawiam „Pokłosie” (1852—1856, 1862) i „Rok Wiejski” (1860—62). Na pograniczu tych dwóch działów twórczości umieszczam *Starodawne Przysłowia dla Ochronek*, Poznań 1862 r. oraz *Piosnki Wiejskie dla Ochronek* wydane również w 1862 r.

Z tej dosyć bogatej i zróżnicowanej twórczości tylko „Pokłosie” doczekało się opracowania w rozprawie monograficznej Jana Bujaka: *Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierot*. Bogdan Zakrzewski w „Pamiętniku Literackim” z 1959 r. zamieścił artykuł pt. *Norwid w „Pokłosiu” Edmunda Bojanowskiego*. Pozostała twórczość Edmunda Bojanowskiego nie była dotąd opracowana, chociaż w zupełności na to zasługuje.

Należy zaznaczyć na wstępie, że praca moja nie jest wyczerpującym studium o twórczości i działalności edytorskiej E. Bojanowskiego. Jest tylko próbą pewnej syntezy zagadnień, które określa tytuł. Być może, że pominęłam jakieś wiersze czy artykuły E. Bojanowskiego rozproszone w prasie wielkopolskiej, gdyż w większości wypadków były one drukowane anonimowo i nie zawsze udało mi się znaleźć dowody, że są one pióra Bojanowskiego. Trudności powyższe wynikają z braku wyczerpujących opracowań i bibliografii naukowej o prasie romantycznej dawnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

### I. POETA I TŁUMACZ

Wokół postaci Edmunda Bojanowskiego wśród współczesnych panuje, rzec można, zмова milczenia — poza nielicznymi wyjątkami. O życiu i twórczości tego skromnego człowieka wiedzieli tylko



najbliżsi przyjaciele, współpracownicy. Poza Wielkopolską wiadano już o nim bardzo niewiele<sup>1</sup>.

Edmund Wojciech Stanisław Bojanowski urodził się 14 listopada 1814 r. w Grabonogu pod Gostyniem.

Lata młodzieńcze spędził we wsi Płaczkowie pod Dubinem. Z powodu słabego zdrowia nauki początkowe pobierał w domu pod kierunkiem księdza Jana Jakuba Siwickiego, wikariusza kościoła w Dubinie<sup>2</sup>. W sprzeczności z powyższą informacją pozostaje notatka Marceliego Motty'ego, kolegi Edmunda Bojanowskiego z okresu studiów berlińskich:

„Odyt naukę szkolną w Lesznie, gdzie mu już w wyższych klasach, unoszącemu się nad Mickiewiczem, Słowackim i innymi zaczęła nabrzmiewać poetycka wena”<sup>3</sup>.

Tymczasem w archiwum po Edmundzie Bojanowskim — w listach i „Dzienniku” nie spotykamy żadnej wzmianki o Lesznie. Wprost przeciwnie. Listy z lat 1830—31, najwcześniejsze, jakie się zachowały, są adresowane do Płaczkowa, a od r. 1833 już do Wrocławia. Wiadomo też, że został tam wpisany na listę studentów z uwagą *sine [estimonio]*, tj. bez świadectwa dojrzałości<sup>4</sup>. Zatem Marcelli Motty niezbyt dobrze orientował się w początkowym okresie życia naszego autora, co zresztą zastrzegła na początku swojej wypowiedzi: „Familijsnych jego stosunków nie znam”.

Notatka Motty'ego, choć tak nieścista, ważna jest z innego względu. Wskazuje ona na genezę twórczości poetyckiej Edmunda Bojanowskiego. Jedną z jej głównych inspiracji było rozczytywanie się w utworach naszych mistrzów romantyzmu, a szczególnie w poezji Adama Mickiewicza. Nic z tych prób młodzieńczych Bojanowskiego nie dochowało się do naszych czasów. Możemy tylko określić ich problematykę na podstawie zachowanej korespondencji. We fragmentach listów pisanych do Edmunda Bojanowskiego przez jakiegoś Stanisława czytamy na ten temat:

<sup>1</sup> *Dykcjonarz biograficzny powszechny czyli krótkie wspomnienia żywotów ludzi wsławionych cnotą, mądrością, przemysłem, męstwem, wynalazkami, błędami*. Od początku świata do czasów najnowszych. Warszawa 1851 s. 164: „Bojanowski Edward (!) przełożył na język polski wierszem poemat lorda Byrona pod tytułem Mansfred (!) (w Wrocławiu), umieścił artykuły swoje (!) w noworoczniku wrocławskim Marzanna (1834)”.

<sup>2</sup> Ks. A. Brzeziński, *Wspomnienie o śp. Edmundzie Bojanowskim Fundatorze Zgromadzenia Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanej*, Poznań 1872 s. 1—2.

<sup>3</sup> Marcelli Motty, *Przechadzki po mieście*, Warszawa 1957 t. 1 s. 574.

<sup>4</sup> Album der mit dem Zeugnis der Reife in der philosophischen Fakultät inscribirten Studirenden 1811—1884 (stara pisownia).

„Drogi Edmundku. Pracy twojej i teraz ci nie odsyłam, bo ci ją chcę sam wręczyć. Wzbudziła ona w nas wszystkich radość nieopisaną. Takich nam potrzeba młodzieńców, abyśmy powstali, ale powstali tak, abyśmy nigdy już nie upadli...”<sup>5</sup>.

List ten jest datowany: 8 VIII 1830 r. z Krotoszyna i adresowany do Płaczkowa. Wskazuje on, że pierwsze utwory Edmunda musiały mieć charakter patriotyczny. List następny od tegoż Stanisława (pisany bodajże w końcu września tego roku), określa dokładniej zamierzenia owych pierwszych prób literackich:

„Kochany Edmundku. [...] 4 października mam w Odolanowie komisję. Dowiem się z pewnością o Kollataju i natychmiast ci doniosę. Co się tyczy planu twojego w wydaniu żywotu innych sławnych ludzi w Ojczyźnie naszej, tedy otwarcie ci przyznać muszę, że bym nie był za nim. Wykonanie jego połączone będzie z tysiącnymi przeciwnościami, a w dzisiejszej epoce zdaje mi się być niepodobnym. Meżowie, których imiona wymieniłeś, jaśnieją nieśmiertelnymi czynami w historii narodu naszego. Ich życia, są to ogromne ogniwa, od których wewnętrzny zarząd, zwyczaj, obyczaj itp. zależały. Jednym słowem — ich żywota są życiem narodu”.

Chciał więc Edmund Bojanowski napisać i ogłosić drukiem życiorysy sławnych Polaków, patriotów, przed czym przestrzega go starszy zapewne i bardziej doświadczony przyjaciel, wskazując na trudną sytuację polityczną kraju i przypominając o cenzurze. Mimo tych ostrzeżeń Edmund usiłował realizować raz powzięty plan. Świadczy o tym list krakowskiego wydawcy, Józefa Czecha, z d. 12 I 1831 r.

„Co do propozycji względem tych 2-ch dzieł, które mógłbym drukować w Krakowie, mam honor donieść, iż najchętniej to uczynię, lecz wprzód muszę rzecz mającą iść do druku przejrzeć i w tym celu upraszam WPDz, abyś był łaskaw i dziełko przez J Pana anonowane O Polsce 1-szym dyliżansem mi przesłać, a jak tylko przeczytam, w układy z WPDz wejdę.

Oczekuję odwrotną pocztą pieniądze za przesłane książki, jako też manuskryptu wiadomego i zostają służą

Józef Czech”.

Czy dziełko „O Polsce” zostało wtedy czy kiedykolwiek ogłoszone drukiem — nie udało się stwierdzić. Jest to zapewne ta sama „praca”, którą tak się zachwycał Stanisław. Z tych zainteresowań pozostało Bojanowskiemu na całe życie uwielbienie i kult dla Tadeusza Kościuszki. Często bowiem wspomina w swoim „Dzienniku” tego bohatera i prawdziwego przyjaciela ludu. Zawsze też pamiętał o rocznicy Konstytucji 3 Maja i na swój sposób to święto obchodził.

<sup>5</sup> List ten, jak i wszystkie inne listy cytowane tutaj, znajdują się w Archiwum Zgromadzenia Sióstr Służebniczek N. M. P. w Dębicy.



Ciekawy jest fakt, że Edmund Bojanowski z prośbą o książki i wydrukowanie swych dzieł zwrócił się aż do księgarza krakowskiego. Pozostaje to może w związku z tym, że Bojanowscy chcieli początkowo wysłać Edmunda do gimnazjum w Krakowie. Zamiar ten nie doszedł jednak do skutku. W r. 1832 Edmund wyjechał do Wrocławia, gdzie po uzupełnieniu średniego wykształcenia zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Wrocławskiego<sup>6</sup>.

Ponieważ we Wrocławiu powstały i były drukowane prace literackie Edmunda Bojanowskiego należy choćby w kilku zdaniach scharakteryzować tamtejsze ówczesne środowisko studentów polskich.

Wraz z Edmundem Bojanowskim studiują wtedy m. in. Teodor Teofil Matecki (medycynę), Ludwik Gąsiorowski, bracia Grabowscy, Jakub Borowicz, Marcin Pagowski, Michał Pokorny, Kajetan Buchowski, Budziszewski, Bogusław Palicki, Władysław Szoldrski<sup>7</sup>. Z wieloma spośród nich łączyła Bojanowskiego przyjaźń. Wszyscy oni pochodzą z Wielkopolski i wszyscy niemal byli później członkami Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Wprawdzie Towarzystwo Literacko-Słowiańskie było związane na wiosnę 1836 r., po wyjeździe Edmunda Bojanowskiego do Berlina, ale już wtedy młodzież polska musiała żywo interesować się sprawami literackimi, sprawami Polski i Słowiańszczyzny, skoro w miesiąc później Towarzystwo tego typu mogło znaleźć od razu aż 20 członków. Skupiona w nim młodzież sama zdobywała wiadomości o literaturze polskiej, których nie mógł jej dać uniwersytet pruski. Edmund Bojanowski odznaczał się dobrą znajomością literatury polskiej. Wiadomości z tego zakresu zdobył jako samouk. W grupie tej młodzieży spotykamy talenty literackie, oczywiście każdy na swoją miarę.

Tym literackim poczynaniom wrocławskiej młodzieży patronował wówczas Jan Ewangelista Purkinie, Czech z pochodzenia, profesor fizjologii na wydziale medycyny. Jako opiekun Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego z ramienia uniwersytetu, inspirował poczynania jego członków, nadawał im kierunek.

Nie obce temu gronu były tendencje słowianofilskie, chociaż nazwa Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego była w dużym stopniu obliczona na zmylenie władz pruskich i cenzury. Zainteresowanie

<sup>6</sup> Album der mit dem Zeugnis der Reife in der philosophischen Facultät inscribirten Studirenden 1811—1884; Verzeichniss der saemtlichen Professoren, Privatdocenten, Lectoren und sammtlichen Studirenden auf der Koeniglichen Universitaet zu Breslau, Breslau 1829—1837.

<sup>7</sup> Wiadomości o studiujących w tym okresie we Wrocławiu biorę z kilku źródeł: a) ze Spisu studentów — por. przyp. 6, b) Stanisław Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1918 t. 1 s. 177—8, c) z Dziennika E. Bojanowskiego, np. 10 VII 1855, 17 XI 1858, 1 XII 1858, d) z listów pisanych do E. Bojanowskiego.

historią i literaturą narodów słowiańskich było niewątpliwie duże. Dotyczyło ono przede wszystkim ludowej literatury czeskiej i serbskiej i było dziełem profesora Purkiniego.

Najpewniej też pod wpływem Purkiniego zainteresował się Słowiańszczyzną Edmund Bojanowski i dał polski przekład *Pieśni serbskich*, drukowany we wrocławskiej „Marzannie” w 1834 r. oraz przekład dwóch sonetów Jana Kollara, czeskiego poety i uczonego-słowianofila, ogłoszony w 1837 r. w lipskiej „Meliteli”.

Sama nazwa almanachu, „Marzanna”, w której zamieszczone zostały *Pieśni serbskie*, nawiązuje już do starych słowiańskich wierzeń:

„Marzanna, Mora, Mara; bogini śmierci albo wiosny, czczona u wszystkich pokoleń słowiańskich pod różnymi nazwiskami. Jak łączono te dwa wyobrażenia śmierci i wiosny w mitologii słowiańskiej — nie wiadomo jest” — pisze wydawca, objaśniając tytuł noworocznika<sup>8</sup>.

Tytuł ten podyktowany był ówczesnie panującą modą literacką i często zawierał specjalną wymowę np. „Żywie” Dembowskiego, galicyjska „Ziewonia”, „Melitele” Odyńca...

Wydawcą „Marzanny” był Antoni (?) Włodzimierz Wolniewicz, o którym bliższych szczegółów nie udało mi się zdobyć, poza tym, że później dał się poznać jako ruchliwy działacz polityczny na terenie Wielkopolski, z której pochodził<sup>9</sup>. „Marzanna” ukazała się raz tylko w 1834 r. w drukarni Wilhelma Bogumiła Korna. Można przypuszczać, że przy jej wydawaniu sporo zasług położył E. Bojanowski, którego poezje zajęły w niej wiele miejsca i zadecydowały w dużym stopniu o charakterze całego noworocznika.

Zainteresowanie dla ludowej pieśni słowiańskiej było około lat trzydziestych XIX w. powszechne w całej Europie. Szczególnie szeroki rozgłos zyskały ludowe pieśni serbskie wydane przez Wuka Karadzicza, rozpowszechniane w licznych przekładach. W Polsce pieśni serbskie przekładali: Brodziński, Gaszyński, August Bielowski, Józef Dunin-Borkowski, Roman Zmorski i Edmund Bojanowski<sup>10</sup>.

Przekład Edmunda Bojanowskiego obejmuje 15 pieśni poprzedzonych obszernym wstępem pt. „Wstęp zawierający dzieje Serbii”. Podaje w nim Bojanowski historię narodu serbskiego, historię pie-

<sup>8</sup> „Marzanna, noworocznik literacki i genealogiczny dla płci pięknej na rok 1834”. W Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna.

<sup>9</sup> Jako wydawcę „Marzanny” wymienia W. A. Wolniewicza Karol Estreicher (W Bibliografii polskiej XIX w. Cz. I. t. 1. (A-F) Czasopisma, s. 251).

<sup>10</sup> O przekładach pieśni serbskich w Polsce pisze Zofia Klarnerówna w pracy: *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848*.



śni, które tłumaczy i wskazuje, z jakiego źródła dokonał przekładu:

„Pieśni, które nas powodowały do krótkiego określenia dziejów serbskich z ust do ust przechodziły i żyją dotąd w pamięci tego ludu. — Kiedy zaś były tworzone, zgadnąć trudno. Są one najwierniejszym obrazem obyczajów, zwyczajów i uczuć narodu i narodu z pokoleń słowiańskich. Kilkanaście niniejszych pieśni przetłumaczyłem ze zbioru P. Talvj, rys dziejów ze wstępu jego wyjąłem.”<sup>11</sup>

Idąc za tą wskazówką tłumacza udało mi się stwierdzić, że dokonał on przekładu ze zbioru pieśni ludowych serbskich, ogłoszonych w języku niemieckim przez Teresę Robinson pt. *Volklied der Serben* (1825—26). Talvj — to literacki pseudonim tej niemiecko-amerykańskiej pisarki, która ogłosiła jeszcze wiele innych zbiorów słowiańskich i rozpraw na ten temat<sup>12</sup>. Tego niemieckiego wydania nie ma, niestety, w naszych bibliotekach. Przypuszczam, że Bojanowski oparł się tylko na nim i nie zaglądał do przekładu dokonanego przez Bielowskiego<sup>13</sup>, gdyż jako człowiek bardzo sumienny nie omieszkaby tego zaznaczyć, zresztą układ pieśni oraz ich wybór jest u obu różny.

Wszystkie pieśni serbskie Bojanowskiego należy zaliczyć do liryki miłosnej. W poezji serbo-chorwackiej takie pieśni stanowią tzw. poezję „żeńską”, w odróżnieniu od „męskiej” epiki bohaterkiej, czyli pieśni historycznej<sup>14</sup>. Liryki te mają za temat miłość dwojga ludzi, najczęściej wierną, ale nieszczęśliwą. Młodzi kochają się wzajemnie, rodzice jednak niszczą ich szczęście, każąc dziewczynie poślubić innego, niekochanego człowieka, dla którego żywi jedynie uczucie odrazy:

„...O matko sroga! nie daj mnie w zameście  
Za tego, od którego serce mi się wzdryga,  
Którego gów obaczę, drze i twarz wystyga!  
Ach! pomnij droga matko na twej córki szczęście!”<sup>15</sup>

Zazwyczaj skarga nie potrafi wzruszyć serca matki, dziewczyna musi zgodzić się z wolą rodziców, a nieszczęśliwy kochanek pozostaje w rozpacz.

Nie brak jednak i pieśni o nastroju pogodnym, radosnym nawet

<sup>11</sup> *Pieśni Serbskie*. Przekład Edmunda Stanisława Bojanowskiego. „Marzanna” s. 190.

<sup>12</sup> *Cassall's encyclopaedia of literature edited by S. H. Steinberg in two volumes*. II. 1953 s. 1535.

<sup>13</sup> *Pieśni Serbskie*. Przekład Augusta Bielowskiego. „Haliczanin”, Lwów 1830 t. 2 s. 208—217.

<sup>14</sup> Marian Jakóbiec, *Jugosłowiańska epika ludowa*, Wrocław 1948 s. XXIV—XXIX, XXXIX.

<sup>15</sup> *Pieśni Serbskie*. Przekład E. Bojanowskiego pieśń XIV s. 199.

(Pieśni VI, VII, VIII i in). Kilka z nich ma formę przekomarzenia, żartu, np. Pieśń IV:

„Za górą, w brzozowym lesie,  
Jakież się odgłos rozlega?  
Coraz mocniej wiatr go niesie,  
Chłopiec obaczyć wybiega.

Widzi dziewczę przywiązane  
Do drzewa sznurkiem jedwabnym,  
Białe rączki załamane  
I łezki w oczku powabnym. —

„Ach! odwiąż mię! — a w zapłacie  
Siostrzyczką twoją zostanę!” —  
„Ja mam siostrzyczkę już w chacie”. —  
Znów woła dziewczę stroskane:

„Odwiąż, będę ci bratową,  
Odwiąż, młody pastereczku.” —  
„Mam bratową, za dąbrową  
W maleńkim mieszka domeczku”.

„Ach! odwiąż mnie swawolniku,  
Będę już kochanką twoją” —  
Odwiązuje i z gałku  
Wiedzie do domu jak swoją.”<sup>16</sup>

Jest tu także pieśń o motywie znanym i polskiej pieśni ludowej<sup>17</sup>. Jest to Pieśń V, w której w pobliżu Belgradu dziewczę czerpie wodę i przekomarza się z młodym Mirkiem. Mirko ofiarowuje jej różne dary, byle zechciała być jego. Dziewczyna wszystkie je odrzuca, wreszcie przyjmuje pierścionek<sup>18</sup>.

Tak więc pod względem treści i nastroju *Pieśni serbskie* są dosyć zróżnicowane. Nie mają natomiast tej różnorodności w formie. Jak na poezję ludową zdawałoby się, mają miarę dosyć długą, niezbyt nośną, właściwą raczej dla epiki. Ale to jest właśnie cechą poezji południowych Słowian, która ma w pieśni nawet miary 15 i 16-zgłoskowca<sup>19</sup>. Tylko znowu należy pamiętać, że jest to „przekład przekładu” i trudno określić stosunek tych pieśni do serbskiej poezji ludowej.

Tłumaczenie tego typu, z którym mamy do czynienia u E. Bojanowskiego, nie nosi charakterystycznych znamion epiki romantycznej, chociaż ideologia romantyczna (słowianofilstwo) była przyczyną powstawania podobnych tłumaczeń, a więc także i tego.

Pewną pierwotność, prostotę tych pieśni osiąga Edmund Bojanowski przez prostotę słownictwa i stylu.

<sup>16</sup> Tamże, pieśń IV s. 192—3.

<sup>17</sup> K. Wł. Wójcicki, *Pieśni ludu...*, Warszawa 1836 t. 1 s. 41—3, pieśń pt. „Zielony dzban”.

<sup>18</sup> *Pieśni Serbskie*. Przekład E. Bojanowskiego, pieśń V s. 193—4.

<sup>19</sup> Tamże, s. XLIX.



Zainteresowania Edmunda Bojanowskiego folklorem serbskim, a właściwie ściślej mówiąc, słowiańskim — nie wyczerpują się na ogłoszeniu przekładu *Pieśni serbskich* w „Marzannie”, lecz trwają nadal. Gdy w r. 1854 drukarz z Leszna, Günther, przysłał Bojanowskiemu III i IV tom *Poezji Bohdana Zaleskiego* edycji petersburskiej z 1852 r. — za najbardziej interesujące wiersze uznał on przekłady pieśni serbskich, a jedną z nich pt. „Skromna Milica” przepisał sobie przed zwróceniem książki Güntherowi. Uwagi, jakie przy tym poczynił, świadczą, że znał inne przekłady tych pieśni i ocenę pieśni serbskich przez Mickiewicza w „Kursie Literatury Słowiańskiej”<sup>20</sup>.

W tym samym, 1854 r., zapisze jeszcze w „Dzienniku”:

„Poszukiwałem związku, jaki zachodzić się zdaje pomiędzy instytucją pobratymstwa u Słowian a Erosem uranicznym u starożytnych Greków”<sup>21</sup>.

Tak więc Edmund Bojanowski i w 20 lat później był słowianofilem, ale nic więcej na ten temat drukiem nie ogłosił. Pochłonęły go inne sprawy.

W „Marzannie” oprócz *Pieśni serbskich* ukazało się jeszcze 6 innych utworów Bojanowskiego. Są to wiersze oryginalne bądź nadsładowane z Tomasza Moore’a. Chyba te wiersze miał na myśli Marceli Motty, gdy pisał o Edmundzie Bojanowskim:

„Gdy potem poszedł na uniwersytet do Wrocławia, ośmielił się dosieść publicznie Pegaza i popełnił zbiorek wierszy w smaku bajronowskim”<sup>22</sup>.

Wszyscy, którzy dotąd pisali o Edmundzie Bojanowskim, tę uwagę Motty’ego odnosili do przekładu *Manfreda* Byrona, wydanego o rok później. Tymczasem Motty wyraźnie pisze, że chodzi o „zbiorek wierszy” a nie o poemat dramatyczny, jakim jest *Manfred*. Zresztą owo plastyczne wyrażenie o dosiadanu Pegaza wskazuje, że chodzi nie o przekład, lecz o twórczość własną Bojanowskiego.

Poza Mottym, o wierszach Edmunda Bojanowskiego zamieszczonych w „Marzannie”, wszyscy jego dotychczasowi biografowie zgola nic nie wiedzą albo podają mylną informację, że były to artykuły<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> Edmund Bojanowski, *Dziennik*, 21 i 24 III 1854.

<sup>21</sup> Tamże, 24 II 1854.

<sup>22</sup> Motty, *Przechadzki po mieście*, t. I s. 574.

<sup>23</sup> Taką mylną informację podał *Dykcjonarz biograficzny powszechny* (por. przypis 1), którą powtórzył za nim Jan Bujak w pracy pt. *Po-kłosie, zbiórka literacka na korzyść sierot 1852—1862*, Wrocław 1960, maszynopis.

Jest tu w sumie 6 wierszy: „Spojrzenie”, „Burza”, „Grobowiec”, „Ocknienie”, i dwa fragmenty „Melodii irlandzkich” z Moore’a. Co do ich autorstwa nie ma wątpliwości, gdyż wszystkie podpisane są przez Edmunda Stanisława Bojanowskiego.

W wierszach tych spotykamy różny stopień zależności od angielskiego poety: od swobodnej parafrazy do dosyć wiernego przekładu. Ale zarówno parafraza jak i przekład udatnie oddają nastrój oryginału. Dosyć wiernymi przekładami są oba fragmenty „Melodii irlandzkich”. Pierwszy z nich (kolejność wg oryginału) (inc.) „Ach! nie wymawiaj — nie budź zmarłego imienia...” jest tłumaczeniem gładkim, udanym i bardzo wiernym zarazem, które to cechy rzadko chodzą w parze. Na dowód przytaczam ten fragment w brzmieniu oryginalnym i przekład Bojanowskiego:

„Oh! breathe not his name, let it sleep in the shade,  
Where cold and undhonor'd relics are laid:  
Sad, silent, and dark, be the tears that we shed,  
As the night — dew that falls on the grass o'er his head.

But the night — dew that falls, though in silence it weeps,  
Shall brighten with verdure the grave where he sleeps,  
And the tear that we shed, though in secret it rolls,  
Shall long keeps his memory green in our souls”<sup>24</sup>

Edmund Bojanowski tłumaczy wiernie, chociaż nie dosłownie:

„Ach! nie wymawiaj — nie budź zmarłego imienia,  
Gdzie zimne, martwe tylko szczątki są złożone;  
Dość na łzach, co spływają wśród ciszy — milczenia  
Jak rosa przy tym grobie na trawki zielone. —

Lecz chłodne krople rosy, te perełki skłniane  
Ożywią ziołka, ziołka wiankiem grób ocienią,  
A nasze żale, płacze, naszych łez tysiące  
Na wieki jego pamięć w duszy rozzielenią”<sup>25</sup>

Słowa: „sad, silent and dark” tłumaczy za pomocą jednego zwrotu — „cisza — milczenie” o tym samym walorze emocjonalnym. Jedyne, co w tym wierszu można tłumaczowi zarzucić, to może niezbyt odpowiednie dla smutnego nastroju wiersza zdrobnienia: „ziołka”, „trawki”.

Za to prawdziwie bajronski nastrój ma inny fragment „Melodii irlandzkich” (inc.) „Żegluj! — płyn dalej, o łódka wesola...” Wyraża on tak typowy dla poetów — bajronistów stosunek bohatera do otoczenia: poczucie wyższości, dumę z własnego cierpienia, a nawet pogardę dla ludzi, którzy go nie rozumieją; stąd rodzi

<sup>24</sup> *The Works of Thomas Moore*, Lipsic 1826, *Irish Melodies*, I st. № (inc.) „Oh! breathe not his name” s. 183.

<sup>25</sup> E. S. B[ojanowski], (inc.) „Ach, nie wymawiaj...”, „Marzanna” 1834 s. 205.



się chęć ucieczki od świata, pragnienie samotności. Bojanowski do oryginału<sup>28</sup> nic od siebie nie dodał, co by zmieniło jego sens. W jednym tylko miejscu zwrot: „fearles bark” zamiast „dzielna, nieugięta”, tłumaczy — „łódka wesola”, co w kontekście całej zwrotki nabiera znaczenia ironicznego i w rezultacie nie psuje smutnego nastroju wiersza. Wiersz ten zaważył na jakości całego zbioru, zdecydował o tym, że i pozostałe wiersze Bojanowskiego określono jako napisane „w smaku bajronowskim”. Może jeszcze tylko wiersz „Grobowiec” dorównuje mu nastrojem smutku i melancholii. W tym ostatnim wierszu tłumacz dosyć swobodnie potraktował oryginał, szczególnie w drugiej jego części, gdzie zamiast 2 wierszy:

„Oh! let not sighs disturb the gloom,  
None but the whispering winds of Heaven!”<sup>29</sup>

mamy u Bojanowskiego:

„Nie przychodź z bladym licem w żalobnej postawie,  
Tu co noc błądzą cienie, księżycą twarz błada  
Co noc roś swym blaskiem na trawie kryształy.

Odejdź! — nie wzdychaj nawet — nie przerywaj ciszy.  
Tu chyba tkliwy słowik czasem się użali,  
Czasem jodła zaszumi i wietrzyk zadyszcy”.<sup>30</sup>

Postać w żalobie, błądzące cienie, księżyc i tkliwy słowik są dodatkami pochodzącymi od tłumacza. Mimo to całość na tym nie ucierpiała, nadal pozostała utrzymana w tonie elegijnym.

Z trzech strof 4-wierszowych oryginału Edmund Bojanowski czyni dwie oktawy, wydłużając tym samym oryginał o 4 wiersze. Sam Bojanowski zdawał sobie sprawę, że wiersz jego ma za dużo odchyłeń od oryginału, aby można go było nazwać tłumaczeniem i dlatego w podtytule zaznaczył: „Naśladowanie z Moore'a”.

Trafnie i tym razem bez dodatków został oddany wiersz „Love in a storm”, który u Bojanowskiego nosi tytuł „Burza”<sup>31</sup>. Godny uwagi jest fakt, że Bojanowski zastosował w tłumaczeniu onomatopeję, tak charakterystyczną dla tematu wiersza (burza), kiedy angielskie zdanie: „Loud sung the wind in the ruins above” — przetłumaczył: „Huk wiatru się rozlegał w ruinach jak grzmoty”.

Mimo drobnych odchyłeń, których żadnemu tłumaczowi nie da się uniknąć przy przekładzie obcego tekstu poetyckiego, a szczególnie angielskiego, tłumaczenie Bojanowskiego jest dosyć wierne.

<sup>28</sup> E. S. B[ojanowski], (inc.) „Zeglu! — płyn dalej, o łódka wesola”, „Marzanna” s. 204.

<sup>29</sup> The Works of Thomas Moore, „Elegiac stanzas”, s. 59.

<sup>30</sup> E. S. B[ojanowski], Grobowiec, „Marzanna” s. 203.

<sup>31</sup> E. S. B[ojanowski], Burza, „Marzanna” s. 202.

Inaczej rzecz się ma z wierszem pt. „Spojrzenie”, który przekładem z Moore'a nie jest, a nie jest nawet naśladowaniem, bo i forma się różni, a jednak od poezji Moore'a jest zależny. Edmund Bojanowski tłumacząc poezję Moore'a tak wczuł się w ich klimat, atmosferę, że kiedy pisał wiersz oryginalny, coś z tej atmosfery doń się przedostało. Motto do wiersza „Spojrzenie” stanowi pierwsza zwrotka wiersza Moore'a pt. „Song”, którą przytaczam:

„In Your eyes I read it all,  
In the flushing of your cheek,  
In those tears that fall.  
Yes, yes, my soul! I see  
You love, you live for only me!”<sup>32</sup>

Edmund Bojanowski napisał na ten temat 6 strof czterowierszowych (13-zgłoskowcem), które można by nazwać parafrazą wiersza, który służy jako motto (najlepiej odpowiadałby w tym wypadku termin „wariacja” używany w muzyce), parafrazą bardzo udaną. Przytaczam 1, 2 i 6 czyli ostatnią zwrotkę wiersza Bojanowskiego:

„Lubiłem z tobą dawniej rozmawiać i bawić,  
Po krótkim niewidzeniu tęsknym okiem witać,  
Lecz chciałbym z tobą dni i lata trawić,  
Zaledwom się nauczyłem w twoich oczach czytać.

Spojrzałaś — zrozumiałem — kochasz! — wzrok nie myli,  
Kochasz mnie! — na myśl samą płoną, pytam siebie  
Gdzie? — nie wiem — lecz na ziemi nie byłem w tej chwili,  
Bo chwil takich jest mało i w ziemi i w niebie...

.....  
Nie wiem, czy sen na taki obraz się wysili,  
Nie wiem, czy pieśń jest zdolna odmalować ciebie,  
Wiem tylko, że chcąc uczuć com uczułem w tej chwili  
Trzeba było być we mnie, lub na chwilę w niebie!”<sup>33</sup>

Edmund Bojanowski, w poezji ptak „małego lotu”, rzadko sam się ważył na lot samodzielny, indywidualny. Jeśli tworzył — to najczęściej przekładał albo naśladował. Jeszcze wcześniej, nim mógł czytać Moore'a, zachwycał się Mickiewiczem i pod jego znakiem rozpoczynał swą twórczość<sup>34</sup>. Nic też dziwnego, że wśród wierszy Edmunda Bojanowskiego ogłoszonych w „Marzannie”, znalazł się i taki, w którym można bardzo łatwo wykryć wpływy wczesnej twórczości Adama Mickiewicza. Jest to wiersz pt. „Ocknienie”, wzorowany na Mickiewiczowskiej balladzie „Romantyczność”. Przytaczam bardziej charakterystyczne fragmenty wiersza Bojanowskiego:

<sup>32</sup> The Works of Thomas Moore, „Song” s. 238.

<sup>33</sup> E. S. B[ojanowski], „Spojrzenie”, „Marzanna” s. 201—202.

<sup>34</sup> Motty, Przechadzki po mieście, t. I s. 574.



„Poczekaj swawolniczo,  
Dlaczegoś tak skora?  
Wstrzymaj się tylko chwilkę,  
Chwilkę tylko jeszcze,  
Dopieroś kwadrans ze mną,  
Wszak jeszcze nie pora...

Ona się wzbrania — znika!  
Czyliż to na jawie?  
Przecież jej lekką rączkę  
Trzymam w mojej ręce,  
Przecież ją tak widziałem  
W tym ubiorze prawie,  
Z taką właśnie chusteczką,  
W tak samej sukience.

Wszakże to jej twarzyczka,  
Rysy tak podobne...”<sup>33</sup>

Jest to dość jaskrawe i epigońskie naśladowanie „Romantyczności”, skąd Bojanowski przetransponował mnóstwo elementów treściowych i artystycznych do swego wiersza. W „Romantyczności” mamy do czynienia ze „snem na jawie”. Karusia bowiem widzi ducha swego kochanka w „dzień biały” na rynku miasteczka. W wierszu Bojanowskiego chodzi o rzeczywiste marzenie senne — „marny sen, lecz sen luby” — w którym bohater śni o spotkaniu z ukochaną. W tym śnie w podobny sposób przemawia do owej dziewczyny, jak Karusia do Jasia, w podobny sposób rozpoznaje, np. po ubiorze, że to jest właśnie ona. Punktem kulminacyjnym w „Romantyczności” jest pianie koguta, które kończy „godzinę duchów”, a w „Ocknieniu” — właśnie ocknienie, przebudzenie się bohatera. W „Ocknieniu” nie ma tego napięcia dramatycznego, akcentu cierpienia, bólu, z którym mamy do czynienia w utworze Mickiewicza, bo tu przecież o co innego chodzi po zmodyfikowaniu tematu przez Bojanowskiego. Warto podkreślić, że udała się Bojanowskiemu zwrotka V tego wiersza (przedostatnia), której już na Mickiewicza nie wzoruje:

„Westchnąłem, wzniosłem głowę  
I przetarłem oczy;  
Próżno sennych obrazów  
Wyśledza żrenica,  
Cień tylko własnej głowy  
Po ścianie się toczy,  
Miga, biega i rośnie  
Przed blaskiem księżycy”.

Wiersz Bojanowskiego ma odrębną budowę wersyfikacyjną. Podczas gdy Mickiewicz napisał „Romantyczność” wierszem nie-

<sup>33</sup> E. S. B[ojanowski], Ocknienie, „Marzanna” s. 206—208.

regularnym, ściśle zależnym od opisywanej treści, Edmund Bojanowski formy tej nie potrafił naśladować. „Ocknienie” napisał wierszem 7 i 8-zgłoskowym (na przemian) o rymach żeńskich, o zwrotce 8-versowej.

Poza tym jednym wypadkiem innych wierszy Edmunda Bojanowskiego tworzonych pod wpływem poezji Adama Mickiewicza nie znalazłam.

W 1835 r. drukarnię Wilhelma Bogumiła Korna we Wrocławiu opuściła mała książeczka (96 stron) w starannej szacie graficznej, pt. *Manfred, poema dramatyczne Lorda Byrona*, przekład Edmunda Stanisława Bojanowskiego, ze słynnym mottem z Szekspira na stronie tytułowej:

„There are more tings in heaven and earth,  
Then are dreamt of in your philosophy!”<sup>34</sup>

Było to pierwsze tłumaczenie tego poematu w naszej literaturze. W okresie romantyzmu istniały jeszcze dwa tylko przekłady całkowite:

- 1) Franciszka Morawskiego: *Manfred, poema dramatyczne*, Leszno 1853,
- 2) Michała Chodźki: *Manfred, poemat Lorda Byrona*, przekład wolny na wiersz polski, Paryż 1860.

Przekład Edmunda Bojanowskiego był więc przekładem pionierskim.

Tłumaczenie gotowe już o wiele wcześniej, bo w końcu r. 1833, Bojanowski przesłał do oceny swemu wychowawcy księdzu Siwickiemu. W liście od tegoż księdza z 29 XII 1833 r. taką odebrał odpowiedź:

„Przyjacielu! Twój ostatni list rąk moich nie doszedł, bo go od dawca w podróży zgubił. Odebrałem jednak pierwszy plód twojego pióra, a raczej twojego rozumu, za który ci serdecznie dziękuję. (...) Czytając twoje dziełko myślałby kto, że się kochasz, a przynajmniej się kochałeś. Przyznaj, że ci przez to chcę przymówić i zwrócić twoje uczone pióro do celów daleko ważniejszych — nikomu nie odmówiona przyszłość (...) Nabierz gustu szczytnej dramatyki, wystrzel tragedią „Hrabianka Plater”, ale pracuj nad nią rok cały. Zaleci ona dalej jak Hamlety, Cydy, Zairy — dalej nawet jak romantyczna dziewczica Orleanu — bo tamta broni sprawy tyranów, a ta sprawy wolnych ludów. Bitwy Grochowska i Ostrołęcka aż nadto nastęrczają ci materiału do przedsięwzięcia jakiej ważnej podróży — do nieśmiertelności. Dał ci Bóg talent, umiej go użyć w początkach...”

W liście tym, co prawda, nie ma wyraźnej wiadomości o *Manfredzie*, ale chyba o to dzieło chodzi, skoro ks. Siwicki wystąpił z tego

<sup>34</sup> Przekład *Manfreda* Byrona — jedyna pozycja wydawnicza, jaką zanotował K. Estreicher pod hasłem „Bojanowski Edmund” w *Bibliografii polskiej XIX stulecia*, cz. I. t. 1. (A-F) s. 129.



rodzaju krytyką. Książk Siwicki mocno skrytykował swego dawnego wychowanka za omijanie problematyki narodowej: „Nabierz gustu szczytnej dramatyki...”. Dramat osobisty Manfreda, jego bunt wobec rzeczywistości był dla niego prawie bez znaczenia. A w każdym razie ogromnie małał wobec dramatu narodowego, postulowanego w tych latach po tragedii powstania listopadowego. I przyznać trzeba, że zdanie ks. J. Jakuba Siwickiego nie było wówczas w Polsce odosobnione.

Edmund Bojanowski jednak nie czuł się na siłach, by napisać coś w rodzaju tragedii „Hrabianka Plater”. Tworzył to, na co go było stać.

Mimo tak ostrej krytyki Edmund Bojanowski już w lutym 1834 roku czyni starania, aby swego *Manfreda* wydrukować. Pisze o tym Ludwik Gąsiorowski w liście z 22 II 1834 r. do Edmunda przebywającego chwilowo na wsi:

„Wstrzymywałem się z odpowiedzią do dnia dzisiejszego w przekonaniu, że pan Grabowski i Matecki także będą do ciebie pisali; co jednakowoż nie nastąpiło. Grabowski kazał ci tylko przeze mnie napisać, iż Korn podejmuje się druku twego *Manfreda* pod warunkami przepisanyymi w liście Grabowskiego już dawniej do ciebie pisanym, to jeśli trzeba połowę naprzód zapłacić, której łaski i u Szlettera dostąpisz”.

A więc brak pieniędzy, targi z drukarzami i częste wyjazdy Edmunda były przyczyną znacznego opóźnienia druku *Manfreda*, który wyszedł jednak spod prasy Korna dopiero w r. 1835.

W styczniu 1836 r. „Tygodnik Petersburski” zamieścił krótką i dosyć zdawkową recenzję:

*Manfred. Poema dramatyczne Byrona. Przekład Bojanowskiego.* Sliczne wydanie we Wrocławiu u Korna — 1835. Szkoda, że autor innego poematu Byronowskiego nie obrał, gdyż ten jest najmniej powabnym. Mógłby autor zadać sobie pracę przetłumaczenia wszystkich piękniejszych poematów Byrona (...), a znakomicie by się przysłużył oczyszczonej literaturze. P. Bojanowski, sam zaś podałby swe imię do potomności, gdyby publiczność uznała go godnym Byrona oddawcą.<sup>35</sup>

Recenzent nie daje oceny przekładu, tylko zachęca autora do tłumaczenia innych dzieł Byrona. Wrocławscy koledzy Edmunda Bojanowskiego zrozumieli tę zachętę jako pochwałę. Ludwik Gąsiorowski, który wcześniej opuścił Wrocław, tak pisze z Berlina:

„Kochany Edmundzie, kiedy twego *Manfreda* tak chlubnie pismo Petersburskie skrytykowało i do dalszych dzieł tego autora tłumaczenia cię zachęciło, życzylibym ci, abyś się zajął tą pracą, jest to bowiem jedyny sposób, aby sobie to życie pełne gorczy osłodzić.”<sup>36</sup>

<sup>35</sup> „Tygodnik Petersburski”, R. 7: 1836 s. 16. Recenzja podpisana przez T. B.

<sup>36</sup> List Ludwika Gąsiorowskiego z Berlina — 29 II 1836 r. do Edmunda Bojanowskiego we Wrocławiu.

## PIESNI SERBSKIE

Przekład

EDMUNDA STANISŁAWA BOJANOWSKIEGO.



Ostatnie słowa listu świadczą, że temu kółku wrocławskich przyjaciół nie obce były nastroje bajronowskie. Tym też przyjaciółom poświęcił tłumacz swego *Manfreda*.

*Manfred* bynajmniej nie jest „najmniej powabnym” spośród innych utworów Byrona, jak go określa recenzent „Tygodnika Petersburskiego”. Jest wyrazem szczytowego napięcia w buncie bajronowskiego bohatera, zakończonym samobójstwem; poza tym bardzo silnie oddziałał na polską literaturę romantyczną. Reminiscencje jego można odnaleźć w twórczości Adama Mickiewicza, Garczyńskiego, Słowackiego, Krasińskiego<sup>37</sup>.

Podtytuł *Manfreda* w przekładzie Edmunda Bojanowskiego brzmi: poemat dramatyczny. Jest to termin znamieny dla dramatu niescenicznego, fantastycznego, bardzo typowej formy literackiej w okresie romantyzmu.

Trudno bez doskonałej znajomości języka angielskiego dokonywać porównania tłumaczenia z oryginałem tak dużego dzieła, jakim jest *Manfred* Byrona. Dlatego ograniczę się do podania oceny przekładu dokonanej przez Rozalię Pakowską. Uważa ona, że przekład Edmunda Bojanowskiego nie jest nadmiernie ścisły ani wierny, ale spośród innych przekładów, które po nim nastąpiły — jest najwierniejszy.

„Tłumacz zachowuje układ tekstu angielskiego. Wiersz biały 10-zgłoskowy oryginału zastępuje 13-zgłoskowcem rymowanym o rymach mieszanych. Jednakże w partiach lirycznych (akt I, sc. 1) Bojanowski czyni pewne zmiany stroficzne. I tak u Byrona (Duch I) w dialogu jest jednostajna 10-wierszowa zwrotka o rymach parzystych męskich i żeńskich; Bojanowski natomiast wydłuża ją o dwa wiersze i transponuje w trzy czterowierszowe strofy z rymami przekładanymi, żeńskimi. W następnych dialogach tegoż aktu i w Inkantacji tłumacz dość ściśle przestrzega formy oryginału, ale dopuszcza się zmian. Używa wszędzie rymów żeńskich nie mając nawet odpowiednika w oryginale...”<sup>38</sup>

Autorka przeciwstawia dłuższy Bojanowskiego zwięzłości oryginału. Raz nawet zarzuca tłumaczowi, że zatracił sens oryginału.

„Nie można wszelako — pisze dalej — nie dostrzec lepszych stron przekładu, nie brak w nim, jak się rzekło, miejsc szczęśliwszych, tego np. pokroju:

„W tym stanie zostawać —  
Zsiwiały ze zgryzoty jak sosny strzaskane,  
Zwaliska jednej zimy, przez wiatrów pociski  
Zdarte; z kory, z gałęzi całe obłamane,  
Słaby pień na przeklętym wyrosły korzeniu. —”

<sup>37</sup> Rozalia Pakowska [S. Maria Ligoria], *Polskie przekłady poematów Byrona: „Childe Harold” i „Manfred”*, Kraków 1938 s. 9.

<sup>38</sup> Tamże, s. 46.

# PIOSNKI

W I E J S X I E

DLA

## OCHRONEK

PRZYGRYWKĄ T. LENARTOWICZA.

Wydawca: nakładem J. Mikołajczyka

POZNAŃ.

Wydawca: nakładem J. Mikołajczyka

1862.



Obraz oryginału oddany tu bardzo dobrze (...); trzeba przyznać, że w całości wiernie tu oddaje nastrój Byrona i zachowuje zasadnicze barwy oryginału. Takich udatniejszych miejsc można by wybrać jeszcze kilka; szukać by ich przede wszystkim wśród obrazów przyrody i wylewów uczucia. Ale są to drobne błyski w całości rozwlekłej i bladej".<sup>39</sup>

Oczywiście, że Bojanowski nie mógł dorównać geniuszowi Byrona, ani nawet o tym nie marzył. Pozostając pod jego urokiem, trafnie oddał nastrój poematu i dał dosyć wierny przekład, a to przemawia na korzyść młodego tłumacza.

Idąc za wskazówką Rozalii Pakowskiej, starałam się odszukać te „udatniejsze miejsca” tłumaczenia Edmunda Bojanowskiego. Dla większego ich uwydatnienia zestawiam je z odpowiednimi fragmentami o 25 lat późniejszego przekładu dokonanego przez Michała Chodźkę<sup>40</sup>.

Akt I, sc. I w tłumaczeniu E. Bojanowskiego  
(Fragment monologu Manfreda)

„Lampie trzeba oleju, przygasa za wcześnie,  
Nie dotli się tak długo jak ja czuć muszę,  
Bo choć drzymię, choć marzę — ja nie jestem we śnie:  
Myśl tylko snowa ciągle męki i katusze,  
Którym uciec nie mogę, chwili bez nich zostać:  
Serce czuwa i patrzę choć powieki spadną  
Jednak żyję, oddycham, członki jeszcze władną,  
I żywego człowieka noszę twarz i postać. —  
Niechaj mędrcom nieszczęście za naukę staje;  
Zal nas uczy najlepiej: im więcej mądrości,  
Tym więcej klnie się złotu, na zbytki powstaje;  
Bo drzewo życia nie jest drzewem wiadomości”.<sup>41</sup>

Odpowiedni fragment tego monologu u Michała Chodźki nie jest tak zwięzły i jasny jak u E. Bojanowskiego:

„Wnet zgaśnie lampa moja, próżno usiłuję  
Słaby płomień podniecać; czuwaniu dłuższemu  
Nie dotrwa! Mój sen! ... jeśli to snem się mianuje,  
Niez mordowane pasmo marzenia, mojemu  
Niedostępnemu myśleniu. Duch mój czuwa wiecznie;  
A kiedy oczy zamknę, wzrok mój obrócony  
We mnie bystro spoziera w smętną moją duszę!  
Jednak ja żyję, ludzki ród znieawidzony  
Czuje, że jeszcze cierpieć i oglądać muszę;

<sup>39</sup> Tamże, s. 48—49.

<sup>40</sup> *Manfred*, poemat Lorda Byrona, przekład wolny na wiersz polski przez Michała Chodźkę, Paryż (1860).

<sup>41</sup> *Manfred*, poema dramatyczne Lorda Byrona. Przekład E. S. Bojanowskiego, we Wrocławiu u Wilhelma Bogumila Korna, 1835, akt I sc. I.

Ja wiem, że mędrca szkołą musi być cierpienie,  
Boleść nauką! — Mędracy ci, co od powicia  
Własnym swym doświadczeniem zgłębili twierdzenie  
Znane: Drzewo wolności nie jest drzewem życia!”<sup>42</sup>

Tok wiersza i myśli u Bojanowskiego jest gładki, przejrzysty. U Chodźki przejrzystość tę psuje inwersja, szyk przestawny, za pomocą którego tłumacz usiłuje nadać „powagi” tekstowi, uczynić zeń mowę niecodzienną, mowę dramatu. Zabieg ten szkodzi tylko utworowi, treść czyni mniej zrozumiałą. Bojanowski inwersji nie stosuje. Pewną monumentalność, powagę, osiąga przez zdania proste i zwięzłe, tu i ówdzie wtrącony archaizm, np. „Myśl tylko snowa ciągle męki i katusze” — zamiast codziennego: „snuje”. Poza tym u Chodźki jest więcej retoryki, wielosłowności. Bojanowski używa słów tyle i tylko takich, które są konieczne dla wyrażenia uczucia bohatera, nic nadto.

Podobnych przykładów, gdzie porównanie należy rozstrzygnąć na korzyść przekładu Edmunda Bojanowskiego, jest o wiele więcej. Przytoczę jeszcze tylko fragment sc. III aktu I, moim zdaniem najpiękniejszej w poemacie. Jest to scena pełna patosu, ale Bojanowski ustrzegł się przesady:

„[Góra Jungfrau — poranek]

Manfred [sam na skałach]

O ziemi, matko moja! dniu w rannym rozwiciu!  
Góry! czemuście piękne? — wy doliny niskie,  
Czemuż ja was nie mogę kochać w moim życiu?  
Słońce, którego promień na niebiosach płonie,  
Każdemu równo świeci, pociesza każdego,  
Ty nie wznijdziesz, nie błysniesz w głębi serca mego.  
I wy skały wysokie! samych niebios bliskie,  
Na których wzniosłym szczycie samotny tu stoje,  
Te sosny u stóp waszych przy brzegu strumienia  
Często mierzy i zważa błędne oko moje,  
Zda mi się, że to krzaki w głębi oddalenia —  
Jednym krokiem — ruszeniem — męczarnie bym skrócił,  
Gdybym do nich — tam do nich — w tej chwili się rzucił.”<sup>43</sup>

Zarówno przekładu wierszy Tomasza Moore'a jak i *Manfreda* Byrona dokonał Edmund Bojanowski prawdopodobnie z oryginału angielskiego. O tym, że znał ten język w stopniu pozwalającym mu na rozumienie i tłumaczenie tekstu świadczy fakt, że czytał *Dziennik* Byrona<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> *Manfred*, poemat Lorda Byrona, przekład M. Chodźki, akt I sc. I.

<sup>43</sup> *Manfred*. Przekład E. Bojanowskiego, akt I sc. III.

<sup>44</sup> W „Dzienniku” E. Bojanowskiego z r. 1853 czytamy kilkakrotnie: „Czytałem Dziennik Byrona”. Mogło to być wydanie Dzienników Byrona z 1824 r. dokonane przez T. Medwina albo T. Moore'a z 1830 pt. „*Journal of conversations of Lord Byron*”.



W dwa lata po ogłoszeniu przekładu *Manfreda* Byrona zostały wydrukowane nowe, dalsze wiersze Edmunda Bojanowskiego. Tym razem w „Meliteli” Odyńca, w Lipsku 1837 r.

Dlaczego właśnie tam?

Otóż 19 IV 1836 r. Edmund Bojanowski opuścił Wrocław i wyjechał na dalsze studia do Berlina. Droga wiodła przez Zgorzelec, Drezno i Lipsk. W Dreźnie i Lipsku Bojanowski zatrzymał się na dłużej, zawarł tam wiele znajomości, m. in. z Odyńcem, Chodźką i Wójcickim. Wtedy też „udzielił” swoich utworów Odyńcowi, albo wprost wydawcy Bobrowiczowi, do drukującej się w Lipsku „Meliteli”. Znajomość z Kazimierzem Władysławem Wójcickim musiała wpłynąć na rozwój zainteresowań Bojanowskiego zbieractwem podań i pieśni ludowych.

Atmosferę ówczesnego Drezna i Lipska najlepiej charakteryzuje sam Edmund Bojanowski w liście do swego przyrodniego brata, Teofila Wilkońskiego, pisanym z Lipska 12 V 1836 r.

„... Podróż dłużej trwa niż myślałem [...] Pobyt w Dreźnie był mi bardzo miły — do czego przyczyniło się zapewne towarzystwo Odyńca i wiele znajomości, które tamże porobiłem [...] Przy tym poznałem kilku uczonych niemieckich, kilku malarzy i wydawcę klasyków polskich Bobrowicza, z którym tutaj przyjechałem. Do Szwajcarii Saskiej miałem w towarzystwie Odyńca jechać — ale deszcz i zimno nie pozwoliło mi uskuteczyć tego planu. Zwiedziłem tylko bliższe miejsca — a dwa razy byłem w dziwnie pięknym Plauen. W mieście zaś szczególnie galerię obrazów i antyki w japońskim zamku kilkakrotnie odwiedzałem. Szkoda tylko, że w czasie mego pobytu nie było dobranej opery w Dreźnie [...] Teatr tutejszy (tj. lipski — S. Ch.) jest dwa razy lepszy jak Drezdeński [...] Bobrowicz jest tutejszym kompozytorem muzycznym i wiele dał tu już koncertów, za pośrednictwem więc jego zrobiłem tu znajomość dzielnego muzyka Schumanna ze szkoły romantycznej i byłem z nimi u P. Klary Wieck, która z Wrocławia znów tu powróciła. W towarzystwie tym słyszałem nowe kompozycje Chopina”.

Atmosfera ta bardzo sprzyjała twórczości literackiej. Toteż Bojanowski napisał tu sporo wierszy, które potem posyłał do leżycyńskiego „Przyjaciela Ludu”, kilka bowiem z nich nosi datę: „Drezno 1836”. Natomiast trudno jest określić datę i miejsce powstania wierszy drukowanych w „Meliteli”. Mógł je Bojanowski równie dobrze przywieźć jeszcze z Wrocławia albo napisać w Lipsku czy Dreźnie. Wiersze te uznał Odyńiec za nienajgorsze, skoro pozwolił Bobrowiczowi umieścić je wśród tak starannie dobieranych utworów, w sąsiedztwie z wierszami Mickiewicza, J. U. Niemcewicza, J. B. Zaleskiego<sup>46</sup>.

<sup>46</sup> W przedmowie wydawcy (J. N. Bobrowicza) czytamy: „Nie tylko piękne czytelniczki, na które zwykle główną daje się uwagę przy wydawaniu pism podobnych, lecz każdego stanu miłośnik literatury znajduje tu przedmioty, które go zadowolili mogą; bo taki był zamiar dawnego wydawcy „Meliteli” (tj. Odyńca), któren i tą razą jest duszą tego

Noworocznik „Melitele”, wywodzący swój tytuł od imienia prusko-litewskiej bogini wiosny, zieloności i kwiatów, słynął z pięknej szaty graficznej i artyzmu zamieszczonych w nim utworów. Np. w noworoczniku za r. 1829, drukowanym jeszcze w Warszawie, umieścił A. E. Odyńiec oprócz utworów własnych — poezje Mickiewicza, Fredry, Gaszyńskiego, Witwickiego i Zaleskiego, a w roczniku następnym, za r. 1830, anonimowo „Hugona, powieść krzyżacką” Juliusza Słowackiego.

Edmund Bojanowski zamieścił w „Meliteli” wiersze następujące: „Z Petrarcki. Naśladowanie”, dwa sonety tłumaczone z Jana Kollara oraz oryginalny wiersz „W imionniku”<sup>47</sup>.

Każdy z tych wierszy jest na swój sposób typowy dla upodobań literackich okresu romantyzmu, jest wynikiem wpływu powszechnie panującej mody literackiej lub głębszych zainteresowań (przekład sonetów Kollara). Nawrót do Petrarcki wcale nie dziwi w okresie, gdy Adam Mickiewicz hołdował formie sonetu, doprowadził ją do najwyższych granic artyzmu, pisząc sonety własne i tłumacząc sonety do Laury. Mickiewicz także przetłumaczył m. in. jedną z dwu kancon Petrarcki, uznawanych powszechnie za najpiękniejsze: „Chiare, fresche e dolci acque” („O jasne, słodkie, o przeczyste wody”). Przed Mickiewiczem pod wpływem poezji Franciszka Petrarcki pozostawali u nas Jan Kochanowski i Mikołaj Sep-Sarzyński. W XVII w. tłumaczenia trzech sonetów Petrarcki dokonał Jan Grotkowski, pokojowy Króla Władysława IV<sup>48</sup>.

Takich to poprzedników miał Edmund Bojanowski, gdy zabierał się do tłumaczenia kancony XVII, drugiej z najwyższej ocenianych kancon Petrarcki: „Di pensiero in pensier...”<sup>49</sup>.

Wiersz Edmunda Bojanowskiego wiernym przekładem owej kancony nie jest, o czym informuje podtytuł: „Naśladowanie”. U Bojanowskiego taki podtytuł oznacza swobodę tłumaczenia tak w zakresie treści jak i formy.

Mamy w literaturze polskiej zupełny przekład *Pieśni Petrarcki* dokonany przez Felicjana Faleńskiego w 1881 r., uznawany powszechnie za najwierniejszy<sup>50</sup>. Z przekładem tym zestawiam wiersz Bojanowskiego, nie sięgając już do oryginału włoskiego.

pisma, w którym większa część jest płodem jego bujnego pióra, a wszystko przez niego przejrane i jako godne następstwa dawnej „Meliteli” uznane”.

<sup>46</sup> „Melitele” Noworocznik na rok 1837, wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza w Lipsku u Breitkopf et Hartel, s. 91—104.

<sup>47</sup> Felicjana (Faleńskiego) *Przekład Pieśni Petrarcki*. Uwagi wstępne s. 61—67.

<sup>48</sup> Walerian Preisner, *Stosunki literackie polsko-włoskie w l. 1800—1839 w świetle bibliografii*, Toruń 1949 s. 30.

<sup>49</sup> Felicjana (Faleńskiego) *Przekład Pieśni Petrarcki*, Warszawa 1881.



Przy pobieżnym nawet porównaniu obu tekstów dadzą się zauważyć pewne różnice. Faleński zachowuje imię opiewanej piękności — Laura, albo jakżeż częste u Petrarcki jej nazwania — „pani”, „dumna pani”; zachowuje też realia, które nadają pieśni włoskiego kolorytu: gaje laurowe, morskie wybrzeże. Natomiast w utworze Bojanowskiego uwielbiana kobieta jest bezimienna, po prostu — ona, a zamiast lauru mamy „białe brzozy” i jakżeż polski „ów smug zielony”. Chyba także i te zmiany miał na myśli autor, kiedy dawał wierszowi podtytuł: „Naśladowanie”.

U Faleńskiego mamy dosyć jednostajny 11-zgłoskowiec, rzadko przetykany pojedynczymi wierszami 8-zgłoskowymi. Forma wiersza Bojanowskiego jest bardziej urozmaicona. Stosuje on różne miary: 11-zgłoskowiec i 8-zgłoskowiec w równej prawie ilości, a nawet 13- i 10-zgłoskowiec.

Szczególnie 8-zgłoskowce stanowią nieraz duże partie wiersza i nadają mu polotu:

„Często i na śląskie góry  
Do najwyższej szczytu igły,  
Dokąd orły nie dościgły  
Idę głowę okryć w chmury  
I z chmur spojrzeć jako sokół;  
Lecz mgły gęste leżą wokół;  
Tak daleko i szeroko,  
Jak potopu sina głębia...”<sup>50</sup>

Da się także zauważyć głębsze różnice, które dotyczą treści. Zmiany, jakie porobił Bojanowski, są dosyć charakterystyczne.

Oto fragment kancony w przekładzie Faleńskiego:

„W samotnych jednak miejscach, precz od ludzi,  
Lżej mi, i przeto tam, gdzie szlak otwarty,  
Nieszczęśliwego więcej nie ujrzycie.  
I choć się we mnie zniechęcenie budzi,  
Że Laura sroga wciąż obraca w żarty  
Niezmierną boleść, w którą wkładam życie,  
To jednak szepcze mi skrycie  
Coś, ile razy pragnę szukać zmiany:  
— w służbie miłości nie chciej przykrzyć sobie  
Możesz się stać w prędkiej dobie  
Tyleż kochany, co dziś pogardzany!”<sup>51</sup>

Zamiast tego mamy u Bojanowskiego:

„Milej mi w lasach, gdzie wiatrów waśnie  
Liściami szepczą z uśmiechem,  
Gdzie nawet skały oślepe,  
Lub dąbrowa głucha, pusta

<sup>50</sup> E. S. Bojanowski, Z Petrarcki (Naśladowanie), „Melitele” 1837 s. 94.

<sup>51</sup> Felicjana (Faleńskiego) Przekład Pieśni Petrarcki s. 164.

Podrzeźniając po mnie echem,  
Dwukroć mi szczerzej odkaśnię,  
Niżli wasze słowa skrzepie  
Przez skrzepiejsze jeszcze usta.  
Milsze mi drzewa, niż tłum gesty ludzi,  
Bo tam źródło, tam cień chłodny  
Rozpaloną twarz ostudzi”<sup>52</sup>

We fragmentach tych zawarty jest wyraźny akcent bajroński, nie mający nic wspólnego z sonetami i kanconami Petrarcki. Przejął go Bojanowski z tłumaczonych utworów Moore'a i Byrona. Wskazywałoby to, że wiersz „Z Petrarcki” powstał o wiele wcześniej, gdy Bojanowski zajmował się przekładami z angielskiego, w l. 1834—5 we Wrocławiu.

Aby móc czytać i naśladować Petrarke, Bojanowski musiał dość dobrze znać język włoski. I znał go z pewnością, bo kiedy w 1834 r. pisał Wstęp do *Pieśni serbskich* w „Marzannie” i przytaczał literaturę o Serbach i Kroatach, z której korzystał — podał kilka dzieł w języku włoskim. Poza tym przez pewien czas w r. 1856 prenumerował czasopismo włoskie „Civiltà Cattolica”<sup>53</sup>.

Czwarty język obcy (poza niemieckim, angielskim i włoskim) którego znajomością mógł się poszczycić Edmund Bojanowski, to język czeski. Jakże by nie znał tego języka Bojanowski — słowianofil, podróżujący do Pragi<sup>54</sup>, pozostający w przyjaźni z profesorem Purkiniem, utrzymujący z nim listowne kontakty po opuszczeniu Wrocławia.

Znajomość języka czeskiego i zainteresowania Słowiańszczyzną skłoniły Edmunda Bojanowskiego do przetłumaczenia dwóch sonetów Kollara.

Jan Kollar znany jest jako poeta i uczonej słowianofil. Mickiewicz w czasie swych wykładów z literatury słowiańskiej nazwał go wielkoduszny swoim współzawodnikiem do pierwszego miejsca w poezji i nauce Słowiańszczyzny. Szerszy rozgłos niż rozprawy naukowe o Słowiańszczyźnie zyskał Kollarowi pięćksiąg sonetów pt. *Córa Slawy*, a szczególnie trzy pierwsze księgi, nazywane przez niego „Śpiewami”, mające nazwania rzek w podtytułach: Sała, Łaba, Dunaj, zawierające po 50 sonetów każda. Te trzy pierwsze „Śpiewy” były ogłoszone pt. *Córa Slawy* w 1824 r. w Budzie, a całość, z dołączeniem „Śpiewów” — „Lethe i Ache-

<sup>52</sup> E. S. Bojanowski, Z Petrarcki (Naśladowanie), „Melitele” s. 91—2.

<sup>53</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 8 VIII 1856.

<sup>54</sup> Tamże — 17 IV 1855: „Odebrałem list Ludwika Miłkowskiego, w którym mi przysyła list W. Wielogłowskiego do niego z Ostrowiecka d. 20 marca przed wyjazdem do Krakowa pisany. W nim czytam miły dla mnie szczegół: „W Belgii — pisze Wielogłowski — widziałem się z Jeneralem Skrzyneckim, który naszego brata Bojanowskiego najczulej pozdrawia, i pobyt jego w Pradze bardzo sobie przypomina”.



ron", wyszła w dwu tomach w Peszcie w 1832 r. Najwyżej oceniane są „Śpiewy” I, II i III. Ze względu na gatunek literacki i atmosferę utworów Kollara nazywano go czeskim Petrarą.

O sonetach *Córy Sławy* z uznaniem wyrażał się Mickiewicz:

„Sonety te tehną jakąś wonią petrarkowską, często przypominającą poetę włoskiego; ale kochanka Kollara, idealizując się coraz bardziej, zamienia się w postać urojoną, w wyobrażenie umiłowanej narodowości. Kochanką jego, Laurą, o której śpiewa, którą opłakuje, do której wzdycha, jest Słowiańszczyzna”<sup>55</sup>.

Mickiewicz zajmował się Kollarem w l. 1840—44. Pionierem w popularyzowaniu w Polsce poezji Jana Kollara w l. 1830-tych był Edmund Bojanowski. Oddaje mu tę sprawiedliwość warszawski badacz czeskiej literatury, Henryk Batowski, kiedy pisze:

„Pierwsze drukowane przekłady (sonetów Kollara — przyp. S. Ch.) ukazały się w r. 1837 a to równocześnie w dwóch ośrodkach, w Warszawie i Lwowie.

Warszawska (!) „Melitele” przyniosła w przekładzie St. Ed. Bojanowskiego dwa sonety z I Śpiewu *Córy Sławy*, mianowicie 18 i 14 (!). Przekład jest dość wierny i potoczny, świadcząc (!) o prawdziwym talencie poetyckim tłumacza”<sup>56</sup>.

Pomimo szeregu nieścisłości, które to zdanie zawiera, zacytowałam je, aby ustalić miejsce tłumaczenia tych dwu sonetów przez Bojanowskiego wśród innych tłumaczeń z Kollara.

„Lwowski „Sławianin” przyniósł zaś w tymże roku dwa sonety w przekładzie najprawdopodobniej samego redaktora tego pisma, Kazimierza Józefa Turowskiego. Są to sonety 499 ze Śpiewu IV oraz 527 ze Śpiewu V. Przekłady te są mniej ścisłe niż Bojanowskiego”<sup>57</sup>.

Kiedy w 1837 r. Edmund Bojanowski tłumaczył sonety Kollara, nie miał jeszcze poprzedników. Poza tym forma sonetu jest dosyć trudna i wymaga większego talentu poetyckiego od tłumacza. Mimo to Bojanowski dobrze wywiązał się z zadania, skoro Henryk Batowski pisze o jego przekładzie, że jest „dość wierny i potoczny, świadczący o prawdziwym talencie poetyckim tłumacza”. Jednak do tej pochwały przekładu zakradło się szereg nieścisłości. Przede wszystkim „Melitele” z 1837 r. wyszła nie w Warszawie (jak roczniki 1829 i 1830), lecz w Lipsku, a Edmund Bojanowski dokonał przekładu sonetów 8 i 9 z I Śpiewu *Córy Sławy* (Sala), a nie 18 i 14.

<sup>55</sup> Ocenę tę zawarł Adam Mickiewicz w *Wykładach literatury słowiańskiej*. Cytuję za Henrykiem Batowskim: Wstęp do *Wyboru pism Jana Kollara*, Wrocław, 1954 (s. XCIII: Polskie echa twórczości Kollara).

<sup>56</sup> Batowski, Wstęp do *Wyboru pism Jana Kollara*, Wrocław 1954, s. XCIII i nast.

<sup>57</sup> Tamże.

Zestawienie przekładu Edmunda Bojanowskiego z oryginałem potwierdza zdanie Henryka Batowskiego o wartości tego pierwszego u nas tłumaczenia. Wierność oryginałowi przy jednoczesnej gładkości wiersza w przekładzie Bojanowskiego wprost zadziwia. Co prawda, niektóre wyrażenia oryginału Bojanowski oddał peryfrastycznie, szerzej. Ale peryfrazy i powtórzenia nie zmieniają sensu oryginału.

W tejsze „Meliteli” z 1837 r. zamieścił wiersz sztambuchowy pt. „W imionniku”. Szukanie adresatki wiersza byłoby bezcelowe, bo jej najpewniej nie było. Almanach, w którym wiersz ten został umieszczony, był przede wszystkim przeznaczony dla pięci pięknej. I Bojanowski napisał ten wiersz niejako „na zamówienie”. Wprawdzie znał i podziwiał wrocławską piękność, Marię Pohl, córkę profesora fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim, ale śmiem przypuszczać, że głębszego uczucia do niej nie żywił<sup>58</sup>. Gdyby ją kochał, w poezji jego musiałyby się pojawić akcenty i nastroje tragiczne, biorąc pod uwagę fakt, że Maria była wtedy jeszcze protestantką.

Edmund Bojanowski pisał wiersze miłosne, bo tak mu dyktowała moda, konwencja literacka, bo pisali je autorzy, których tłumaczył.

Podobnie było z wierszem „W imionniku”. Wiersze sztambuchowe pisali wszyscy nasi romantycy z Mickiewiczem i Słowackim na czele i nie wiadomo, który z nich natchnął Bojanowskiego.

D. 18 maja 1836 r. Bojanowski immatrykułował się na Uniwersytecie Berlińskim na wydziale filozoficznym<sup>59</sup>. Charakter studiów, możliwość korzystania z bogatych zasobów berlińskiej biblioteki oraz bliskie stosunki z ludźmi tego pokroju co Wojciech Cybulski, stwarzały doskonale warunki do dalszej twórczości poetyckiej.

Wiersze, które Bojanowski w tym okresie napisał, były publikowane w Lesznie, na łamach „Przyjaciela Ludu”.

## II. WSPÓŁPRACOWNIK „PRZYJACIELA LUDU”

Współpraca Edmunda Bojanowskiego z leszczyńskim „Przyjacielem Ludu” (1834—1850) zawiązała się bardzo wcześnie, bo już w pierwszym roku istnienia tego czasopisma. Ponieważ większość artykułów w tym piśmie była ogłaszana anonimowo, trudno dziś

<sup>58</sup> O Marii Pohl i uczuciach szacunku i podziwu, jakie miał dla niej, pisał E. Bojanowski w *Dzienniku* dwukrotnie: 7 VI 1854 i 13 IV 1855 r.

<sup>59</sup> Album studentów Uniwersytetu Berlińskiego nr 830/26. Zob. pismo z Uniwersytetu Berlińskiego do Zgromadzenia Służebniczek Maryi z 22 IV 1958, A 07/58.



z całkowitą ścisłością wskazać, które z nich napisał Bojanowski. Na ślad tej literackiej współpracy naprowadza jednak list Poplińskiego, jednego z redaktorów „Przyjaciela Ludu” w Lesznie, pisany do Edmunda Bojanowskiego, wówczas studenta Uniwersytetu Wrocławskiego (7 II 1835 r.)

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Nieskończenie WM Panu wdzięczny jestem za nadesłanie artykułów do Przyjaciela Ludu, zwłaszcza za obrazkowy, ponieważ nam tu na rycinach zbywa. Wyświadczyłbyś WM Pan wielką przysługę Przyjacielowi Ludu, gdybyś się chciał zająć wypracowaniem innych podobnych rzeczy i to na moje ręce przysłać raczył. Myślę, że tamtejsza biblioteka i antykwarze powinni by WM Panu ułatwić sposobność nabycia ważniejszych rycin, które nieuszkodzone odesłać przyrzekam”.

Redakcja „Przyjaciela Ludu” — pisma o tematyce historycznej i krajoznawczej, przede wszystkim chętnie widziała artykuły o zabytkach polskiej kultury narodowej z różnych części podzielonego zaborami kraju. Takie artykuły nadsyłał właśnie Edmund Bojanowski. Na jeden z nich dotyczący ziemi wołyńskiej wskazuje bardzo wyraźnie Popliński w dalszej części cytowanego już listu:

„Zamek Ostrogski już odesłany Panu Mielcarzewiczowi do Poznania i skoro tylko będzie [nakreśl]ony, natychmiast na świat wyjdzie”.

Artykuł ten, podpisany kryptonimem E., pt. *Zamek Ostrogski* wraz z dołączoną ryciną, przedstawiającą ruiny zamku ukazał się w „Przyjacielu Ludu” w dwu odcinkach w n-rach 37 i 38, z datą 18 i 25 marca 1835 r. Zawiera on wstęp, w którym Bojanowski wyjaśnia, dlaczego interesujemy się ruinami: „bo z nimi u c z u c i a połączyć możemy”. W oparciu o źródła historyczne Bojanowski podaje historię zamku i związaną z nim, głośną swego czasu historię Halszki Ostrogskiej. Historię tę potraktował autor jako anegdotkę z czasów Zygmunta Augusta.

O treści pozostałych artykułów Bojanowskiego z listu Poplińskiego nie da się nic wywnioskować, gdyż dalsza część tego listu jest poważnie uszkodzona. Wiadomo tylko, że prac było więcej i Popliński obiecał drukować je systematycznie w dalszych numerach. I rzeczywiście, wertując dokładnie karty „Przyjaciela Ludu” z lat 1834—36, odnajdujemy tam co kilka tygodni pojawiające się artykuły na temat historii i zabytków Dolnego Śląska, a szczególnie dotyczące Wrocławia i jego okolic. Do poszczególnych artykułów zawsze dołączane są ryciny. Autorem prac był zapewne Edmund Bojanowski; on także starał się o odpowiednie ilustracje. Pozostając w bliskich stosunkach ze Stenzlem, profesorem historii na Uniwersytecie Wrocławskim, bezpośrednim zwierzchnikiem i opiekunem Królewskiego Archiwum Prowincji

Śląskiej<sup>1</sup>, mógł Bojanowski czerpać materiały i ilustracje właśnie od niego, a także z biblioteki uniwersyteckiej i od antykwariuszy, jak mu radził redaktor „Przyjaciela Ludu”.

Do takich artykułów „obrazkowych”, które można przypisać Edmundowi Bojanowskiemu należą dwa artykuły z końca 1834 r.<sup>2</sup>

- 1) *Henryk II, książę szląskie*, wraz z ryciną przedstawiającą grobowiec Henryka II — „Przyjaciel Ludu” z 29 X 1834 r. nr 18 s. 138—41<sup>3</sup>.
- 2) artykuł bez tytułu, umieszczony pod ryciną „Wrocław od strony wschodniej”, przedstawiającą gmach Uniwersytetu Wrocławskiego od strony Odry, „Przyjaciel Ludu” z 19 XI 1834 r. nr 21 s. 161.

Artykuł ten zawiera historię Uniwersytetu od założenia aż do 1811 r. oraz bardzo dokładny opis gmachu. Ta dokładność opisu, podana z dużą znajomością przedmiotu wskazuje najwyraźniej, że autorem musiał być człowiek często przebywający w tych murach, związany z nimi uczuciowo, posiadający sporą kulturę artystyczną. Odnaczał się nią właśnie Edmund Bojanowski. W okresie tym przebywał we Wrocławiu Wł. A. Wolniewicz, który także pisał do „Przyjaciela Ludu”, ale wszystkie swoje artykuły podpisywał kryptonimem „W. A. W.” Na Edmunda Bojanowskiego jako autora tych artykułów wskazują zachowane listy Poplińskiego.

Potem nastąpiła dłuższa przerwa w tego typu artykułach. Zaczynają one znowu pojawiać się dopiero od września 1835 r., być może na interwencję Poplińskiego. W liście z 30 V 1835 r., w którym redaktor „Przyjaciela Ludu” odpowiada Bojanowskiemu, jak uzyskać adres Antoniego Edwarda Odyńca, bawiącego wtedy w Dreźnie, Popliński dopomina się przy okazji także o obiecanie przez Bojanowskiego artykuły:

„Żałuję bardzo, żeś WM Pan tą razą nie zasilił naszego pisma żadnym artykułem, ale spodziewam się, że raczysz wkrótce ziścić powtórzoną w ostatnim liście obietnicę”.

Interwencje po pewnym czasie okazały się skuteczne.

W „Przyjacielu Ludu” z 19 IX 1835 r. ukazał się artykuł pt. *Piotr Dunin i zamek na Górze Zobten* z ryciną „Kaplica na Górze

<sup>1</sup> Dr Stenzel, *Verzeichnis der saemtlichen Professoren, Privatdocenten, Lectoren und saemtlichen Studirenden ... Breslau 1829—1837*, R. 1835/36 s. 50.

<sup>2</sup> Choć pierwszy list, w którym Popliński dziękuje Bojanowskiemu za artykuły, nosi datę 7 II 1835 r. nie wiadomo, czy jest to pierwszy list w ogóle w korespondencji tych dwóch ludzi; jest to tylko pierwszy z listów, jakie się zachowały.

<sup>3</sup> Pod wpływem tego artykułu August Bielowski napisał *Pieśń o Henryku Pobożnym* („Ziewonia” 1839 s. 138). Na tę zależność wskazała A. Gorączko-Borkowska, *Pieśń historyczna ziewończyków*, „Pamiętnik Literacki” 1959 z. 3—4 s. 379—401.



Zobten" (czyli na Sobótce), bez wątpienia pióra Bojanowskiego. Historia burzliwego życia Piotra „Duńczyka”, sławnego wielmoży, fundatora wielu kościołów we Wrocławiu i okolicy, niezmiernie Bojanowskiego interesowała. Z „Dziennika” Bojanowskiego wiadomo, że zbierał on „rozliczne o Piotrze Duńczyku podania”, a potem umieszczał je w wydawanym przez siebie dla ludu „Roku Wiejskim” (1860)<sup>4</sup>. W artykule drukowanym w „Przyjacielu Ludu” Bojanowski daje bardzo szczegółowe opisy Sobótki, drogi do niej z Wrocławia i widoków, jakie można oglądać ze szczytu. Opisy te tchną szczerością, są bardzo plastyczne, można by przypuszczać, iż autor sam te miejsca zwiedzał. Następnie opowiada o pożarze, który zniszczył zamek przed dwoma laty, 4 VI 1833 r. W drugiej części artykułu kreśli sylwetkę pana tego zamku, Piotra Dunina Włostowica, przenosząc czytelnika w czasy Bolesława Krzywoustego i Władysława Wygnajca. W tym samym jeszcze roku 1835, w „Przyjacielu Ludu” z listopada i grudnia, w trzech następujących po sobie n-rach 21, 22, 23, znajdujemy artykuł pt. *Szkoły Elementarne (Wycinek pierwszy z rozprawy o intelektualnej kulturze europejskiej)* podpisany kryptonimem E. B. Odbiega on tematycznie od poprzednich artykułów, ale najprawdopodobniej jest także autorstwa Bojanowskiego, na co wyraźnie wskazują późniejsze jego zainteresowania sprawą nauczania dzieci. W dalszych numerach pisma następują cztery kolejne artykuły informacyjne o zabytkach samego Wrocławia. Dnia 6 II 1836 (R. II nr 32 s. 252) „Przyjaciel Ludu” zamieszcza znowu rycinę przedstawiającą gmach uniwersytetu od strony Odry, w innym nieco ujęciu, w większym zbliżeniu. Zamiast artykułu numer ten zawiera krótkie objaśnienie, że ilustracja stanowi uzupełnienie do artykułu o wrocławskiej uczelni, ogłoszonego już wcześniej: „ponieważ ostatnia (rycina) winą rysownika zupełnie jest chybiona i zamiast miłego uczucia w tych, którzy w tym przybytku nauk niejedną błogą przepędzili chwilę, niesmak wzbudza...”

W tym samym miesiącu, 27 II 1836 r. Edmund Bojanowski zamieścił w „Przyjacielu Ludu” nr 35 s. 273—4, jeden z obszerniejszych swych artykułów — *Ratusz w Wrocławiu*, dołączając doń rysunek ratusza od strony południowej. Zawarł w nim opis położenia miasta i doskonale opracowaną historię jego powstania, popartą cytataami z kronikarzy. Z zabytków miasta Bojanowski wymienia przede wszystkim budowlę Piotra Dunina i stary zamek na Ostrowiu Tumskim, którego opisem szczególnie się zajmuje. Kreśli obrazy zniszczenia Wrocławia przez Tatarów w r. 1241 oraz dwa kolejne pożary — w 1342 i 1344 r. Wreszcie przytacza opis zabytkowego ratusza.

<sup>4</sup> O Piotrze Duńczyku Włostowiczu na Skrzywnie, wielkim panu i wojewodzie, „Rok Wiejski”, R. 1: 1860 z. 3 s. 78—103.

W numerze 38 (R. II s. 300—302) „Przyjaciela Ludu” z 19 III 1836 r. mamy aż dwa artykuły z tej serii. Widocznie Edmund Bojanowski odesłał Poplińskiemu wszystko, co miał gotowego do „Przyjaciela Ludu”, przed mającym wkrótce nastąpić wyjazdem do Niemiec. Wspomniany numer zawiera ryciny: „Widok Tumu wrocławskiego z Promenady” i „Kościół św. Elżbiety”, a pod rycinami odpowiednie artykuły. W pierwszym z nich autor wyraża zachwyt nad pięknem Ostrowia Tumskiego, oglądanego z przeciwnego brzegu Odry i podaje historię kilku katedr, wznoszonych na tym samym miejscu. W drugim opisyje kościół św. Elżbiety i związany z jego historią słynny bunt mieszczan wrocławskich z 1418 r.

Ostatnim z tej serii jest artykuł częściowo związany z tematyką wrocławską — *Św. Jadwiga w Trzebnicy* („Przyjaciel Ludu” R. II nr 52, 25 czerwca 1836 r. s. 409—11). Traktuje on o życiu św. Jadwigi, matki Henryka Pobożnego, założycielki żeńskiego zgromadzenia zakonnego w Trzebnicy (!), patronki Śląska, ale przy tej okazji autor podał wiele faktów z historii walki Piastów śląskich o utrzymanie w jedności tej dzielnicy polskiej. Rycina, sporządzona przez Mielcarzewicza, przedstawia św. Jadwigę rozdającą jałmużnę ubogim. Bojanowski nie mógł już dostarczyć żadnego sztychu do tego artykułu, gdyż wiosną 1836 roku wyjechał z Wrocławia.

Współpraca jego z „Przyjaciелеm Ludu” jednak nie ustała. W 1837 r. wyraża się ona w artykule, noszącym tytuł *Kasper Miaskowski* (zamieszczony w nrze 14, R. IV dnia 7 X 1837 r.). Jest on plonem wakacji Edmunda Bojanowskiego, które, jako student Uniwersytetu w Berlinie, spędził w swoich stronach rodzinnych. Ten niezmiernie pracowity, niezmordowany wprost człowiek, potrafił zawsze znaleźć w swoim otoczeniu coś, co by mogło zainteresować jego ziomków. Oto w kościele w Wielkich Strzelcach, niedaleko Gostynia — odkrył Bojanowski nagrobek Kaspra Miaskowskiego, mało znanego poety polskiego, żyjącego w l. 1549—1622. Odkrycie Bojanowskiego było przyczyną zainteresowania się innymi badaczy twórczością Miaskowskiego<sup>5</sup>. Bojanowski do tego artykułu dołączył sporządzony przez siebie rysunek marmurowego nagrobka K. Miaskowskiego, przytoczył zawarty tam rymowany polski napis i dodał do tego wiadomości o życiu i twórczości Miaskowskiego, zebrane z ksiąg kościelnych i innych źródeł, jak *Dykcjonarz poetów polskich* Juszyńskiego, *Biblioteka poetów* Załuskiego i „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk”. Interesująca jest uwaga Bojanowskiego na temat ochrony i popularyzowania wszelkich zabytków i pamiątek, jaką zawarł we wstępie do artykułu o Kasprze Miaskowskim:

<sup>5</sup> Bojanowski, Dziennik, 15 VII 1855.



„Wiele pomników po kościołach naszych leży jeszcze w zaniechaniu, z których by może niejedno do dawnych dziejów ciekawą przydał wiadomość i w rozpadłych ruinach domowej zszłości niejedną szczerbkę zapełnił. Księża więc nasi powinni pilnie baczyć na to i takich ważnych zabytków po zasłużonych przodkach udzielać całemu narodowi, jako wspólnej puścizny, a Przyjaciół Ludu chętnie je będzie obnosił po domach wszystkiej rozległej rodziny”.

Po ogłoszeniu szeregu artykułów w „Przyjaciół Ludu”, Edmund Bojanowski czuje się mocno z tym pismem związany i dlatego niejako w imieniu redakcji nawołuje do opisywania wszelkich objawów ducha narodowego polskiego, polskiej kultury. Do współpracy z redakcją „Przyjaciół Ludu” późniejszy redaktor „Pokłosa” i „Roku Wiejskiego” wzywa księży. Ale uwaga ta przydatna jest z innego jeszcze względu. Wyrażony tutaj stosunek Bojanowskiego do pomników przeszłości świadczy, że pracę popularyzowania polskośći Wrocławia podejmował on z całkowitą świadomością, ze zrozumieniem jej ważności dla narodu.

Drobne artykułiki „obrazkowe” Edmunda Bojanowskiego o polskim Wrocławiu nabierają wobec tego niezmierniej wagi, stawiają one naszego autora w rzędzie obrońców polskośći tej ziemi.

Następny artykuł Bojanowskiego ukazał się w „Przyjaciół Ludu” już 25 listopada w nr 21 (R. 4: 1837 s. 162). Jest to artykuł pt. *Pomnik Mieczysława i Bolesława*, napisany — jak autor zaznaczył — w Berlinie d. 12 listopada 1837 r. Poprzedniego dnia wystawiono w Berlinie posągi Mieszka I i Bolesława Chrobrego, które po odlaniu z brązu miały „uwiecznić pamiątkę tych wielkich mężów — w katedrze poznańskiej”.

„Co do techniczności, anatomii — pisał Bojanowski — nic się nie da zarzucić posągom: wykończenie jak najstaranniejsze i piękne, można by tylko przydać nieco więcej lokalno-historycznych przyozdobień, jakich brak mocno się czuć daje. O mistrzu to wyrzec można, że byłby się unieśmiertelnił gdyby go Pan Bóg był ziomkiem tych królów stworzył; odpowiedział żądaniom sztuki, lecz daleko nie doszedł do zupełnego pojęcia, historii, charakteru, fizjonomii, które miał uwiecznić”.

W roku następnym Bojanowski umieścił w „Przyjaciół Ludu” cały szereg swoich wierszy.

Są to utwory pisane w r. 1836 w Lipsku i Dreźnie oraz w czasie studiów w Berlinie, gdy Bojanowski z zamiłowaniem studiował twórczość Goethego, Schillera i Szekspira. Autora przekładu *Manfreda* Byrona interesowały widocznie w dalszym ciągu zagadnienia dramatu romantycznego. Śladem tych zainteresowań Bojanowskiego są przekłady pojedynczych fragmentów dramatów: *Fausta* Goethego i *Hamleta* Wiliama Szekspira. Utworów Schillera Bojanowski nie tłumaczył, chociaż także w nich się rozczytywał. Jedyne może, co przejął od tego autora, to zainteresowanie dla ballady, chociaż

znał i ballady Goethego, a jeszcze wcześniej — oparte o rodzinne podłoże ludowe ballady Mickiewicza. Z „Dziennika” wiadomo, że Bojanowskiemu bardzo podobały się ballady Goethego<sup>9</sup>, ale tłumaczyć ich nie próbował.

Poezje niemieckiego wieszca z Weimaru były wysoko cenione przez naszych czolowych romantyków i tłumaczone. Wymienić tu można choćby Mickiewicza przekład wiersza „Podróżny” (der Wanderer) i przekład, a właściwie przeróbkę słynnej pieśni „Mignon”, której Mickiewicz nadał tytuł: „Do H. Wezwanie do Neapolu (Naśladowanie z Goethego)”. Wiele ballad Goethego przetłumaczyli Antoni Edward Odyniec a w późniejszym okresie — Syrokomla.

Edmund Bojanowski sięgnął do wcześniejszej twórczości Goethego i przetłumaczył wiersz „Do wybranej” (An die Erwählte)<sup>7</sup> zamieszczając go w „Przyjaciół Ludu” pt. *Z Goethego*<sup>8</sup>. Tłumaczenie, jak zaznacza sam Bojanowski, powstało w Dreźnie w 1836 r.

Przekład jest bardzo wierny. Edmund Bojanowski przestrzega ściśle formy oryginału. W treści nie porobił żadnych dodatków i zmian. Chociaż trudno jest tłumaczyć niektóre charakterystyczne zwroty z języka obcego, tzw. idiomaty, Bojanowski i z tego impasu wyszedł dosyć zręcznie, tłumacząc zwrot „Frisch gewaght ist schon gewonnen” słowami: „Kto nie waży, ten nic nie ma!” Widocznie doskonale znał język niemiecki.

Nic też dziwnego, że nie podobał się Bojanowskiemu słaby przekład monologu Fausta z dramatu *Faust* Goethego, dokonany przez Juliana Korsaka, pełen powtórzeń i zbytecznych wstawek<sup>9</sup>. Niejako w odpowiedzi na tłumaczenie Korsaka, Bojanowski dał nowe, własne tłumaczenie tego słynnego monologu (z I cz. dramatu ze sceny *Las i jaskinia*) i posłał je do „Przyjaciół Ludu”<sup>10</sup>. Oprócz tego, że przekład Bojanowskiego jest bardziej wierny, ściśle, bardziej zwarty, góruje on nad przekładem Korsaka większą plastycznością w opisach przyrody.

W wyniku zainteresowań Bojanowskiego najpopularniejszym dramatopisarzem w okresie romantyzmu — Szekspirem, mamy wierszowany przekład monologu Hamleta ze sceny II aktu I, dokonany przez Bojanowskiego w Berlinie w 1836 r.<sup>11</sup>. Jest to trzecia

<sup>9</sup> Tamże, 2 I 1855 r.

<sup>7</sup> *Goethes Sämtliche Werke*, Jubiläums Ausgabe in 40 Banden, Berlin — Stuttgart. Gotta [b. r.], t. I s. 36—37.

<sup>8</sup> „Przyjaciół Ludu”, R. 5: 1838 s. 55.

<sup>9</sup> Julian Korsak, *Monolog z Fausta*. Poezje, Petersburg 1830 s. 88—89.

<sup>10</sup> B[ojanowski], *Monolog [z Fausta]*, „Przyjaciół Ludu”, Leszno, R. 4: 1838 s. 416. Bojanowski przekład swój opatrzył odsyłaczem: „Zob. dawniejszy przekład tego monologu w poezjach Juliana Korsaka”.

<sup>11</sup> E. B[ojanowski], *Ułamek z Szekspisa*, „Przyjaciół Ludu” R. 5: 1838 s. 198.



w Polsce próba przekładu tego dramatu a pierwsza z dokonanych bezpośrednio z tekstu angielskiego.

Pierwszy „przekład” *Hamleta* dał Wojciech Bogusławski (około 1797 r.), ale dokonał go na podstawie niemieckiej przeróbki Schroedera, opartej znów o francuską przeróbkę Ducisa, z pomyślnym zakończeniem dla *Hamleta*. Drugim przekładem z tej samej przeróbki Schroedera jest przekład J. N. Kamińskiego (1805).

Przekład Edmunda Bojanowskiego z 1836 r. byłby przekładem bardzo interesującym, jako pierwszy z opartych o oryginał a nie o przeróbki *Hamleta* — niestety — nie obejmuje całości dramatu, lecz jedynie mały fragment (31 wierszy). Fragment, który Bojanowski wybrał i przetłumaczył, jest bardzo charakterystyczny dla ówczesnych bajronskich upodobań tłumacza:

„O bodajby to twarde, nazbyt twarde ciało,  
W krople rosy rozpląkać, roztopić się chciało!  
Albo gdyby Przedwieczny nie był na rozdrożu  
Samobójców potępił! — o Boże, mój Boże!  
Jakże ckliwo, jak miało w tym nieplodnym świecie!  
Kłać, plwać na licho takie! — Oto ogród pusty,  
Gdzie wystrzelą nasiona; ale je chwast tłusty  
Wnet przyrośnie, zagłuszy!”<sup>12</sup>

Monolog ten będący jednym wielkim wylewem uczucia, wygłasza *Hamlet* pod wpływem bólu po śmierci ojca. Dowiedziawszy się o mającym wkrótce nastąpić małżeństwie matki ze stryjem, nie może zrozumieć kobiecej przewrotności i daje wyraz swemu oburzeniu.

Bojanowski zarówno w tym fragmencie, jak i w dalszej części monologu *Hamleta*, wiernie oddaje myśli oryginału, co wynika z zestawienia tego tłumaczenia z dosłownym tłumaczeniem, dokonanym prozą przez Władysława Matlakowskiego<sup>13</sup>. W jednym tylko wypadku, mianowicie w przeciwstawieniu zalet zmarłego ojca-króla w stosunku do stryja:

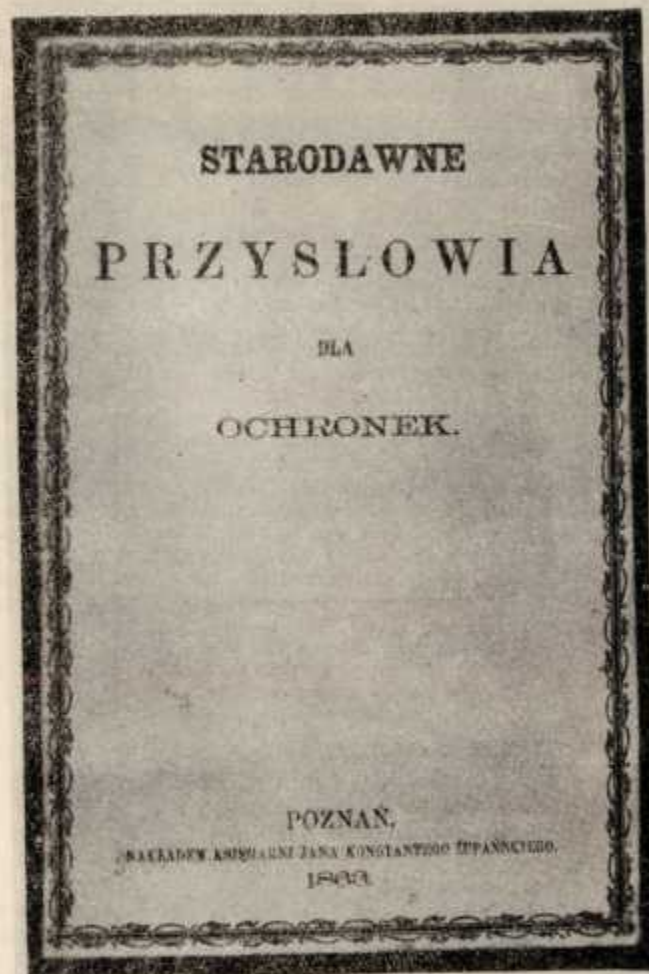
„Tak doskonały król, tak miał się do tego,  
Jak Hyperion do Satyra”

(wg tłumaczenia Matlakowskiego)

Bojanowski zmieni postać *Hyperiona*, jednego z tytanów, syna *Heliosa*, na innego, bardziej znanego bożka słońca i poezji, będącego wzorem męskiej urody — *Apollina*:

<sup>12</sup> Oczywiście należy pamiętać, że to pesymistyczne zdanie wygłasza *Hamlet* (albo sam Szekspir), a nie Bojanowski, który ten tekst tłumaczy; skłonny do zadumy, ale w prywatnym życiu zawsze optymistą.

<sup>13</sup> Wiliam Szekspir, *Hamlet, król Lewicki duński*, wydał, przełożył i wstępem opatrzył Władysław Matlakowski, Kraków 1894. Akt I, sc. II.





# POKŁOSIE.

ZBIERANKA LITERACKA

KORZYŚĆ SIEROT.

ROK PIĄTY

1856.

POZNAŃ.

WYDAWCA: T. GOSKOWSKI, UL. ŚW. ANNA 10.

1857.



4.

„Tak szlachetny monarcha, dzisiejszego godny,  
Jak Apollo Satyra”.

Jeżeli zaś chodzi o wartość artystyczną tłumaczenia Bojanowskiego, to należy stwierdzić, iż nie dorównuje ono tłumaczeniu, jakie dał później J. Paszkowski, ale przewyższa znowu w znacznym stopniu o wiele późniejsze tłumaczenie Ostrowskiego (1870)<sup>14</sup>.

Okres pobytu Edmunda Bojanowskiego w Dreźnie i Berlinie najbardziej obfitował w twórczość poetycką. Oprócz omawianych już „ułamków” z Szekspira i Goethego, opublikował Bojanowski w „Przyjacielu Ludu” w tym samym jeszcze roku dwie ballady i wiersz pt. *Mąż małej wiary*<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> *Hamlet, królowiec duński*. Dramat w pięciu aktach W. Szekspira. Tłumaczenie Krystyna Ostrowskiego, Lwów 1870.

<sup>15</sup> Nie wiadomo, czy na tym kończy się lista wierszy Bojanowskiego zamieszczanych w „Przyjacielu Ludu”. Omawiam tu tylko te wiersze, których autorstwo nie ulega wątpliwości, gdyż są podpisane kryptonimem „E. B.”. „Przyjaciel Ludu” (R. 5: 1838 s. 72) ogłosił wiersz pt. *Biedna komornica*. (*Prawdziwe zdarzenie z zimy 1838 r.*) podpisany pseudonimem: Wojtuś Grajek od Gostynia. Nie wiadomo, czy za tym pseudonimem nie ukrywa się Edmund Wojciech Bojanowski, urodzony w Grabonogu k. Gostynia. Z drugiej strony znowu wiadomo, że Bojanowski nigdy takiego pseudonimu nie używał. Użycie pseudonimu przez Bojanowskiego, jeżeli on jest autorem tego wiersza, będzie zrozumiałe jedynie wtedy, gdy przyjmemy, iż opiewane w wierszu zdarzenie jest rzeczywiście prawdziwe, a nazwa wsi, w której ono miało miejsce — autentyczna. Wtedy sprawa jest prosta: autor nie chciał się narazić dziedzicom tej wioski, gdyż wiersz ma wymowę społeczną:

„Huczy wichur po Czajkowie  
Wśród śnieżnej nawałnicy;  
Jakże smutno, jakże zimno  
W izbie nędznej komornicy.  
Psa by nawet nikt nie wygnął;  
Ją do miasta pędzi bieda:  
Trzeba działkom kupić soli,  
Nikt jej w całej wiosce nie da.  
A więc czoło przeżegnawszy,  
Idzie pełna smutku, troski,  
I ostatnim płaci groszem,  
I powraca do swej wioski”.

W drodze powrotnej, nocą, zasiadła i skonała z chłodu, wśród śnieżnej zawieli, wraz ze swoim małym dzieckiem. Wiersz ma nieskomplikowaną budowę i balladowe zakończenie:

„Mówią tylko, że kto w owym  
Polu w nocnej idzie ciszy,  
Z dala, jakby z głębi ziemi,  
Niemowlęce płacze słyszy.  
Kwili, kwili biedna duszka,  
Chce się w górę wznieść nieboże;  
Nikt nie ochrzcił jej na ziemi  
I do nieba dojść nie może”.



Szczególnie interesującymi pod względem literackim są obie ballady: *Mnich* i *Oluf*. Tworzył je autor we wczesnej młodości, gdy rozczytywał się w balladach Mickiewicza, a nawet je naśladował (wiersz „Ocknienie”) i, wg słów Motty’ego, „unosił się nad Słowackim”. Znał też niewątpliwie balladę niemiecką, a z pewnością i szkocką, skoro dokonywał przekładów dzieł Szekspira, Moore’a i Byrona.

Należałoby tylko wyjaśnić, które z utworów Juliusza Słowackiego mogły oddziaływać w tych latach na twórczość Bojanowskiego. Mógł on znać wtedy poemat Słowackiego *Hugo*, drukowany w warszawskiej „Meliteli” 1830 r., poezje ulotne z r. 1831 i dwa tomiki poezji, wydane w 1832 r. w Paryżu, z których pierwszy zawierał mocno bajronizujące powieści poetyckie. One to właśnie najsilniej oddziaływały na wyobraźnię Bojanowskiego i skłoniły go do tłumaczenia poezji Byrona i Moore’a w 1834 r.

Bezpośredni wpływ poezji Juliusza Słowackiego na twórczość Edmunda Bojanowskiego objawił się dopiero w r. 1838, w balladzie *Mnich*, noszącej ten sam tytuł co powieść poetycka Słowackiego. Oprócz tytułu Bojanowski przejął z *Mnicha* Słowackiego tajemniczo-złowrogi nastrój, a z *Araba* motyw zemsty bohatera z jakichś bliżej nie wyjaśnionych powodów. Tylko w *Arabie* motyw ten jest silnie podkreślony, stanowi temat zasadniczy. U Bojanowskiego mnich a właściwie duch mnicha, nie jest tak agresywny, tak groźny, jak dziki Arab, niszczący wszelkie podstawy szczęścia i radości ludzi, którzy go otaczają. Jednak i mnich z ballady Bojanowskiego wydaje się cieszyć z nieszczęścia a martwić z powodzenia żyjących w zamku ludzi. Ze sposobu zachowania się mnicha można wnioskować o zbliżającym się nieszczęściu. A zachowanie to i sam już wygląd mnicha budzą grozę:

„Znać go z postawy, chociaż na lice  
Tak swój głęboko kaptur natłoczy,  
Ze w czarnych fałdach tylko mu oczy  
Błyszcza się jako pogrzebne świece”<sup>16</sup>.

Zapózyczeń tekstowych z *Mnicha* Słowackiego w wierszu Bojanowskiego nie znajdujemy, poza jedynym tylko wypadkiem. Mianowicie mocno podobna jest pierwsza zwrotka wiersza Bojanowskiego:

„Strzeżcie się, strzeżcie czarnego mnicha!  
On na kamieniu, na tym szerokim  
W pustkach klasztoru, północnym mrokiem,  
Msze i pacierze odmawia z cicha”.

<sup>16</sup> E. B[o]janowski], *Mnich. Ballada*. „Przyjaciół Ludu”, R. 4: 1838 s. 224.

— do początkowych wierszy „Spowiedzi mnicha” z powieści wschodniej Juliusza Słowackiego:

„W zakonnej celi pod habitem mnicha  
Konam samotny. Włóż kamień pod głowę,  
Niech na nim zasną. Noc ciemna i cicha”<sup>17</sup>.

Edmund Bojanowski kończy swoją balladę na wzór ballad Mickiewicza:

„Ty się przeżegnaj, zacznij pacierze,  
Bo Pana Boga każdy duch chwali,  
A z nim cokolwiek stanie się dalej,  
Zmów dziś za niego: zdrowaś i wierzę”.

Autor przy tworzeniu tej ballady posłużył się literackim naśladownictwem utworów Słowackiego i Mickiewicza, jednak równie dobrze mógłby motywy treściowe w niej zawarte zaczerpnąć bezpośrednio z polskich podań ludowych o duchach zamieszkujących stare zamki.

Inaczej rzecz ma się w wypadku drugiej ballady Bojanowskiego pt. *Oluf*. Bohater tego utworu nosi obce, niepolskie imię, a w podtytule autor zaznacza, że motywy do napisania ballady zaczerpnął z pieśni duńskiej. W jakim stopniu ballada ta jest oryginalna a w jakim zależna od swego pierwowzoru — nie wiadomo (Bojanowski nie podaje, z którego zbioru tę pieśń zaczerpnął).

Młody rycerz *Oluf* spieszy na swoje wesele. Nocą, w lesie, wyłaniają się z mgły duchy. One spowodowały, że rycerz się zabłąkał, a teraz prosi, aby z nimi pozostał. Zwłaszcza jeden z tych duchów, ukazujący się w postaci królowej mgieł, jest najbardziej natarczywy w swych prośbach. *Oluf* spieszy do swej ukochanej i odmawia prośbie ducha-tanecznicy; żadne dary, nawet garniec złota, nie skłonią go do pozostania. Dosięga go za to okrutna zemsta:

„A więc jedźże!” rzekła gniewna,  
W mgłę powiewna, mgłów królewna;  
Rzekła, rękę mu ścisnęła,  
Drugą ręką mgłę przecięła.  
Jeźdźca nagle dłoń zabiła”<sup>18</sup>.

Rycerz dziwnie błady i drżący, zdążył wprawdzie przed świtem zajechać do swojej dziewczyny, ale niedługo zgonął.

<sup>17</sup> Juliusz Słowacki, *Mnich*, powieść wschodnia. Pisma, wydanie „Kuriera Codziennego”, z przedmową Piotra Chmielowskiego, Warszawa 1899 t. I s. 80.

<sup>18</sup> E. B[o]janowski], *Oluf. Ballada* (z pieśni duńskiej), „Przyjaciół Ludu”, R. 5: 1838 s. 127.



O ile w balladzie *Mnich* główną rolę gra nastrój i mamy do czynienia jedynie z narracją odautorską, to w balladzie *Oluf* ważny jest przede wszystkim tok balladowy i pewna niecodzienność zjawisk. Autor w balladzie *Oluf* posługuje się często dialogiem, formą bardziej typową dla tego gatunku literackiego. Język i forma utworu są bardzo proste. Prostota formy ujawnia się w niewyszukanych i sąsiadujących rymach, charakterystycznych dla poezji ludowej. Biorąc pod uwagę treść i formę tej ballady, należy stwierdzić, że odpowiada ona założeniom ballady romantycznej, tzw. szkockiej<sup>19</sup>.

Wiersz E. Bojanowskiego *Mąż małej wiary* jest utworem opartym na motywach chrześcijańskich, a konkretnie — na fragmencie Ewangelii św. Mateusza (XIV 22—32). Pozostając w zupełnej zgodności z ewangelistą, Edmund Bojanowski w wierszu tym opisuje burzę na Jeziorze Genezaret i uspokojenie jej przez Chrystusa. W czasie burzy Chrystus idzie do łodzi uczniów po wzburzonych jeszcze falach. Zachęcony Jego przykładem, zdąża do Niego uczeń Piotr (nazwany u Bojanowskiego ogólnie tylko „mężem”):

„Przecież gdy wichry bałwany rozrucha,  
On wzywa Mistrza i struchlały tonie,  
A Mistrz na falach podaje mu dłonie,  
„Czemuś”, rzekł „czemuś zwątpił twego ducha?”  
I weszli w łodzie, ścichły wód odmęty  
Wiosła trąciły o brzeg ziemi świętej”<sup>20</sup>.

Edmund Bojanowski zatem nie skorzystał z prawa przysługującego legendzie do rozszerzenia, rozbudowania chrześcijańskiego motywu, wziętego jako temat, lecz ujął tylko fragment Ewangelii św. Mateusza w formę poezji, nic nie dodając od siebie.

W styczniu 1839 r. Bojanowski zamieścił w „Przyjacielu Ludu” (R. 5: 1839 s. 210—212, 222—224) obszerny artykuł pt. *Do malowniczej podróży po Wielko-Polsce, Gostyń i jego okolica* dołączając doń plan kościoła gostyńskiego<sup>21</sup>. Nie wiadomo czy Bojanowski przesłał go redakcji jeszcze z Berlina, czy raczej z Grabonoga, do którego po przerwaniu studiów z powodu choroby płuc, powrócił w r. 1839. Nie ulega jednak wątpliwości, że on jest autorem tego anonimowego artykułu. Świadczy o tym notatka z jego „Dziennika” z 25 IX 1864 r.:

<sup>19</sup> Charakter ballady romantycznej, wywodzącej się od ludowych ballad szkockich z XVIII w., określił A. Mickiewicz w swojej przedmowie do I tomiku poezji z 1822 r., przedrukowanej potem w wydaniu poznańskim z 1832 r. (Poezje Mickiewicza, *Nowy Parnas Polski*, Poznań 1832 t. I s. XIV).

<sup>20</sup> E. Bojanowski, *Mąż małej wiary. Legenda* (Ew. św. Mateusza, XIV, 22—32), „Przyjaciel Ludu”, R. 5: 1838 s. 24.

<sup>21</sup> Prawdopodobnie autorstwa Bojanowskiego jest także artykuł pt. *Urywek, do podróży malowniczej po Wielkopolsce* (Wspomnienie o Golejewku), „Przyjaciel Ludu”, R. 4: 1838 s. 218—220, 227—228.

„Od ks. Krzyżanowskiego wzięłem do przejrzania książeczkę: *Księga złota, przykłady cnót chrześcijańskich*, Lwów 1861. Jest tam powiastka o Walentym rzeźbiarzu chłopku z Grabonoga, osnuta na wiadomości, którą o nim kiedyś zamieściłem w opisie Gostynia w *Przyjacielu Ludu*”.

I rzeczywiście, wśród ciekawych opisów Gostynia i jego okolic znajdujemy dość obszerną wzmiankę poświęconą temu ludowemu rzeźbiarzowi.

Lata 1839—1849 w życiu Bojanowskiego nie były wyłącznie czasem namysłu, jaką drogę wybrać, nie przeszły beczynnym, jak sugeruje ks. Antoni Siemianowski<sup>22</sup>. Były to lata studiów i gorących dyskusji o literaturze ludowej, prowadzonych m. in. z dr Emilem Kierskim i Ryszardem Berwińskim<sup>23</sup>, lata zbieractwa podań i pieśni ludowych; był to wreszcie czas owocnej działalności społecznej Edmunda Bojanowskiego.

Działalność ta objawiła się m. in. w organizowaniu czytelni wiejskich w okolicach Gostynia i Śremu, pierwszych czytelni ludowych na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i na ziemiach polskich w ogóle<sup>24</sup>. Zakładał je Edmund Bojanowski przy szkołkach parafialnych, powierzając prowadzenie tych czytelni nauczycielom i księżom. Do przedsięwzięcia tego przystąpił w marcu 1843 r., albo nawet i wcześniej, skoro na początku lipca tego roku było ich już 15. Datę 1 lipca 1843 r. nosi bowiem artykuł Bojanowskiego, traktujący o tym zagadnieniu, pt. *O czytelniach wiejskich*, napisany w formie listu i skierowany do fikcyjnego adresata

<sup>22</sup> Ks. Antoni Siemianowski, *Pod urokiem człowieka* (Edmund Bojanowski), Pleszew Wielkopolski 1957 s. 27, maszynopis.

<sup>23</sup> Po kilkunastu latach w „Dzienniku”, pod datą 26 X 1853 r. tak pisał na ten temat: „Kierski dał mi prospekt Berwińskiego na „Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki”. Dzieło to będzie w II tomach. Kosztuje 3 tal. i wyjdzie z początkiem przyszłego roku. Dla mnie będzie nader ciekawa książka, lubo nie mam nadziei, aby jej osnowa przeprowadzana była przez autora w duchu religijnym, chociaż jest to jedyny klucz do wszelkich tajemnic ducha ludowego. Taką uwagę o podobnych poszukiwaniach uczynił sumienny pisarz rzeczy o Góralach tatrzańskich i Mickiewicz w kursie literatury. I bardzo słusznie. Prospekt ten miłe obudził we mnie wspomnienia, jak przed kilkunastu laty często z Berwińskim gadaliśmy o tym przedmiocie, a szczególnie na wieczornych schadzkach wiosennych podczas przeciągu słomek przy ostrowskiej strudze, gdzie zazwyczaj i Kierski bywał, kiedy jeszcze w Ostrowie mieszkał. I trzeba, że on właśnie po długiej u nas niebytności przywozi mi prospekt na książkę w tym przedmiocie Berwińskiego, który od owych czasów dopiero teraz odzywa się ze swoją pracą”. Dzieło Berwińskiego *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki* wyszło w dwu tomach w Poznaniu w 1854 r. Drugie jego wydanie ogłoszone było pod zmienionym tytułem: *Studia o gusiach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*, (Poznań 1862).

<sup>24</sup> Witold Jakóbczyk, *Wielkopolska (1815—1850). Wybór źródeł*, Wrocław 1952. Wstęp, s. XXXV oraz s. 216—219.



Jana<sup>25</sup>. Czytelnie te były pomyślane w celu szerzenia oświaty wśród ludu, rozszerzania bardziej niż skromnego zasobu wiedzy, zdobytego przez młodzież chłopską w szkołkach elementarnych. Były to właściwie wypożyczalnie, które miały dostarczać książki „gospodarczych, religijnych i historycznych” dla ludzi, którzy dotąd nie mieli sposobności czytania czegokolwiek „oprócz książki do pacierza, którą przez ciągle używanie umieją prawie na pamięć”. Pomysł czytelni wiejskich zdał egzamin:

„We wszystkich [czytelniach] z największą ciekawością i prawie niespodziewanym zapałem czytają nie tylko uczniowie, ale gźdzeniegdzie i starsze wieśniactwo”<sup>26</sup>.

Wobec pomyślnego rozwoju pierwszych kilku czytelni, Edmund Bojanowski drukuje wiadomość o nich w „Przyjacielu Ludu”, aby zachęcić innych działaczy do pracy na tym polu. Apel ten nie pozostał bez echa; odpowiedziało nań kilku nauczycieli i księży, którzy zakładali podobne czytelnie na swoim terenie i donosili o tym Bojanowskiemu, zwracali się do niego po instrukcje. Już w tym liście wymienia Bojanowski ludzi, którzy czynnie zainteresowali się problemem czytelnictwa ludowego, mianowicie księdza Piotrowskiego z Książa i kilka osób z Górnej Śląska:

„W Górnym Śląsku znalazłem także kilku już ochotników do zakładania podobnych czytelni. Proboszcz w Woźnikach, pastor w Wołczyniu i nauczyciel w Lubczy czynnie się tym zajęli”.

W l. 1840-tych wiele u nas pisano i wydawano dla ludu. Edmund Bojanowski dołożył wszelkich starań, aby tę literaturę ludową udostępnić, dać te książki do rąk kmiotka, dla którego adresowała je Woykowska i inni. W tym celu zakładał właśnie czytelnie wiejskie. W spisie książek jednej z takich czytelni, założonych przez Bojanowskiego, znalazły się m. in. najbardziej charakterystyczne w tym czasie wydawnictwa dla ludu: „Pielgrzym w Dobromilu”, „Szkołka Niedzielną”, „Przyjaciel Ludu” Łecki, *Nauka dla włościan* T. Wolickiego, „Pismo centralne dla sprawy wstrzeźmiężliwości”, *Dobry Franuś i zły Kostuś* ks. Jana Dąbrowskiego itp.<sup>27</sup>

W pracy nad rozwojem czytelnictwa wśród ludu, Edmund Bojanowski osiągnął z czasem piękne rezultaty, o których dowiadujemy się z zapisanej w „Dzienniku” statystyki:

„Przeglądałem z Ludwikiem (Miłkowskim) akta czytelnictwa ludowego w Sremskim. Zapisuję tu najważniejsze liczby:

<sup>25</sup> Bojanowski, *O czytelniach wiejskich (wyciąg z listu)*, „Przyjaciel Ludu”, R. 10: 1843 s. 7.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.

Przez r. 1850, 1851 i 1852

Zakupiono książek 648 za 271 talarów srg 9 h na 18 czytelni parafialnych”<sup>28</sup>.

„Księgozbiory” zatem nie były bardzo ubogie, jak na ówczesne stosunki wiejskie. Mimo to po pewnym czasie biblioteczka taka była już znana wszystkim czytelnikom w danej okolicy. Dlatego w 1855 r. Edmund Bojanowski podejmuje myśl założenia „obiegowej czytelni okolicznej”<sup>29</sup>. Poza tym zawsze chętnie wypożycza książki i czasopisma ludowe zgłaszającym się do niego wieśniakom. Rozpisuje także i rozsyła po wsiach żywoty świętych, a co ciekawsze — czyni to systematycznie, co miesiąc. Dla nie umiejących czytać organizuje po wsiach okolicznych głośnie czytania odpowiedniej lektury, szczególnie w długie, zimowe wieczory<sup>30</sup>.

W r. 1843 kończą się ślady współpracy Bojanowskiego z „Przyjaciелеm Ludu” — nie spotykamy już żadnych artykułów, które można by z całą pewnością jemu przypisać. Tym ciekawsza jest więc treść listu ks. A. Tyca, który w maju 1846 r. pisał do Bojanowskiego:

„Wiedząc dobrze, że WPan głównym jesteś pracownikiem Przyjaciela Ludu... ośmieliłbym WPanu proponować, czylibyś WPan nie chciał wejść w korespondencję i stosunki literackie z Lucjanem Siemieńskim... Udaję się do WPana z pokorną prośbą, żebyś był łaskaw rozmówić się z Güntherem, ile by chciał płacić honorarium za przesłane artykuły, — a do WPana należałoby później oznaczyć w jakim rodzaju miałby Siemieński takowe nadsyłać”<sup>31</sup>.

Jak z listu tego wynika Bojanowski jeszcze w r. 1846 był przez współczesnych mu uważany za głównego pracownika „Przyjaciela Ludu”.

### III. ZBIERACZ PODAŃ, PIEŚNI I PRZYSŁÓW LUDOWYCH

Jako zbieracz folkloru Edmund Bojanowski dał się poznać przy współpracy z Wydziałem Literackim Kasyna Gostyńskiego<sup>1</sup>. Zadaniem członków tego wydziału miało być:

a) wzajemne ustne udzielanie wiadomości literackich tak z korespondencji, jak z własnych spostrzeżeń i poszukiwań<sup>2</sup>;

<sup>28</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 7 V 1855.

<sup>29</sup> Tamże, 27 VIII 1855.

<sup>30</sup> Tamże 3 I 1857: „W Podręczcu dużo kobiet chodzi na głośnie czytanie kazań Wujka”.

<sup>31</sup> List ks. A. Tyca do E. Bojanowskiego z 25 V 1846 r.

<sup>1</sup> O Kasynie Gostyńskim zob. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. I s. 284.

<sup>2</sup> Śladem realizowania tego zadania przez E. Bojanowskiego jest artykuł: „Zalki spod Gostynia. Rzecz czytana na posiedzeniu wydziału literackiego w Gostyniu” („Przyjaciel Ludu”, R. 8: 1842 s. 359—360).



b) przedkładanie własnych rozpraw, krytyki dzieł ważnych oraz rękopisów i zabytków sztuki<sup>3</sup>.

Wydział stawiał sobie zadania szerokie i ambitne; miał nawet zamiar wydawania własnego czasopisma „Świętojanki”, tylko przez dłuższy czas nie miał kto tych zadań realizować. Na posiedzeniu dnia 7 maja 1842 r. Bojanowski wystąpił z krytyką dotychczasowych założeń Wydziału i nowymi postulatami<sup>4</sup>.

Rozprawę tę wydrukował potem w całości „Przyjaciel Ludu” pt. *Rzecz o dyletantyzmie literackim, czytana na posiedzeniu literackim w Gostyniu d. 7 maja 1842*<sup>5</sup>.

Bojanowski podawał przystępniejszy sposób przysłużenia się członków Kasyna literaturze krajowej — poprzez zbieranie podań, legend i pieśni ludowych. Do tego rodzaju pracy większe uzdolnienia literackie nie są konieczne, należy tylko zwrócić uwagę na to, co nas otacza.

„To jest więc pole naszego zawodu, bo nam najbliższe, bo nas otaczające wkoło, a obfite i nietknięte; z niego tylko brać, garnąć pełnymi rękoma, co sam Bóg przed nami rozsiał, co dawne czasy uroniły, co gminnym ustom powierzyła przeszłość”<sup>6</sup>.

Zatem to, czego później dokonał Wydział Literacki Kasyna Gostyńskiego w dziedzinie zbieractwa folkloru, z a i n i c j o w a n e zostało przez Edmunda Bojanowskiego i w dużym stopniu było jego zasługą.

On to bowiem wciągnął do współpracy z Kasynem śląskiego zbieracza pieśni ludowych — Józefa Lompę, który odtąd jako członek-korespondent nadsyłał na ręce Bojanowskiego pieśni, podania ludowe oraz artykuły dotyczące Śląska. Edmund Bojanowski zdawał sprawozdania z tej literackiej korespondencji na zebraniach Wydziału Literackiego, a niektóre z artykułów Lompy i nadsyłanych przez niego klechd — zamieszczał w „Przyjacielu Ludu”. W ten sposób m. in. znalazły się tam artykuły Lompy: *Wiadomości urywkowe o stanie chłopów w Górnym Szląsku, spisane przez Górno-Szlązaka wraz z przytoczoną w całości Piosneczką gminną o Tworkowskiej rebelii oraz Niektóre stosunki ewangelicko-polskiej ludności w Szląsku* (ten ostatni artykuł należy może raczej przypisać pastorowi R. Fiedlerowi?)<sup>7</sup>. Oba artykuły ogłoszone były

<sup>3</sup> Karwowski, *Historia*, t. I s. 284.

<sup>4</sup> *Sprawozdanie Wydziału Literackiego w Kasynie Gostyńskim* (Z posiedzenia d. 7 maja 1842), „Przewodnik Rolniczo-Przemysłowy” R. 6: 1842 s. 22—23.

<sup>5</sup> „Przyjaciel Ludu” ogłaszał rozprawę Edmunda Bojanowskiego w odcinkach: R. 9: 1842 — 9 lipca s. 12, 16 lipca s. 23, 30 lipca s. 38.

<sup>6</sup> Tamże, nr 5 s. 38.

<sup>7</sup> „Przyjaciel Ludu” R. 10: 1843 s. 42 i 45—6.

anonimowo, podobnie jak *Klechdy ludu polskiego w Szląsku* nadsyłane przez Lompę do „Przyjaciela Ludu” za pośrednictwem Bojanowskiego. „Przyjaciel Ludu” drukował je w odcinkach (w sumie 18 klechd) w l. 1844 i 1846, w podtytule wskazując na drogę, jaką trafiły do druku: „Z zbiorów Wydziału Literackiego w Gostyniu”<sup>8</sup>.

O rozmiarach tej współpracy wielkopolsko-śląskiej dowiadujemy się także ze słów sprawozdawcy Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego, który w marcu 1842 r. w „Przewodniku Rolniczo-Przemysłowym” pisał na ten temat:

„Stosunki nasze z Górnym Szląskiem coraz bardziej się rozwijają. O ile Królestwo coraz więcej się z Górnym Szląskiem pod względem przemysłowym jednoczy, o tyle i my pod względem naukowym się zbliżamy. Początkiem był do tego drobny zbiór wierszy nauczyciela Lompy; od tego czasu zaczął jeden z uczonych członków naszego Wydziału zbierać pieśni gminne z Górnego Śląska, dotąd przez żadnego z naszych uczonych literatów nie zbierane, gdyż ani Zegota Pauli ani Wójcicki ich nie wspomina. Zbiór tych pieśni już 300 przerosł. Najciekawsze udzieleno zostały Wydziałowi, ale co szczególnie sprawiło radość, tj. że niektóre z nich opiewają najnowsze wypadki, np. regulację chłopów i bunt, które tam przy niej nastąpiły, np. Tworkowską wyprawę. Pieśni te dowodzą najlepiej, że zaród twórczej imaginacji słowiańskiej żyje wśród tego ludu, mimo czterowiekowego napływu Germanów. Jędrność ta rodzima świadczy o żywotnych siłach podbitego ludu Ślązaków, a prędzej się ich książęta przodkom swym Piastom, aniżeli lud swym sprzeniewierzył rodzicom”<sup>9</sup>.

Działalność Edmunda Bojanowskiego, jego kontakty ze Śląskiem, zmierzające do rozbudzenia ducha narodowego Ślązaków i spopularyzowania tematyki śląskiej w Wielkopolsce, musiały się mocno nie podobać czynnikom pro-pruskim, gdyż spotkał się on z zarzutem „Gazety Lipskiej”, że szerzy panslawizm. Treść tej napaści znana była Bojanowskiemu, czytał ją nawet na zebraniu Wydziału Literackiego Kasyna:

„Tenże członek E[dmund] B[ojanowski] w sprawozdaniu o swoich dalszych z Górnym Szląskiem stosunkach literackich, przedłożył nowo otrzymane stamtąd pieśni, podania gminne; i z jednej strony oddając zasłużoną pochwałę gorliwym Górno-Szlązacom, a mianowicie P. Lomple, za uprzejme nam dostarczanie tamtejszych zabytków polskich, z drugiej natomiast strony, na dowód niechęci, z jaką się niektórzy zapatrują na

<sup>8</sup> Ten sam podtytuł ma wydanie książkowe tych klechd: *Klechdy, czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku. Ze zbiorów Wydziału Literackiego w Gostyniu*, Warszawa 1900. Nakład Księgarni A. G. Dubowskiego.

<sup>9</sup> *Sprawozdanie Wydziału Literackiego w Kasynie Gostyńskim*, „Tygodnik Literacki” R. 1842 s. 119. Cytuję za Karwowskim, *Historia*, t. I s. 289—290.



to, i że w naszych skromnych stosunkach literackich zdają się nawet obawiać zagrażającego im niby panslawizmu, przytoczyli sprawozdawca wymierzony przeciw artykulowi Gazety Lipskiej z marca r. b. nr 66"<sup>10</sup>.

Mimo to Bojanowski w dalszym ciągu kontynuował własne poszukiwania i współpracę z Józefem Lompą. Nawet ją rozszerzał. Współpraca ta polegała przede wszystkim na gromadzeniu pieśni śląskich, nadsyłanych systematycznie Edmundowi Bojanowskiemu z Górnego Śląska przez Józefa Lompę, a z Dolnego — przez Roberta Fiedlera; na przygotowywaniu zamierzonej na rok 1844 (a nigdy nie zrealizowanej — z przyczyn zresztą niezależnych od E. Bojanowskiego) ich edycji<sup>11</sup>.

Historię tych pieśni, rzekomo bezpowrotnie zagubionych, zrekonstruowaną na podstawie materiałów z archiwum Edmunda Bojanowskiego, zawiera praca Bogdana Zakrzewskiego pt. *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbiorów Edmunda Bojanowskiego*<sup>12</sup>.

Z materiału dowodowego, przytoczonego w tej pracy wynika, że pośrednikiem między nauczycielem Lompą a zbieraczem Edmundem Bojanowskim był często wspomniany już w tej pracy profesor wrocławski — Jan Ewangelista Purkinie. Fakt powyższy wskazywałby na dawność zainteresowań Bojanowskiego zbieractwem folkloru. A inny jeszcze fakt o którym wiadomość czerpie także z tej pracy, że Kasyno Gostyńskie, a właściwie Edmund Bojanowski płacił Lompie za nadsyłanie materiałów folklorystycznych — rzuca pewne światło na tę współpracę i dowodzi, jak bardzo zależało Bojanowskiemu na powiększeniu zbioru pieśni ludowych.

Poza tym Bojanowski zaprosił do współpracy z Kasynem Gostyńskim Smolara we Wrocławiu i utrzymywał przez pewien czas listowe kontakty z pastorem gdańskim, wydawcą słowników pol-

<sup>10</sup> *Sprawozdanie Wydziału Literackiego w Kasynie Gostyńskim*, „Przewodnik Rolniczo-Przemysłowy”, R. 6: 1842 s. 23; „Gazeta Lipska” — to „Leipziger Allgemeine Zeitung”.

<sup>11</sup> Poznański „Tygodnik Literacki” z 1 lipca 1844 r., Nr 14 s. 112 donosił: „W Warszawie drukuje się zbiór pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku zebranych przez p. Józefa Lompę nauczyciela w Woźnikach (Lompa był nauczycielem w Lubszy — S. Ch.) z melodiami. Jest ich kilkaset. W tym zbiorze znajduje się też kilkadziesiąt pieśni ludu polskiego w Dolnym Śląsku zebranych przez pastora Fiedlera w Międzyborzu. Do druku ułożył ten zbiór p. Bojanowski”. Druk jednak nie doszedł wtedy do skutku. E. Bojanowski streszczając list Lompy, 29 grudnia 1857 r. zapisał w „Dzienniku”: „Przypomina się także [Lompa] względem pieśni śląskich, które przez niego zbierałem, a dotąd wydać nie mogłem. Muszę wydanie tychże zaproponować Tow. Przyj. Nauk Poznańskiemu”.

<sup>12</sup> B. Z a k r z e w s k i, *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbiorów Edmunda Bojanowskiego*. Nadbitka z II tomu „Studiów Śląskich”, Opole 1959.

sko-niemieckich, zasłużonym obrońcą języka polskiego na Pomorzu — Celestynem Mrongowiuszem, którego poznał osobiście podczas swej wędrówki po Pomorzu, odbytej około r. 1840—1842<sup>13</sup>. Celu tej podróży można by się dość łatwo domyśleć. Wskazuje go anonimowy autor artykułu „List o Pomorzu”, zamieszczonego w „Przyjacielu Ludu”:

„Nie wiadomo mi, co się za naukowe życie w ostatnim trzecieciu obudziło na Pomorzu, atoli uczyony pewien wielkopolski, pan Z. B. (może miało być E. B.?) zwiedził niedawno te okolice i ciekawe z nich przywiózł wiadomości; udzielił mi nawet wiele zajmujących szczegółów o idiomacie; życzyć by wypadało, aby jak najprędzej podróż swą ogłosił; przywiózł zapewne i pieśni miejscowe”<sup>14</sup>.

Wiadomo też, że niezależnie od przesyłek Lompy, Bojanowski zbierał pieśni śląskie i inny materiał folklorystyczny z tego terenu samodzielnie. Dowód na to znajdujemy w „Dzienniku”:

„Powziąłem dziś myśl z uzbieranych przed kilku laty notatek geograficznych górnośląskich, zawierających polskie nazwy miejscowe, wydać, jeśli okoliczności pozwolą, mapę Śląska z nazwami polskimi obok niemieckich, sądząc, iż to by był najłatwiejszy i najpotrzebniejszy sposób użycia tych notat na użytek publiczny”<sup>15</sup>.

Jak widać z tej notatki, Edmund Bojanowski dla zebrania tych materiałów musiał znać dokładnie ziemię Górnego i Dolnego Śląska. Zebranych materiałów starał się nie przetrzymywać w swojej tece, lecz je odpowiednio przygotowywał, przerabiał i jeśli warunki na to pozwalały — drukował. Polsko-niemieckiej mapy Śląska jednak nie wydał.

<sup>13</sup> Najwyraźniej pisze o tym sam E. Bojanowski w „Dzienniku” pod datą 27 VI 1855 r.: „Czytam w Gazecie doniesienie, że 3 b. m. umarł sędziwy i zasłużony Mrongowiusz w Gdańsku w 91 roku życia. Odwiedziłem go przed kilkunastu laty w Gdańsku. Był on już wtedy drżący i prawie zupełnie ociemniały staruszek, chociaż energia życia wewnętrznego była jeszcze w nim wielka i miłość i interesy ku wszystkiemu, co polskie, rozrzewniająca. Zostawał z mną potem przez czas niejaki w częstej korespondencji, dopiero zaburzenia 1846 i 1848 przerwały naszą literacką korespondencję”.

<sup>14</sup> *Dwa listy o Szląsku i Pomorzu. List 2-gi o Pomorzu*, „Przyjaciel Ludu”, R. 11: 1845 s. 405. Autorem tego „Listu” mógł być Edmund Bojanowski, gdyż w innym jego miejscu przedstawia Mrongowiusza podobnie, jak w cytowanym fragmencie „Dziennika”, jako „męża schyłonego laty” oraz opisuje stosunki kulturalne panujące na Pomorzu z właściwą sobie wrażliwością na wszelkie przejawy ducha narodowego, polskiego. Podobnie rzecz ma się w wypadku, gdy chodzi o *List 1-szy o Szląsku* 14 czerwca 1845 s. 394. Są pewne poszlaki wskazujące na Bojanowskiego, jako autora obu tych listów, ale tak twierdzić z całą pewnością nie można. Przypuszczam, że sprawa ich autorstwa została celowo zawikłana ze względu na cenzurę.

<sup>15</sup> E. B o j a n o w s k i, *Dziennik*, 27 VIII 1853.



W szczęśliwszej sytuacji był Bojanowski, gdy chodzi o drukowanie klechd, legend i podań ludowych. Te zawsze chętnie przyjmował na swoje łamy „Przyjaciel Ludu”. Tym chętniej, gdy dotyczyły one najbliższego regionu. Edmund Bojanowski w swoich poszukiwaniach folklorystycznych nie pominął bowiem terenu Wielkopolski. Wręcz przeciwnie. Zbierał podania ludowe, pieśni, przysłowia, opisy obyczajów. Parę podań wielkopolskich wydrukował 1840 i 1843 r. w „Przyjacielu Ludu”. Były to: *Chłop i diabeł* (Z zbioru *gminnych gawęd wielkopolskich*) „Przyjaciel Ludu” R. 6: 1840 s. 260—261, 269—270, 277—278, *Podanie ludu o Lennej Górze pod Pobiedziskami* i *O siedmiu pagórkach Gniezna*. Przy okazji, obok rozwijanego zasadniczego tematu podania ludowego, Bojanowski przytacza opisy obyczajów, wyjaśnia genezę ludowych zwrotów itp. Np. w podaniu *O siedmiu pagórkach Gniezna* wyjaśnia pochodzenie niektórych powiedzeń i obyczajów, wywodząc je z czasów pogańskich:

„Inny ślad pogańskich czasów jest jeszcze owe potoczne wyrażenie: „Siedzi jak Cmok”. Cmok zaś był bożkiem granicznym (terminus) zwykle brzydko i smutnie wystawionym. Policzyć do tego należy i dyngus wielkanocny. W Gnieźnie utrzymują, że zwyczaj ten powstał z tego, iż król Mieczysław, nie mogąc ukoić żalu białogłów rozpaczających nad stratą Lela, kazał na nie wodę lać i tym sposobem rozpędzać; a stąd pochodzić ma zwyczaj zlewania niewiast w Pierwsze Święto Wielkanocne. Ze tak czyni nieraz policja w Paryżu, aby rozruchy rozpędzać, wiadomo z pism publicznych; czyli i nasz Mieczysław tak uczynił, nie roztrząsamy — releta refero”<sup>16</sup>.

Podanie to jest właściwie wiązką podań dotyczących tej samej okolicy. Obok swobodnego humoru, z jakim czasem autor je podaje, nie brak jawnego podziwu dla wyobraźni ludowej, która je stworzyła: „Imaginacja ludu naszego daleko jest żywszą i płodniejszą, niżeli sobie marzą uczeni, co z ludem nie przestają”<sup>17</sup>.

Czasem znów mamy u Bojanowskiego do czynienia z zadumą albo akcentami patriotycznymi, jak np. ten: Na górze tzw. krzyżackiej znajdują się mury starego zamczyska, przerobionego później na kościół. Na zewnętrznej części tych murów widoczne są niewielkie wydrążenia, lud przypisuje ich powstanie działaniu dusz pokutujących, które co noc na próżno usiłują się dostać do kościoła, gdyż płoszy je pianie koguta. Uwaga, jaką czyni przy tym Bojanowski, jest bardzo wymowna:

„Tyle mówi legenda, lecz i rzeczywistość nie mniej poetyczna, bo te wydrążenia duchom przypisane, są to znaki kul karabinowych, którymi nieprzyjaciel zgładzał obrońców tej ziemi”<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> *O siedmiu pagórkach Gniezna (Podanie Ludu)*, „Przyjaciel Ludu”, R. 10: 1843 s. 65—6.

<sup>17</sup> *Tamże*.

<sup>18</sup> *Tamże*.

Podobny wydźwięk ma zakończenie legendy, bardzo luźno z nią związane, gdzie Bojanowski mówi o wspólnej mogile dwóch braci, którzy zginęli na posterunku w czasie walk narodowych.

*Podanie ludu o Lennej Górze pod Pobiedziskami* jest bardziej zwarte. Jest ono bardzo typowym dla ludu opowiadaniem o skarbach złożonych przez trzech książąt polskich w pieczarze. Nikt wszakże tych skarbow nie widział, bo je „złe” gdzieś trzyma w głębi ziemi.

Wszakże i przy tym podaniu nie może Bojanowski oprzeć się chęci przytoczenia przykładów ludowej etymologii nazw miejscowych:

„Było trzech braci książąt polskich, którzy się po wielu latach dalekich wędrówek zjechałszy niespodzianie w jednym mieście wielkopolskim i tam wzajemnie się poznawszy, gród ten nazwali Poznaniem. Puścili się później wspólnie w drogę, i miejsce, gdzie zajechali na popas, jako po obiedzie przewane zostało Pobiedziskami”<sup>19</sup>.

W znajomości pieśni ludowych własnego terenu nikt chyba Bojanowskiego nie mógł prześcignąć. Króciutka notatka w „Dzienniku” z 28 września 1856 r. nie potrzebuje komentarza:

„Odbył się wieniec, na którym nasłuchałem się dużo piosnek gminnych, ale wszystkie były mi już znajome”.

Edmund Bojanowski odznaczał się także rzadko spotykaną w tym stopniu znajomością obyczajów i obrzędów ludowych. Znał ich tak dużo, że w późniejszym okresie układał je w cykle:

„Po południu pracowałem nieco nad porządkowaniem i dopełnianiem opisów domowych obrzędów naszego ludu, mianowicie gwiazdkowych”<sup>20</sup>

„Wróciwszy do domu, po południu zająłem się poszukiwaniami dotyczącymi zwyczajów i zatrudnień naszego ludu. Wziąłem przed się jeden szczegół: zbierania jagód i zapisałem jednym ciągiem 12 notatek odnoszących się do tego przedmiotu, bądź to z przysłów, bądź z piosnek, klechd, zwyczajów itp. Takie urywki złożyć mogą z czasem estetyczny obraz życia narodowego, być wielce przydatnym pod względem wychowawczym”<sup>21</sup>.

Zbierane przez długi szereg lat materiały dotyczące ludu wielkiego Bojanowski w r. 1867 sprzedał w rękopisie księgarzowi Żupańskiemu z Poznania nadawszy im tytuł „Wieczory świąteczne dla ludu”. Żupański materiał ten, bez należytego uporządkowania, przedstawił konsystorzowi Arcybiskupiemu z prośbą o imprimatur.

<sup>19</sup> *Podanie ludu o Lennej Górze pod Pobiedziskami*, „Przyjaciel Ludu” R. 10: 1843 s. 78.

<sup>20</sup> E. Bojanowski, *Dziennik*, 28 XI 1856 r. Por. także zapisy Bojanowskiego z 11 II 1854, 19 II 1854, 11 XII 1854.

<sup>21</sup> *Tamże*, 19 VIII 1853.



Oczywiście nie otrzymał go. Cenzor ks. A. Brzeziński pisał o przedstawionym sobie rękopisie:

„Rękopis ten jest zbiorem prac bardzo różnorodnych, religijnej, moralnej, powiastkowej i romantycznej treści, bez odpowiedniego porządku ułożony ... Ten nieład uczynił pismo niepoważnym. Przeważną część rękopisu zawiera plody fantazji gminnej, jako to gawędy, powiastki, podania, który rodzaj literatury nie zdaje mi się być odpowiednim, aby go władza kościelna swą powagą miała polecać”<sup>22</sup>.

Nie wiadomo czy Żupański wydał kiedykolwiek „Wieczory święte dla ludu” drukiem.

Sposobność do wykorzystania waloru wychowawczego materiałów folklorystycznych, szczególnie przysłów i pieśni, nadarzyła się już wcześniej.

D. 3 maja 1850 r. Edmund Bojanowski zakłada w Podrzeczu koło Gostynia ochronkę dla dzieci wiejskich, angażując chętne dziewczęta wiejskie do pracy z dziećmi, pozostającymi dotąd bez żadnej opieki i dozoru<sup>23</sup>.

Wobec braku odpowiedniej literatury dla dzieci, Bojanowski sam układał wierszyki, piosenki i teksty zabaw<sup>24</sup>. Opierał się w nich przede wszystkim na bogatym skarbcu literatury ludowej.

Wtedy, gdy miał zaopatrzyć w pieśni i teksty zabaw jedną tylko ochronkę w Podrzeczu, dawał ochroniarce własnoręcznie sporządzane odpisy pieśni ludowych<sup>25</sup>. Z biegiem czasu ochronek przybywało coraz więcej.

Z myślą właśnie o tych licznych ochronkach Bojanowski w 1862 roku ogłasza drukiem u Jana Konstantego Żupańskiego w Poznaniu *Piosnki wiejskie dla ochronek*, a w rok później, u tego samego księgarza — *Melodie do piosnek wiejskich dla ochronek*, podklądane i pomnożone przez M. Rudkowskiego.

Materiał do *Piosnek wiejskich dla ochronek* Bojanowski zbierał przez długi szereg lat.

Wypisów dokonywał z dostępnych sobie zbiorów pieśni ludowych i z materiału zebranego samodzielnie<sup>26</sup>. Często sięgał po pieśni litewskie:

<sup>22</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 10 I 1868; Akta Kurii Metropolitalnej w Poznaniu. Cenzura książek II 1860—1868.

<sup>23</sup> Z tych to pełnych poświęcenia dziewcząt wiejskich wyrosło później pod troskliwą opieką Edmunda Bojanowskiego Zgromadzenie Sióstr Służebniczek B. D. N. P. Miało ono na celu tworzenie i utrzymywanie ochronek.

<sup>24</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 25 VII 1854 i in.; Zbiór artykułów z dziedziny wychowania i wiedzy, E. Bojanowskiego.

<sup>25</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 5 V 1855.

<sup>26</sup> Tamże, 7 I 1854 i in.

„Przeglądałem piosnki wieśniacze litewskie i spisałem piosnkę opiewającą budowanie chatki, bardzo właściwą dla dzieci przy ustawianiu klocek”<sup>27</sup>.

Innym razem dokładniej wskazuje zbiór, z którego korzystał: „Nad wieczorem wybierałem piosnki dla ochronek z Czeczota”<sup>28</sup>. Nazwisko Jana Czeczota pojawia się najczęściej, gdy mowa o *Piosnkach wiejskich dla ochronek*. Około r. 1859 miał już Bojanowski pokaźną ilość w ten sposób zebranych pieśni.

„Zająłem się znowu — pisze w „Dzienniku” — porządkowaniem i dobraćiem piosnek gminnych dla ochronek. Do pierwszych stu, które pokazywałem Żupańskiemu, pewnie drugie sto jeszcze się zbierze”<sup>29</sup>.

Zbierał je więc w dalszym ciągu i kołatał u różnych księgarzy o rozpoczęcie ich druku. D. 23 maja 1859 r. zawarł na nie dość korzystny układ z Żupańskim<sup>30</sup>.

Bojanowski do zbiorku piosnek pragnął uzyskać poetycki wstęp Lenartowicza. Dlatego już 21 lipca 1859 r. pisał do niego:

„Mam jeszcze jedną serdeczną prośbę. Dla naszych wiejskich ochronek wybrałem tymczasem przeszło sto kilkadziesiąt piosnek ze zbiorów pieśni ludu naszego, mianowicie z Wójcickiego, Wacława z Oleska, Zegoty Pauli (!), Czeczota i Brzozowskiego, Konopki, Zajsznera, Łozińskiego itd.<sup>31</sup>, które dla użytku i na korzyść ochronek wydać chce Żupański. Ale umyślił mi prosić najusilniej Kochanego Pana, czybyś nie raczył jaką wstępną piosenką odezwać się do naszych dziatek wiejskich, którą byśmy na czele tego zbiorku umieścić pragnęli”.

Lenartowicz nie odmówił prośbie założyciela i troskliwego opiekuna ochronek. D. 18 marca 1861 r. otrzymał Bojanowski ten wstęp za pośrednictwem ks. Jana Koźmiana<sup>32</sup> i umieścił go potem na

<sup>27</sup> Tamże, 12 VI 1855. Rozpoznajemy wśród *Piosnek wiejskich dla ochronek* jako pieśń 27 z cyklu „Letnice”, s. 78 (Inc.) „Ptaszek gniazdko wije...”

<sup>28</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 15 VI 1855. Bojanowski mógł wówczas korzystać ze wszystkich trzech zbiorów pieśni litewskich, które w języku polskim i białoruskim ogłosił Jan Czeczot: — *Piosnki wieśniacze znad Niemna we dwóch częściach*, Wilno 1837 — *Piosnki wieśniacze znad Dźwiny*, Wilno 1840 — *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przystawia i idiotyzmy w mowie stawiano-krewickiej*, Wilno 1846. Zbiory te zawierają pieśni białoruskie oryginalne i tłumaczone, własną polską i białoruską twórczość poety, pomyślaną dla odbiorców z szerokich warstw wiejskich.

<sup>29</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 7 XII 1859.

<sup>30</sup> Tamże, 23 V 1859.

<sup>31</sup> W innej redakcji tego listu, w brulionie, Bojanowski wymienia jeszcze zbiór Lipińskiego.

<sup>32</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 18 III 1861 r.: „Ks. Jan [Koźmian] przysłał mi od Lenartowicza piękny wiersz wstępny do *Piosnek ochronkowych*”.



czelę *Piosnek wiejskich* pt. *Przygrywka do Piosnek wiejskich. Do braci Wielkopolanów, Mazurów, Krakowiaków i wszelkiego narodu od Mazowieckiego Lirnika krótkie o Piosnkach gadanie*<sup>33</sup>. Ten obszerny wstęp Lenartowicza (168 wierszy), będący apoteozą polskiej pieśni ludowej, stał się później przyczyną poważnego nieporozumienia w historii *Piosnek wiejskich dla ochronek* Edmunda Bojanowskiego. Niektórzy bowiem badacze dosłownie zrozumieli słowa Lenartowicza w „Przygrywce”:

„Na co bym miał suszyć głowę  
Na piosneczki wiejskie nowe,  
Przynoszę wam pieśni stare...”

i cały zbiór przypisali Lenartowiczowi, który u Żupańskiego w Poznaniu czasem drukował swoje poezje.

Nieporozumienie to mogło też wynikać z błędnego odczytania tytułu zbioru: *Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką* — T. Lenartowicza (zamiast: *Piosnki wiejskie dla ochronek z Przygrywką* T. Lenartowicza, zgodnie z intencją wydawcy).

Obszerna recenzja *Piosnek wiejskich* w krakowskim „Czasie” z 1867 r. błędu tego nie zawiera, gdyż napisał ją najpewniej ks. Jan Koźmian<sup>34</sup>. Recenzent wprawdzie nie podaje autora tych *Piosnek*, ale wydanie ich łączy z instytucją ochronek wiejskich, będących, jak wiadomo, dziełem Edmunda Bojanowskiego. Jan Koźmian, serdecznie zaprzyjaźniony z Bojanowskim, doskonale orientował się w sposobie ich powstawania i ukazał to w recenzji:

„Autor *Piosnek wiejskich dla ochronek* [...] całą wiązanekę tych drobnych kwiateczków zgromadził [...] W rzeczy samej, są to pozbierane tematy z pieśni ludu i bardzo szczęśliwie zastosowane do uczuć i położenia dziecięcia”.

Autora *Piosnek* i autora *Przygrywki* bynajmniej nie identyfikuje:

„Wdzięczny lutnista Teofil Lenartowicz, zachwycony prostotą tych piosnek, zrobił do nich przygrywkę, wprowadzając tym sposobem w świat te nieśmiałe kwiateczki ludowej fantazji”.

Nie znał tej recenzji „Czasu” Henryk Biegeleisen, gdy w 1913 r. w pracy o życiu i twórczości Teofila Lenartowicza napisał:

„Oddzielną grupę liryki Lenartowicza stanowią opracowania gminnych pieśni stojące na pograniczu między pieśnią ludową a twórczością poety. Są to *Piosnki wiejskie dla ochronek*<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> *Przygrywka* Lenartowicza w wydaniach zbiorowych poety drukowana była potem z małymi zmianami tekstu i zmienionym tytułem *O pieśni gminnej*.

<sup>34</sup> *Piosnki wiejskie dla ochronek*, w Poznaniu, nakładem Żupańskiego, „Czas”, 8 XII 1867 Nr 283.

<sup>35</sup> H. Biegeleisen, *Lirnik mazowiecki. Jego życie i dzieła w świetle nieznannej korespondencji poety*, Kraków 1913 s. 61.

Zainteresowało mnie to, czy H. Biegeleisen sam doszedł do tego stwierdzenia, mylnie odczytując tytuł zbioru, czy też zdobył taką błędną informację z jakiegoś źródła; jeżeli tak, to z jakiego? Otóż Biegeleisen przy końcu swojej pracy zestawia bibliografię odnalezionych utworów Lenartowicza i na s. 278 swojej pracy podaje, że wyjątki z *Piosnek wiejskich* przedrukował 1862 r. „Dzwonek”, lwowskie czasopismo dla ludu.

Sięgnęłam pod wskazany przez Biegeleisena adres i oto jakie znalazłam tam informacje:

„Wydrukowano teraz bardzo piękną książeczkę, która się zwie: *Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką* Teofila Lenartowicza. Ułożył więc je ten ci Lenartowicz, który jest człek bardzo zacny, i którego różne piękne piosenki już nieraz drukowaliśmy wam w Dzwonku [...] Otóż i teraz ułożył on całą książeczkę piosnek dla małych dzieci. Są tu różne piosenki i przydadzą się na każdy trafunek w życiu. Dla przykładu, jakie one są piękne, wydrukujemy tutaj kilka, zaś komu się te spodobaą a będzie mógł, niech sobie kupi całą książeczkę”<sup>36</sup>.

Był to więc anons literacki *Piosnek wiejskich dla ochronek*, przeznaczony dla ludu i zawierał może celowy błąd w określeniu ich autorstwa, podyktowany chęcią szerszego spopularyzowania zbioru, gdy podawał jako ich autora Lenartowicza. Dziś nie ma to znaczenia, czy omyłka ta była uczyniona świadomie czy nieświadomie. Notatka w „Dzwonku” była wyraźnie przeznaczona dla ludu, pozbawiona jakichkolwiek znamion informacji naukowej.

Szkoda, że Biegeleisen potraktował tę notatkę jako ściśle naukową i przyczynił się do rozpowszechnienia krzywdzącego dla Bojanowskiego błędu. Błąd ten za Biegeleisem powtórzyli Jan Nowakowski<sup>37</sup> i Paweł Hertz<sup>38</sup>.

Przytoczony już materiał archiwalny (fragmenty listów i „Dziennika” Edmunda Bojanowskiego), świadczący o pracy Bojanowskiego nad *Piosnkami wiejskimi dla ochronek*, wystarczyłby dla właściwego określenia ich autorstwa. Trudno teraz zgodzić się ze zdaniem Hertza, że „Lenartowicz zasiadł do pracy nad piosennikiem dla szkół wiejskich”. Ale wysoka ocena Hertza niektórych spośród *Piosnek wiejskich* może sugerować, że przynajmniej te bardziej udatne są pióra Lenartowicza. P. Hertz tak o nich pisze:

„W tym zbioru obok zwietrzalnych, sentymentalnych wierszyków, znajdujemy jednak kilkanaście przeważnie sparafrazowanych piosenek ludowych, które od chwili, gdy je Lenartowicz zapisał swoim „piórkiem pawia umaczanym w niebie”, towarzyszyły dziecinnyom latom kilku po-

<sup>36</sup> Dzwonek. Pismo dla ludu, T. 7: 1862 s. 226—230.

<sup>37</sup> Jan Nowakowski, *Wstęp do Wyboru poezji T. Lenartowicza*, Wyd. II zmienione. Wydawnictwo Zakł. Narod. im. Ossolińskich, Wrocław 1956 s. LXXV—LXXVII.

<sup>38</sup> P. Hertz, *Wstęp do Poezji wybranych T. Lenartowicza*, Warszawa 1957 s. 36—37.



koleń polskich. Tym uroczym niekiedy piosneczkom przypadł w udziale los, którego im może pozazdrościć niejeden wiersz „poważny”. Jak „Ka-lina” czy „Maciek” weszły do repertuaru polskiego wraz z instrumentacją Moniuszki, tak niejedna „letnica” czy „dumka” z owych *Piosnek* utrwaliła się w naszej pamięci, wraz z czystym wysokim tonem dziecięcego chóru. Posłuchajmy tylko pierwszych słów: „Nie ma jak nasz kraj...”, „Raz chłopcy ziele zrywali, zrywali...”, „Oj sikorko, sikoreczko...” „Jedno dziewczątko, dziewczątka małe...”, „Czymch zajączek pod krzemionkę...”<sup>39</sup>.

Sugestia ta staje się tym silniejsza, gdy przypomnimy, że Bojanowski około roku 1860 prowadził z Lenartowiczem ożywioną korespondencję i otrzymywał od niego „datki” literackie do „Poklosia” i projektowanego przez nich obu czasopisma dla ludu. Do tego, zarówno Hertz jak i Nowakowski, pisząc o wartości artystycznej *Piosnek wiejskich*, stwierdzają, że jest ona bardzo nierówna.

Przyjęcie jednak takiej ewentualności, jakoby w zbiorze Bojanowskiego znajdowały się też poezje Lenartowicza, jest niczym nie udokumentowane. W korespondencji i „Dzienniku”, w którym Edmund Bojanowski zawsze zdawał sprawę z treści wysyłanych i otrzymywanych listów oraz zawartości przesyłek twórczości literackiej, które otrzymywał, nie ma żadnej wzmianki na temat literackich opracowań pieśni ludowych nadsyłanych przez Lenartowicza, podczas gdy skwapliwie notuje fakt, że odebrał *Przygrywkę*. Należy się też spodziewać, że poezji Lenartowicza nie kazałby Bojanowski drukować anonimowo, gdy o *Przygrywkę* tak bardzo prosił, by zapewnić zbiorowi większe powodzenie.

Można również stwierdzić, że Lenartowicz nie znał treści *Piosnek wiejskich dla ochronek* wtedy, gdy pisał do nich *Przygrywkę* (Bojanowski prosząc Lenartowicza o napisanie wstępu, pisał o przygotowanym przez siebie zbiorze dosyć ogólnikowo). Fakt ten odbił się na *Przygrywce* w ten sposób, że Lenartowicz podał i sparafrazował w niej takie motywy pieśni ludowych, których w zbiorze Bojanowskiego nie ma: mówi np. o zbrodni pani, co zabiła pana, o zabójstwie siostry i zdemaskowaniu tej zbrodni przez wierzbową fujarkę, o koniku siwym, który grzebie nóżką w polu mogiłę dla pana.

Przy wyborze pieśni ludowych do swego zbioru Edmund Bojanowski zastosował kryterium ich przydatności pod względem wychowawczym i dostosowania do mniej więcej przedszkolnego wieku dziecka. Jeżeli pieśni ludowe nie odpowiadały takim wymaganiom, to je „okrzesywał” czyli przerabiał. Musiał do tego zabiegu uciekać się dosyć często, bo pieśń ludowa w traktowaniu tematu bywa zazwyczaj dosyć liberalna. Tym należy tłumaczyć

<sup>39</sup> Tamże, s. 37.

fakt, że dla dokonania wyboru około 200 piosnek Bojanowski przejrzał aż kilkanaście zbiorów.

Ścisłe badania komparatystyczne przekraczają zakres tej pracy jako szkicu ogólnego. Jednak dla pokazania warsztatu Edmunda Bojanowskiego zestawiam niektóre spośród *Piosnek wiejskich dla ochronek* z ich pierwowzorami w zbiorach Czeczota.

Tomik *Piosnek wiejskich dla ochronek*, bardzo starannie wydany przez Żupańskiego, zawierający w sumie 232 piosenki różnej długości, podzielił Bojanowski na Wiośnianki, Letnice, Dumki, Przyśpiewki. Na stronie tytułowej położył motto z Mickiewicza: „Dzieciństwo sielskie — anielskie”. W piosnkach jednak dzieciństwo to nie zawsze jest „sielskie, anielskie”, gdyż obok tematyki ochronkowej i opisów przyrody przewija się w nich często temat sieroczej niedoli. Ten ostatni motyw Bojanowski wprowadza i tam, gdzie go w pieśni ludowej nie było, odpowiednio przekształcając tekst. Czasem zmiana polega na podłożeniu słowa: „sierota” w miejsce imienia bohatera, jak np. w przypadku pieśni Czeczota:

„Któż tak nieszczęśliwy  
Jak ten Janek biedny?  
Dzień i noc pracuje,  
Nie ma chwili jednej...”<sup>40</sup>,

która u Bojanowskiego brzmi:

„Komuż gorzej w świecie,  
Jak sierocie biednej?  
Dzień i noc pracuje,  
Nie ma chwili jednej”<sup>41</sup>.

Występujący w pieśniach ludowych paralelizm, tak typowy dla ludowej poetyki, polegający na komentowaniu spraw ludzkich przez odwołanie się do analogii ze zjawiskami natury, został umiejętnie wykorzystany przez Bojanowskiego. Zostawił on bowiem opisy przyrody bez większych zmian, przekształcając gruntownie treść drugiej części pieśni i przystosowując ją do sytuacji, w jakiej znajdowały się dzieci, dla których *Piosnki* były przeznaczone. Czasem, co prawda, umieszczał piosnki w swoim zbiorze bez żadnych zastrzeżeń, ale uczynił to tylko w kilku wypadkach<sup>42</sup>. O wiele

<sup>40</sup> J. Czeczot, *Piosnki wieśniacze znad Niemna*, Wilno 1837, pieśń XLIII s. 49.

<sup>41</sup> *Piosnki wiejskie dla ochronek*, Poznań 1862. Dumki, pieśń 23 s. 107.

<sup>42</sup> Bez większych zmian Bojanowski przejął z Czeczota tylko 3 pieśni: 1) p. 9 z Wiośnianki, s. 23 [inc.] „Wyrzę z mego kątką, igrają bydłatka...” Czeczot (1837) p. I Świętojeńska: [inc.] „Wyrzę wśród uliczki, już igrają byczki...” (wśród pieśni białoruskich Czeczota z 1846 r. figuruje ona jako P. II z działu: Świętojeńskie, wiosenne); 2) p. 25 z Dumek, s. 110 [inc.]



częściej stosował metodę „okrzesywania”, które miało na celu tak przekształcić tekst, by bardziej przemawiał on do uczuć dziecka. Tekst ten musiał być pozbawiony pojęć i aluzji dla dziecka niezrozumiałych. Przykładem zastosowania tej zasady jest pieśń ze zbioru Czeczota:

„Siedzi zając pod jedliną,  
Oczki sobie trze;  
Zali on się na Tomaszka,  
Ze doń strzelić chce.  
Czym ja tobie dróżkę przebiegł,  
Czy konika zląkł,  
Wilk ci siwy drogę przebiegł,  
Konik przed nim kłąkł.  
I dziewicę twoją miłą  
Nie zajączek wziął,  
Lecz ten chłopak co pracuje  
Jako czarny wół”<sup>43</sup>,

którą Bojanowski przekształcił i zamieścił jako 30 w cyklu „Wiośnianki”:

„Czmych — zajączek pod kamionkę,  
Oczki trze łapkami,  
— Za co ty mnie mój pastuszk  
Poszczuwasz pieskami?  
Czy ja tobie łączkę zdeptał?  
Dróżkę przeszedł kiedy?  
Czym kapustę w kapuśniku  
Ruszył kiedy z biedy?  
Zrebcie łączkę ci zdeptały,  
Wilk ci przeszedł drogę,  
Krówki weszły ci w kapuśnik —  
Czy ja za to mogę?”<sup>44</sup>

W podobny sposób potraktował Bojanowski pieśni, które zaczerpnął z innych zbiorów, np. z Wójcickiego<sup>45</sup>.

Oprócz wymienionych przez siebie zbiorów pieśni ludowych (w liście do Lenartowicza), często korzystał Bojanowski przy pisaniu *Piosnek wiejskich dla ochronek* z przysłów, żartów, porzekadeł ludowych, które odpowiednio przerabiał i umieścił w części IV, zatytułowanej „Przyśpiewki (krakowiaki, kołomyjki, wyrwasy)”.

„Poszły dzieci na jagody...” Czeczot (1840), LXXIII s. 63. 3) p. 33 z Dumek, s. 119 [inc.] „Wyprawiali bracia ucztę...” Czeczot (1840), p. LXXXII, s. 71.

<sup>43</sup> J. Czeczot, *Piosnki wieśniacze znad Dźwiny*, Wilno 1840 p. LXIX s. 60.

<sup>44</sup> *Piosnki wiejskie dla ochronek*, Poznań 1862 p. 30 — Wiośnianki s. 45.

<sup>45</sup> K. Wł. Wójcicki, *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu*, t. I, II, Warszawa 1836.

Taką przeróbką porzekadła jest przyśpiewka:

63  
„Oj, w naszej wsi jest dziewczeczka,  
Wielki darmojadek;  
Do taneczka — wiewióreczka,  
Do pracy — niedźwiadek”.

Jedną z piosenek osnuł Bojanowski na podstawie znanego wiersza Szymona Szymonowicza z sielanki „Kołacze”:

„Sroczka krzeczka na płocie,  
Będą goście nowi,  
Sroczka czasem omyli,  
Czasem prawdę powie”<sup>46</sup>.

Innym razem spotykamy znów swojego rodzaju zapożyczenie z J. Kochanowskiego:

„Kto nie zna próżniactwa,  
Ten żyje szczęśliwy;  
Nockę ma spokojną,  
Dzimek nietęskliwy”<sup>47</sup>.

A nawiązaniem do własnych doświadczeń literackich tłumacza *Pieśni serbskich* jest piosenka:

„Co najmiłsze w kalince?  
— Ze ma białe kwiecie,  
Ze stać lubi w dolince,  
W dolince nad życie.  
Co najmiłsze w dziewczątku?  
— Ze się czysto nosi,  
Ze się tuli w zakątku,  
Oczek nie podnosi”<sup>48</sup>.

Przypomina ona bowiem pieśń serbską „Skromna Milica”, którą Bojanowski kiedyś sobie przepisał w tłumaczeniu Bohdana Zaleskiego. Edmund Bojanowski prawdopodobnie zamieszczał w *Piosnkach wiejskich* także wierszyki oryginalne, podobnie jak Czeczot pisał piosenki „ludowe” dla chłopów — Białorusinów. Oryginalne są zapewne wszystkie krótkie piosenki (czterowiersze), w których Bojanowski zawarł przestrogi, nakazy dla dzieci przebywających w ochronce, oraz te, w których agituje wieśniaczki do posyłania dzieci do ochronek, np.

„Nie szastaj, nie szastaj  
Sukienką po błocie,  
Bo druga sukienka

<sup>46</sup> *Piosnki wiejskie dla ochronek*, Przyśpiewki, p. 68 s. 155.

<sup>47</sup> *Tamże*, Wiośnianki, p. 35 s. 48.

<sup>48</sup> Na podobieństwo tych pieśni zwrócił już uwagę recenzent „Czasu”.



„Nie schnie ci na płocie”.  
 „Powiedzcie matysiu,  
 Co wy też w tym macie,  
 Ze mi do ochronek  
 Chodzić zabraniać”<sup>49</sup>.

*Piosnki wiejskie dla ochronek* Edmunda Bojanowskiego należy zaliczyć do tego nurtu poezji XIX w., który bezpośrednio nawiązywał do wiersza ludowego.

Bojanowski w swych poszukiwaniach folklorystycznych zwrócił baczność uwagę również na przysłowia ludowe. Zbierał je przez długi szereg lat<sup>50</sup>. Z czasem zgromadził ich tyle, że w r. 1859 porządkował „przysłowia staropolskie dla ułożenia z nich podręcznej książeczki dla ochronek”<sup>51</sup>. Wydanie ich pt. *Starodawne przysłowia dla ochronek*, nakładem księgarni J. K. Zupańskiego w Poznaniu doszło do skutku pod koniec r. 1862 względnie na początku r. 1863 (wewnętrzna strona tytułowa podaje r. 1862, zewnętrzna — 1863)<sup>52</sup>. Zbiorek ten obejmujący 84 str. druku Bojanowski podzielił na „Przysłowia obyczajowe” i „Przysłowia gospodarskie”. Na końcu umieścił „Porządek miesięcy” i „Przypisy” objaśniające niektóre przysłowia. Ciekawe są szczególnie przysłowia obyczajowe. Kilka z nich podaję przykładowo:

„Kto w Boga wierzy, z tym Bóg rano i przy wieczery”.  
 „Msza nie znudzi, post nie schudzi”.  
 „Jak ty rodzice swoje, tak cię uczą dziatki twoje”.  
 „Kto miłuje bliźniego, będzie miłowan od niego”.

Są one potwierdzeniem znanego powiedzenia — przysłowia mądrością narodów. Wielka jest więc zasługa Bojanowskiego, że przez zebranie i wydanie polskich przysłów drukiem nie pozwolił wielu z nich bezpowrotnie z upływem czasu zagać.

#### IV. WYDAWCA „POKŁOSIA” I „ROKU WIEJSKIEGO”

Obok twórczości literackiej i zbieractwa ludowego równorzędne a może i większe znaczenie ma działalność wydawnicza Edmunda Bojanowskiego.

Zasług Bojanowskiego przy wydawaniu wrocławskiego noworocznika „Marzanna” z 1834 r. nie da się dzisiaj odtworzyć z powodu braku materiałów na ten temat. Karol Estreicher jako redaktora „Marzanny” wymienia W. A. Wolniewicza<sup>1</sup>, ale i później-

<sup>49</sup> *Piosnki wiejskie dla ochronek*, Przysławki: 21, 10, s. 134, 140.

<sup>50</sup> E. Bojanowski, *Dziennik*, 24 IV 1853, 19 III, 8, 24 VI 1854 i in.

<sup>51</sup> *Tamże*, 1 VI 1859.

<sup>52</sup> Por. *Starodawne przysłowia dla ochronek*, Poznań 1862 — Arch. SS. Służebniczek w Pleszewie Wilk.

sze „Pokłosie” Bojanowskiego przypisuje Paulinie Wilkońskiej<sup>2</sup>. Ale nawet jeżeli redaktorem odpowiedzialnym almanachu studentów wrocławskich był Wolniewicz, nie zmienia to faktu, że o słowianofilskim profilu tego czasopisma zadecydowały *Pieśni serbskie* w przekładzie Edmunda Bojanowskiego, z powodu których „Marzanna” została umieszczona w *Bibliografii słowianoznawstwa polskiego*<sup>3</sup>.

Edmund Bojanowski, jako samodzielny wydawca dał się poznać nieco później. Już w latach 1840-tych był inicjatorem szeregu wydawnictw dla ludu. Po upadku Komisji Edukacji Narodowej bolał nad tym, że dla szkół elementarnych wydaje się liche książeczki, tłumaczone z niemieckiego. Dlatego już w 1842 r., jako jeden z najczynniejszych członków Kasyna Gostyńskiego, stawia Wydziałowi nowe zadanie: wydawanie wartościowych podręczników dla szkół elementarnych<sup>4</sup>. Sprawozdawca z posiedzeń Wydziału Literackiego tak pisze o tej akcji, zapoczątkowanej przez Edmunda Bojanowskiego:

„Wydział ten zwrócił szczególną uwagę na potrzebę pism elementarnych dla naszych wiosek i miasteczek, które by stać się mogły, że tak rzekniem, uzupełnieniem błędnego wpływu szkół na nasz lud. Rzecz ta gruntownie roztrząsana była w gronie Wydziału i przedłożono projekta do najpotrzebniejszych pism w tym rodzaju. Najmilszą była atoli wiadomość, udzielona od p. Günthera z Leszna, że się podejmuje przedrukowanie najszacowniejszego ze wszystkich naszych dzieł elementarnych *Pielgrzymy w Dobromilu*. Natychmiast Wydział zajął się zbieraniem prenumeratora i na zebraniu dnia 2 marca w Gostyniu 204 egzemplarzy podpisanych zostało”<sup>5</sup>.

Przedruku *Pielgrzymy w Dobromilu* (Leszno 1843) podjął się Günther może z inicjatywy Bojanowskiego, który w tym czasie organizował czytelnie wiejskie i natychmiast po ukazaniu się tego dziełka rozprzestrzeniał je między ludem.

Również w odpowiedzi na apel Bojanowskiego dr Karol Ney wydał *Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich* (Leszno — Gniezno, 1844)<sup>6</sup>.

Kiedy w czerwcu 1848 r. zawiązano w Berlinie Ligę Polską,

<sup>1</sup> K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, Cz. I, t. I (A. F.) s. 251.

<sup>2</sup> *Tamże*, s. 256.

<sup>3</sup> E. Kołodziejczyk, *Bibliografia słowianoznawstwa polskiego*, Kraków 1911 s. X.

<sup>4</sup> E. Bojanowski, *Rzecz o dyletantyzmie literackim, czytana na posiedzeniu literackim w Gostyniu dnia 7 maja 1842*. „Przyjaciół Ludu”, R. 9: 1842 s. 38.

<sup>5</sup> *Sprawozdanie z posiedzenia literackiego w Kasynie Gostyńskim*, „Tygodnik Literacki”, R. 1842 s. 119.

<sup>6</sup> St. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1918, t. I s. 278.



związał z nią swą działalność Edmund Bojanowski i odegrał czynną rolę w tzw. wydziale publikacji.

Stanisław Karwowski tak pisze o pracach i planach wydawniczych podejmowanych przez Ligę Polską w Poznaniu:

„Stosownie do uchwały zjazdu wierznięckiego zawiązała się komisja dla wydawania tanich książek ludowych pod przewodnictwem Wydziału publikacji. Powołano do niej ks. Aleksę Prusinowską z Poznania, ks. Borowicza z Brodnicy, Ewarystę Estkowskiego z Poznania, Edmunda Bojanowskiego z Grabonoga i dr. Karola Neyę, nauczyciela gimnazjalnego z Trzemesznej. Komisja ta poleciła zaraz na pierwszym posiedzeniu Estkowskiemu wydać jako pierwszą książkę ludową *Zywość pocztowego człowieka* podług Mikołaja Reja z Nagłowic, oraz zajęcie się drukiem *Prawnego poradnika dla ludu*”<sup>7</sup>.

Imprezą wydawnictw dla ludu interesowała się sama dyrekcja Ligi, a drukować je miał Stefański. Wydział publikacji nie mógł jednak szerzej rozwijać swej działalności z powodu cenzury, ciągłych represji, wreszcie groźby rozwiązania całej Ligi. O warunkach pracy Wydziału publikacji i roli, jaką odegrał w nim Edmund Bojanowski, dowiadujemy się z listu Karola Libelta do Bojanowskiego:

„Szanowny Obywatelu.

Podziwiasz się zapewne widząc w *Gazecie Polskiej* odezwę wydziału publikacji datowaną w Berlinie. Policja inaczej nie chciała wydać gazety, dowodząc, że w Poznaniu Liga zakazana, więc odezwy jej w Poznaniu wychodzić nie mogą. A jednak dawniej odezwy wychodziły stąd. Jest to pewnie preludium do zamknięcia Ligi całej, o czym mocno mówią.

Pozwoliłem sobie umieścić, że drugie piśmisko będzie obejmowało wierszyki ze Szajnochy, Lenartowicza itd. Samo się rozumie, że to nie przesądza, co Pan wybierzesz i co wybrać zechcesz. Mówiąc o Lenartowiczu miałem na myśli jego Szopkę, gdzie kilka miejsc ślicznie i w stylu i duchu ludowym są opisane. Wszakże nawet w krytyce *Przeglądu* te miejsca znalazły łaskę i pochwałę.

Pozdrawiam Pana serdecznie i polecam się pańskiej przyjaźni.

Libelt

Stefański podaje na wzór druku i papieru załączony arkusz. Jeżeli się Pan na papier i druk zgodzi, polecę mu przysposobić się w papier. Poznań, 23 sierpnia 1849”.

Libelt pisał ten list do Bojanowskiego jako do redaktora jakiegoś wydawnictwa dla ludu, i to drugiego już z kolei (a może tylko drugiego po *Zywocie człowieka pocztowego* M. Reja, który miał wyjść staraniem Ewarysty Estkowskiego?). Z treści tego listu wynika, że Bojanowski przygotowywał do druku wybór wierszy różnych autorów, przeznaczony najpewniej dla ludu, a Libelt anonosował, że będą to wiersze Szajnochy i Lenartowicza. Jak wynika z przypisku, poczynione były już ostateczne przygotowania do

<sup>7</sup> Tamże, t. I s. 529.

druku. Czy druk doszedł do skutku — nie wiadomo. Przypuszczalnie na przeszkodzie temu i innym podobnym przedsięwzięciom stało przymusowe rozwiązanie Ligi Polskiej przez rząd w dniu 9 IV 1850 r.

Począwszy od r. 1852 Edmund Bojanowski redaguje szereg poważnych publikacji. Dochód z tych wydawnictw przeznaczony na utrzymanie domu sierot albo na korzyść ochronek prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Maryi.

Jedną z największych imprez wydawniczych przedsięwziętych na korzyść domu sierot w Gostyniu jest „Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierot”. Ten wysoko oceniany przez recenzentów noworocznik literacki wydawał Bojanowski w latach 1852—1856 i 1862, pierwsze dwa roczniki u Ernesta Günthera w Lesznie, cztery pozostałe u Ludwika Merzbacha w Poznaniu. „Pokłosie” bynajmniej nie było czasopismem przeznaczonym dla ludu<sup>8</sup>, lecz almanachem romantycznym, drukującym utwory pisarzy krajowych i emigracyjnych. Charakter „Zbieranki literackiej” Bojanowskiego najlepiej określa recenzent „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”:

Wychodzi w naszej prowincji noworoczna wiązanka literacka, której trafnie nadano tytuł *Pokłosie*. Zawiera ona bowiem po większej części drobniejsze utwory znanych już dobrze w literaturze autorów, którzy główny swój plon zebrawszy w snopy, tu z obfitego pola swych prac pozostałe kłoski w datku dla sierot składają. Są tu znowu inne utwory, które raczej przedkłosiem nazwać należało, bo pochodzą one od młodszych pisarzy [...] I w jednym i w drugim wypadku widać, że nad wyborem artykułów do tej składki przypuszczonych, doświadczony sąd czwał. Są tu same znakomite treścią i stylem podarki”<sup>9</sup>.

O „podarkach” mówi się tu dlatego, iż Bojanowski za nadsyłane do „Pokłosia” utwory nie płacił honorariów ich autorom, lecz wszelkie przesyłki traktował jako jałmużnę ze strony ofiarodawców na rzecz sierot gostyńskich.

Ocena „Pokłosia” przez recenzenta „Gazety” jest dosyć trafna. Bojanowski rzeczywiście zgromadził w „Pokłosiu” szereg wartościowych utworów, a często zdarzało się, że ogłaszał je tu po raz pierwszy. Do pierwodruków należy wiersz Adama Mickiewicza o powstaniu listopadowym pt. *Nocleg*<sup>10</sup>, drukowany po raz drugi dopiero w r. 1860—61 w paryskim wydaniu dzieł poetę, dokonanym przez Klaczkę i Januskiewicza. Z dzieł innych znakomitszych

<sup>8</sup> Sąd taki spotykamy w życiorysie E. Bojanowskiego, podanym przez ks. Józefa Pachuckiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*, Kraków 1936 t. II s. 236.

<sup>9</sup> Recenzja III tomu *Pokłosia*, za rok 1854, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, R. 1855, nr 37.

<sup>10</sup> „Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierot”. Rok pierwszy 1852, Leszno, w komisji Ernesta Günthera, s. 74—76.



poetów polskich Bojanowski zdobył i umieścił w „Pokłosiu” wiersz Zygmunta Krasińskiego pt. *Modlitwa improwizowana na morzu pod Neapolem* (ogłoszony pod pseudonimem Henryka Ligenzy)<sup>11</sup>, dużo wierszy Cypriana Norwida<sup>12</sup>, Teofila Lenartowicza<sup>13</sup>, Stefana Witwickiego<sup>14</sup>, wiersz Aleksandra Fredry pt. *Pielgrzym*<sup>15</sup>, Kornela Ujejskiego *Pogrzeb Kościuszki*<sup>16</sup>, *Hymn kościelny* — *Dies irae* i *Psalm Dawidowy XCV* J. B. Zaleskiego<sup>17</sup>. Każdy niemal tom „Pokłosia” przynosił nowe wiersze Konstantego Gaszyńskiego. Poza tym do „Pokłosia” pisali Jan, Stanisław Egbert i Andrzej Edward Koźmianowie, Tomasz Olizarowski, Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), Franciszek Morawski, Antoni Bronikowski, Karol Baliński i inni<sup>18</sup>. Głównym jednak dostawcą własnych utworów do noworocznika i pośrednikiem między innymi autorami „Pokłosia” a Edmundem Bojanowskim był Stanisław Egbert Koźmian, brat Jana Koźmiana, redaktora „Przeglądu Poznańskiego”. On to udostępnił Bojanowskiemu m. in. wiersze Cypriana Norwida, których wartości nie doceniano i nie publikowano w „Przeglądzie”<sup>19</sup>. Poezje Nor-

<sup>11</sup> Tamże, s. 256. Z opublikowania tego wiersza przez Bojanowskiego Zygmunt Krasiński był bardzo niezadowolony. Wiersz ten, widocznie jeszcze nie przygotowany przez poetę do druku, dotarł do Bojanowskiego drogą okrężną, poprzez kilku pośredników. Por. Listy Zygmunta Krasińskiego do St. Koźmiana, „Pam. Literacki” 1911. List 72, z Baden 18 sierpnia 1851 r., s. 394.

<sup>12</sup> Z poezji C. Norwida „Pokłosie” wydrukowało: — *Pompeje*, R. 2 s. 176—183. — Z listu do W. Łubieńskiego, R. 3 s. 114—116. — *Nad grobem Julii Capuletti w Weronie*, R. 3 s. 117. — Dwie sceny z tragedii *Juliusz Cezar* Szekspira, R. 4 s. 68—87. — *Czas*, R. 5 s. 175. — *Jesień* R. 5 s. 176. — *Benwenuta Celliniego Capitolo fatto in prigione e lode di detta prigione*, R. 5 s. 185—196. — *Boskiej komedii* Danta pierwsza i druga pieśń o piekle, R. 6 s. 49—60.

<sup>13</sup> Wiersze Teofila Lenartowicza znajdujemy w „Pokłosiu” począwszy od tomu drugiego (1853): — *Lato*, R. 2 s. 4—6. — *Wyroki* R. 2 s. 138—141. — *Rozmowa z słowikiem* R. 2 s. 217—218. — *Na kolumnę Vandomską w Paryżu*, R. 3 s. 102—106. — *Pokłosie*, R. 4 s. 1—3. — *Do A...* Odpowiedź w „Dzienniku Literackim Lwowskim”, R. 5 s. 256—262.

<sup>14</sup> Stefana Witwickiego: — *Do mojej ptaszki, wypuszczając ją na wolność*, R. 1 s. 146—148. — *O urojeniu*. Do ... R. 1 s. 149—152. — List Stefana Witwickiego do pani J. Sand, autorki romansu *Młynarz z Aquibaud*, R. 1 s. 237—249.

<sup>15</sup> „Pokłosie”, R. 4 s. 107—117.

<sup>16</sup> Tamże, R. 4 s. 17—22.

<sup>17</sup> Tamże, R. 3 s. 15—17 i 211—212.

<sup>18</sup> Szczegółowe opracowanie zagadnień autorstwa utworów drukowanych w „Pokłosiu” zawiera studium monograficzne Jana Bujaka pt. *Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierot*.

<sup>19</sup> Czy Bojanowski poznał się na poezji Norwida, czy ją bardziej cenił niż Koźmianowie — nie wiadomo. Przeczuwał może talent Norwida, skoro tak wiele z tej poezji umieścił w swojej „zbierance literackiej”, ale poezji Norwida nie rozumiał. Np. pisząc w Dzienniku o poezji Antoniego Bronikowskiego Bojanowski dorzucił takie zdanie: „Dziwna rzecz, że Bronikowski ceni niezmiernie wysoko talent poetki Cypriana Nor-

wida zdobywał Bojanowski inną jeszcze drogą, mianowicie za pośrednictwem braci ks. Aleksego i ks. Ignacego Prusinowskiego, o czym świadczy ta choćby notatka Bojanowskiego:

„Z poczty odebrałem list od ks. Aleksego Prusinowskiego. Przysyła mi kilka dotąd nie wydanych, w oryginalnym rękopisie Pastoralek śp. o. Karola [Antoniewicza] oraz wiersz Deotymy i kilka wierszy Norwida”<sup>20</sup>.

O udziale Norwida w „Pokłosiu” i o drogach, jakimi się wiersze jego dostawały do tego noworocznika — pisze szerzej Bogdan Zakrzewski w artykule: *Norwid w „Pokłosiu”* *Edmunda Bojanowskiego*<sup>21</sup>.

Pośrednikami między Bojanowskim a Lenartowiczem byli Julian Klaczko a później Jan Koźmian. Potem Bojanowski sam bezpośrednio utrzymywał kontakty listowne z Lenartowiczem, ale o pierwszą przesyłkę wierszy do „Pokłosia” prosił za pośrednictwem Juliana Klaczki, gdyż 29 sierpnia 1852 r. Lenartowicz pisał do Ewarysta Estkowskiego z Paryża:

„Pisali tu do Klaczki wydawcy Pokłosia, prosząc, żebym co nadesłał, naturalnie, że w tak szlachetnym celu, bo dochód z tego noworocznika ma być obrócony na sieroty po zmarłych na cholere, wymówić się nie mogłem. Przesłałem im *Lato*, *Rozmowę z słowikiem* i *Wyroki*. Ciekawy jestem, jak ci się te rzeczy podobają. Karol Baliński i Cyprian Norwid przesłali także”<sup>22</sup>.

Do wielu poetów i pisarzy Bojanowski zwracał się z prośbą o artykuły osobiście. Bardziej utalentowanych współpracowników „Pokłosia” było jednak niewiele, a Bojanowskiemu kwesta literacka nie zawsze się udawała. Prosił np. Libelta o jakiś artykuł prozą, a w „Pokłosiu” żadnego utworu Libelta nie znajdujemy. List do Libelta jest typowym przykładem kwesty Bojanowskiego, dlatego warto go przytoczyć. Treść tego listu zapisał Bojanowski w „Dzienniku”:

wida. Może dlatego, że zachodzi jakieś podobieństwo między nimi obydwoma w szczególniejszej niejasności stylu (25 VII 1856). Streszczając zaś przebieg spotkania z Andrzejem Edwardem Koźmianem w „Przy-lepkach”, Bojanowski zapisał (Dziennik, 9 czerwca 1857): „Mówiliśmy pomiędzy innymi o Norwidzie. Powiadał P. Andrzej (Edw. Koźmian), że przed paru laty będąc w Paryżu na jednym wieczorze u księżny Radzi-willowej, poznał jednego z rzadkich zapewno wielbicieli talentu Norwida, który z zapałem utrzymywał, że Norwid jest geniusz, który dlatego dzisiaj nie dość ceniony, iż o sto może lat za wcześniej na świecie się pojawił. Tym zaś wielbicielem był — ks. Jełowicki!”

<sup>20</sup> E. Bojanowski, Dziennik, 23 IV 1856.

<sup>21</sup> B. Zakrzewski, *Norwid w „Pokłosiu”* *Edmunda Bojanowskiego*, „Pamiętnik Literacki”, 1959 z. 2 s. 575—600.

<sup>22</sup> B. Erzepki, *Listy Teofila Lenartowicza do Ewarysta Estkowskiego (1850—1856)*, Poznań 1922.



„Napisałem dziś list do Libelta następujący: Do naszego ubogiego Pokłosa udało się nam w tym roku zebrać artykuły wielu znakomitszych pisarzy [...] Byłoby atoli naszym największym pragnieniem, zwłaszcza, że obok wielu celniejszych poezji zbywa nam dotąd na poważniejszej prozie, — gdybyśmy jeszcze zbiór ten choć drobną cząstką z szacownych prac pańskich zaszczyścić mogli. Dobroczynny cel przedsięwzięcia daje mi otuchę, że Pan raczysz nie odmówić nam swego najlaskawszego udziału i z wielu swych prac, zapewne już gotowych, choć szczupłą garstkę kłosów przyrzucić zechcesz na korzyść sierot do naszej zbieranki...”<sup>23</sup>

Aby zapełnić szpalty „Pokłosa” (każdy tom liczył przeciętnie ponad 250 stron!) Bojanowski musiał godzić się czasem na utwory słabsze, ale nie do tego stopnia, by przyjmował bezkrytycznie wszystko, co mu nadsyłano. Np. 25 VII 1855 r. pisał na temat:

„Czytał mi Bronikowski wiele swych nowych wierszy — ale wątpię, czy które z nich będą mogły być w Pokłosiu, bo wszystkie tchną nieco osobistymi urazami do świata”<sup>24</sup>.

Przy doborze artykułów do „Pokłosa” Bojanowski musiał jeszcze kierować się innymi względami — względami ostrożności przed cenzurą, w obawie, by nie narażać noworocznika na konfiskatę. W „Dzienniku” zwraca się z tych obaw dwukrotnie. W pierwszym wypadku chodziło o wiersze Adama Celińskiego. Uwagę Bojanowskiego zwrócił na nie Naganowski, który dopomagał Bojanowskiemu w robieniu korekty „Pokłosa”, robił układy z drukarzami itp.

„Z poczty odebrałem list od Naganowskiego. Chce wyrzucić z Pokłosa wiersze Celińskiego obawiając się cenzury, odpisałem mu dziś natychmiast, że i owszem, nawet proszę go, aby wszystkie inne artykuły, które będzie uważał za śmiałe, usunął bez pytania”<sup>25</sup>.

Innym razem znów chodziło o wiersz Kornela Ujejskiego:

„Odebrałem z poczty list od Kornela Ujejskiego — pisze Bojanowski — w którym przysyła ładny wiersz *Pogrzeb Kościuszki*, ale trochę przyostri i nie wiem, czy go w „Pokłosiu” zamieścić będzie można”<sup>26</sup>.

Wiersz Kornela Ujejskiego został jednak opublikowany pod tym samym tytułem (jest to zresztą jedyny wiersz Ujejskiego w „Pokłosiu”) w roczniku IV za rok 1855 na s. 17—22 i podpisany kryptonimem K. U. Był to bowiem wiersz „przyostri” w sensie zawartej w nim krytyki społecznej, a nie akcentów politycznych i dlatego Bojanowski odważył się jednak go publikować.

<sup>23</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 25 V 1854 r.

<sup>24</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 25 VII 1856.

<sup>25</sup> Tamże, 23 X 1854.

<sup>26</sup> Tamże, 26 VI 1855.

Z wierszy Adama Celińskiego „Pokłosie” publikowało tylko dwa *Hymny*, w roczniku trzecim za rok 1854 s. 72—74, wyrzucając dwa inne utwory tego pisarza, które ze względu na swój patriotyczny charakter nie uszłyby uwagi cenzury.

Z tych samych względów, drukując wiersz A. Mickiewicza *Nocleg*, Bojanowski musiał wykropkować dwie strofy (3 i 4), które nie mogłyby ująć w zaborze pruskim:

„On pod drzewem coś дума w pomroce;  
Drzewo suche — lecz miało owoce;  
Najgłodniejszych ten owoc odstrasza:  
Wiszą na nim dwie gruszki Judasza.

W górę szpiegi! Cesarskie to sługi:  
Jeden, Prusak, z nogami długimi  
W białych wisi pończochach, a drugi  
Zyd, pejsami zamiata po ziemi”<sup>27</sup>.

Mimo niesprzyjających warunków dla rozwoju prasy polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim „Pokłosie” wychodziło przez szereg lat, dzięki mądrym posunięciom wydawcy i nieustrudzonemu zabieganiu o nowe, interesujące artykuły.

Staranny, przemyślany dobór artykułów obok pięknej szaty graficznej i poprawnego druku sprawiały, że każdy tom „Pokłosa” przyjmowany był z wyraźną aprobatą przez współczesnych<sup>28</sup>.

Oto opinia recenzenta „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” o III tomie „Pokłosa” (za rok 1854) i jednocześnie ocena znaczenia całej imprezy wydawniczej Bojanowskiego dla życia kulturalnego Wielkopolski:

„Ten tomik można by śmiało wystawić przeciw dotkliwemu Kraszewskiego oskarżeniu, że Wielkopolska najniżej stoi ze wszystkich prowincji polskich pod względem literatury, a osobliwie poezji. Niech wydawca co rok takie zaprzeczenie daje, a zyska wdzięczność rodaków”<sup>29</sup>.

Zaprzeczenia te dawał E. Bojanowski po ukazaniu się tej recenzji jeszcze przez trzy lata. Jednak trudności związane z wydawaniem noworocznika tak się spiętrzyły, że tom VI za r. 1857 wyszedł z bardzo dużym opóźnieniem, bo dopiero w r. 1862 i był już tomem ostatnim.

Wraz z upadkiem albo raczej „wygaśnięciem” „Pokłosa” nie kończą się jednak prace redaktorskie Edmunda Bojanowskiego.

<sup>27</sup> A. Mickiewicz, *Dziela*, *Wydanie Narodowe*, t. I s. 265—6.

<sup>28</sup> Recenzje poszczególnych tomów „Pokłosa” ukazywały się w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, „Przeglądzie Poznańskim” i krawkowskim „Czasie”.

<sup>29</sup> Recenzja III R. „Pokłosa” w „Gazecie Wielkiego Ks. Pozn.”, R. 1855 nr 37.



Jeszcze podczas redagowania „Poklosia” Bojanowski snuł projekty innych wydawnictw. Zamierzał np. wydawać dla dzieci „Wieczorynki”. Już od 1853 r. gromadził do tego „pisma” artykuły. Przeważnie pisał je sam w formie powiastek opartych o motywy ludowe. Z przebiegu tych prac zwierza się w „Dzienniku”:

„Nad wieczorem spisałem sobie powiastkę dla dzieci, osnutą na przysłowiu polskim, że [gdy] ktoś kogo kocha i jagodą z nim by się podzielił. Napis dałem *Poziomka. Może się przyda do Wieczorynek*”<sup>30</sup>.

„Do południa zajmowałem się porządkowaniem artykułów do *Wieczorynek dla dzieci*”<sup>31</sup>.

„Ks. Szulczyńskiemu dałem *Zycie sławnych dzieci* przez Frevilla tom I i II, prosząc, aby z nich niektóre przetłumaczył do *Wieczorynek* projektowanych a opóźniających się dotąd”<sup>32</sup>.

Wydawnictwo „Wieczorynek” nie tylko się opóźniało, ale nigdy nie doszło do skutku. Bojanowski był w tych latach bardzo zajęty redagowaniem „Poklosia”, zakładaniem nowych ochronek i Zakładów Służebniczek N. P. Maryi i to nie tylko w Wielkopolsce, ale także na Górnym Śląsku, w Małopolsce a nawet w Królestwie.

W tych też latach wytrwale „okrzesywał” i gromadził wydane później *Piosnki wiejskie dla ochronek*. W tej sytuacji aż zadziwia fakt, że Bojanowski przy takim nawale pracy nie zrezygnował z zamiaru wydawania owego czasopisma i w dalszym ciągu gromadził do niego artykuły. Zmienił tylko nieco koncepcję co do charakteru tego czasopisma. Myśl wydawania czasopisma dla dzieci przerodziła się w plan innego nieco wydawnictwa — „pisma ludowego”. W 1856 r. z propozycją wydawania takiego czasopisma zwrócił się do Bojanowskiego przebywający wówczas w Rzymie Teofil Lenartowicz. Lenartowicz chciał, aby to nowe czasopismo było niejako przedłużeniem Szkoły Polskiej Ewarysta Estkowskiego. 2 czerwca 1856 r. z Florencji Lenartowicz pisał do Estkowskiego:

„Po zamknięciu twojego pisma Szkoła Polska, pragnąc, aby to ukończone przez mnie wydawnictwo nie ustało, pisałem do Pana Bojanowskiego w Księżstwie, o którym wiele dobrego słyszałem, żeby się zniósł z Tobą i, żebyśmy już nie pedagogiczne, ale historyczno-poetyckie dla ludu wydawali pisemko, ale dumny ten obywatel nie raczył mi nawet odpowiedzieć. Jan Koźmian tylko doniósł mi, że tę myśl znajduje bardzo dobrą i na tym się skończyło, gdybyś z poprawą zdrowia mógł się tym zająć, licząc na moje współpracownictwo — praca taka byłaby dla mojej duszy niejaką ulgą na tym wygnaniu z kraju”<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 27 VIII 1853.

<sup>31</sup> Tamże, 12 VIII 1854.

<sup>32</sup> Tamże, 13 IX 1854.

<sup>33</sup> *Erzeczki, Listy T. Lenartowicza do E. Estkowskiego*, Poznań 1922 s. 101.

Lenartowicz mylił się w tym wypadku zarówno w swoim zdaniu o osobie Bojanowskiego, jak i o jego staraniach wokół wydawania czasopisma dla ludu. Propozycję współpracy Lenartowicza przy wydawaniu tego czasopisma Bojanowski podchwycił skwapliwie, gdyż zgadzała się ona z jego najbliższymi planami. Już w dniu otrzymania listu od Lenartowicza zapisał w „Dzienniku”:

„Zyskanie na współpracownika takiego wieszca jak Lenartowicz ważną byłoby rzeczą. Muszę to wszystko dobrze rozważyć”<sup>34</sup>.

Zwłoka w odpowiedzi nastąpiła dlatego, że Bojanowski chciał pozyskać jak najwięcej współpracowników-autorów, a także członków redakcji. Starał się też ustalić konkretny plan wydawnictwa, częstotliwość wychodzenia itp., aby móc coś konkretnego na ten temat Lenartowiczowi odpowiedzieć.

Już w marcu 1856 r. Bojanowski ułożył plan tego czasopisma mniej więcej taki, w jakim zostało ono później zrealizowane:

„Mówiłem z nim [tj. z ks. St. Gieburowskim] o projekcie pisma dla ludu, do którego mię zachęca Lenartowicz, a o którym dziś, idąc do kościoła, bliżej pomyślałem. Sądzę, że byłoby najodpowiedniej wydawać pięć książeczek rocznie wedle pięciu pór roku kościelnego, w każdej mieszcząc odpowiednie przedmioty z historii naturalnej kraju, z religii i historii oraz z życia i literatury ludu. Byłoby tedy pięć książeczek:

- I Książeczka Adwentowa
- II Książeczka Kołędowa
- III Książeczka Wielko-Postna
- IV Książeczka Wielko-Nocna
- V Książeczka Zielono-Swiątkowa”<sup>35</sup>.

Kiedy ustalili ten konkretny plan, dopiero wówczas odpisał księdzu Ignacemu Prusinowskiemu:

„Spóźniłem się z odpisaniem Ci na twój list z Rzymu wraz z listem Lenartowicza mi przesyłanym, bom Ci chciałem coś stanowczego już donieść o projektowanym przez Was piśmie [...]

Do Lenartowicza napiszę teraz już, aby zawczasu o artykułach pomyśleć raczył”. (List z 2 maja 1856 r.).

Realizacja tego wydawnictwa bardzo się opóźniła z kilku powodów. Edmund Bojanowski chciał pozyskać do współpracy człowieka duchownego, który byłby jednocześnie cenzorem tego czasopisma i figurując jako członek redakcji wpłynąłby na większą popularność czasopisma wśród ludu. Próbował namówić do tej współpracy dawnego redaktora „Szkółki Niedzielnej” — ks. Borowicza. Ten jednak głównej redakcji nie chciał się podjąć, obiecywał tylko nadesłać trochę artykułów; po pewnym czasie wymówił się także i od tego. W podobny sposób wymówił się ks. Brze-

<sup>34</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 2 III 1856.

<sup>35</sup> Tamże, 4 III 1856.







w marcu 1861 r. Lange rzeka się dalszego druku „Roku Wiejskiego”. Bojanowski zapisze krótko:

„Lange rzeka się Roku Wiejskiego. Ks. Jan [Kozmian] negocjuje z Zupańskim i ma nadzieję zrobić układ na rok”<sup>44</sup>.

Dalszych zeszytów „Roku Wiejskiego” nie drukował jednak J. K. Zupański, lecz J. Priebatsch z Ostrowa, który widocznie dawał Bojanowskiemu w umowie dogodniejsze warunki od Zupańskiego. Ukończenie druku następnego, czyli IV zeszytu „Roku Wiejskiego” zaplanował Bojanowski na dzień 8 września 1861 r.:

„Wysłałem list do Priebatscha do Ostrowa przesyłając mu układ podpisany i odezwy do księży względem Roku Wiejskiego. Rękopisu 4 arkusze obiecuję mu przed 8 sierpnia, a resztę przed 20, tak iżby Nr wyjść mógł 8 września”<sup>45</sup>.

List J. Priebatscha do E. Bojanowskiego z 9 VIII 1861 r. wskazuje na pewne trudności w dotrzymaniu tego terminu. Priebatsch wraz z tym listem przysłał prospekty „Roku Wiejskiego” i prosi o prędsze nadesłanie manuskryptów, by druk mógł do września ukończyć:

„Bardzo by mi było przyjemnie, gdybym manuskrypty prędzej mógł dostać niż do 25 b. m., ponieważ druk kilka tygodni (4—5) potrwa”.

Nie wiadomo, czy dlatego, że Bojanowski na czas nie doręczył drukarzowi tych brakujących rękopisów, czy też z innych powodów miało miejsce poważne opóźnienie. Druk kończył się dopiero około 8 stycznia 1862 r.<sup>46</sup>

Priebatsch w zeszycie IV „Roku Wiejskiego” podawał do wiadomości, że dalszy ciąg tego ludowego pisma wyjdzie w marcu. U dołu ostatniej strony położył napis: „W styczniu 1862”. Ale na karcie tytułowej mamy:

„Rok Wiejski, Rocznik IV, Książeczka Siewna. Całej serii zeszyt czwarty. Ostrów, Nakładem Priebatscha, 1861”.

Omyłkowo podano nr IV rocznika (zamiast II) i datę roczną 1861, jako dowód, że pierwotnie zeszyt miał opuścić drukarnię we wrześniu 1861 r. Błąd ten zawiera tylko strona tytułowa, nie zawiera go niebieska okładka, drukowana już po zakończeniu druku całego zeszytu<sup>47</sup>.

<sup>44</sup> Bojanowski, Dziennik, 18 III 1861.

<sup>45</sup> Tamże, 20 VII 1861.

<sup>46</sup> Tamże, 9 I 1862.

<sup>47</sup> Do rozwiązania tej zagadki doszłam dopiero po otrzymaniu nieoprawionego w twarzą biblioteczną oprawę IV zeszytu „Roku Wiejskiego” z Biblioteki Jagiellońskiej z Krakowa i po skonfrontowaniu zawartego tam napisu z Dziennikiem Edmunda Bojanowskiego. Strona tytułowa

Zeszyt V „Roku Wiejskiego” tzw. „Książeczka Kołędowa” nie ukazał się w marcu, jak zapowiadał Priebatsch, lecz po tym terminie, gdyż 9 marca 1862 r. Bojanowski zanotował w „Dzienniku”:

„Wysłałem list do Priebatscha w Ostrowie, przesyłając mu na książeczkę kołędową rękopisy:

- 1) Boże Narodzenie<sup>48</sup>
- 2) św. Jan Kanty i młeczarka
- 3) Powiastki — Wiara
- 4) Górniki
- 5) Zajac
- 6) Modlitwa sieroty (wiersz Teof. Nowosielskiego)”.

„Książeczki Kołędowej” czyli V-tego i ostatniego zeszytu „Roku Wiejskiego” nie udało się odnaleźć, jednak druk jej został zrealizowany. Wynika to z notatki Bojanowskiego:

„Pisze przy tym Daszkiewicz że Roku Wiejskiego zeszyty IV i V ma w zapasie — lecz jeśli można, prosi o zeszyt I w pewnej ilości”<sup>49</sup>.

„Rok Wiejski” stanowił pismo tzw. „półczasowe”, był wydawnictwem pośrednim między noworocznikiem a czasopismem właściwym, wychodzącym regularnie w określonych odstępach czasu. Każdy z pięciu zeszytów „Roku Wiejskiego” obejmował 96 stron druku formatu 8°. Jako typowe czasopismo dla ludu, „Rok Wiejski” zawierał artykuły o treści historycznej, opracowane w formie przystępnej dla czytelnika, choć nie stylizowane na gwara ludową, artykuły o treści religijnej, przeważnie objaśnienia świąt i nabożeństw (np. „Boże Narodzenie”, „Boże Ciało”, „Matka Boska Siewna”) albo nauki katechizmowe, żywoty świętych, umoralniające powiastki obyczajowe i opowiadania (te ostatnie często przytaczane jako zdarzenia prawdziwe), wreszcie wiersze i przysłowia. Z zapowiedzianego w „Nadwiślaninie” programu „Rok Wiejski” nie zrealizował tylko jednego punktu: brak w nim opisów różnych okolic polskiego kraju.

W kilkunastu wypadkach można ustalić autorstwo drukowanych w „Roku Wiejskim” utworów, chociaż Bojanowski podał jedynie autorów wierszy. Z poezji Lenartowicza „Rok Wiejski” dru-

IV zeszytu „Roku Wiejskiego”, który posiada Biblioteka Nar. Zakł. im. Ossolińskich we Wrocławiu może sugerować, że „Rok Wiejski” wychodził aż przez 4 lata, co nie jest zgodne z prawdą.

<sup>48</sup> Boże Narodzenie jest utworem ks. Tomickiego z Mikstada, nadesłanym Bojanowskiemu jeszcze 22 sierpnia 1857 r. Wówczas Bojanowski zapisał w Dzienniku: „Odebrałem z poczty list od ks. Tomickiego z Mikstada. Przysłał mi na wezwanie moje kilka artykułów do pisma: Ochrona. 1° o św. Szczepanie, 2° O św. Janie Ewang. 3° O Bożym Narodzeniu, 4° wiersz: Roraty i 5° wiersz: Boże Narodzenie. Ofiaruje się prace swe częściej nadsyłać. Dzięki Bogu! to już dobry początek”.

<sup>49</sup> Bojanowski, Dziennik, 12 XII 1863.



kował tylko dwa wiersze: *Na początek* (Z. II s. 1—6) i *W drogę* (Z. III s. 18—20)<sup>80</sup>. Wiersz *Na początek* jest najwidoczniej specjalnie napisany dla „Roku Wiejskiego”, gdyż pełni funkcję utworu programowego dla całego wydawnictwa:

„Kiedy świat się zaburza, my starym zwyczajem,  
Pod wichry i zamiecie skibę ziemi krajem  
Nie wielkie nasze czyny, nie wyniosłe cele,  
My przy rodzinnym polskim zasiadłszy popiele,  
Ostatnią iskrę ognia kryjemy przed słońcą,  
Iskrę nazwaną starą ojców naszych cnotą.  
Otulamy ją skrętnie, by jej deszcz nie zalał  
I wichry nie rozrzucił, co się tak rozszalał.  
Nie nam pochwały świata, nie nam płonne zyski,  
Ani nawet przychylnie przyjaciół uściski;  
Nagroda naszą całą ta jedna myśl czysta,  
Ze z tych naszych zachodów przyszłość coś skorzysta;  
Ze gdy iskierki drobne kiedyś tam rozploną,  
Rozjaśnia się te oczy, co dziś we łzach toną.  
Siądźmyż tedy dokoła ludzie bez nazwiska,  
Oto ostatek niegdyś wielkiego ogniska,  
Iskry drobne żyjące pod ługu pokrywą  
Jak serca prostych ludzi świecą się tak żywo.  
Błogosławione resztki świętego zapalu  
Bez czuwania, bez straży, zgaśłyby pomału.  
Czuwajmyż dnie i noce, a w straszne zawieje,  
By złe duchy odpędzić wzbudźmy stare dzieje,  
I powieścią ojczystą, serdeczną, jedyną,  
Napójmy młode usta, by piersią matczyną.  
Starych ojców modlitwę zanuśmy strażnicy,  
Pieśń strażniczą narodu do Boga Rodzicy,  
I choć niegodni łaski dla naszych bezpraw  
Ufajmy, że się oko Boże rozlaskawi”.

Na ogół poezja w „Roku Wiejskim” jest mało reprezentowana, bo oprócz wierszy Lenartowicza w zeszytach V miał być drukowany wiersz Teofila Nowosielskiego — *Modlitwa sieroty*, a w zeszytach IV wiersz ludowego „poety” Jana Matuszewskiego, cieśli z Bronikowa pt. *Pieśń na dobranoc Panu Jezusowi*<sup>81</sup>.

Swoich utworów i wszystkich innych artykułów prozą Bojanowski nie podpisuje ani nawet nie oznacza kryptonimami. Jednak rozpoznajemy tu następujące powiastki E. Bojanowskiego: *Jagódka* (Z. I) i *Źródło* (Z. II). Pierwsza oparta na przysłowiu ludowym i zatytułowana pierwotnie: „Poziomka”, druga osnuta znów na motywie pieśni ludowej, wziętej ze zbioru Wójcickiego i przero-

<sup>80</sup> Omawiam tylko te zeszyty „Roku Wiejskiego”, które mi były dostępne tj. z. II, III i IV, Zeszyt I znany mi jest jedynie od strony spisu treści i dokładnego opisu karty tytułowej. Zeszytu V nie udało się odnaleźć; spis części artykułów tam zamieszczonych podał E. Bojanowski w *Dzienniku*.

<sup>81</sup> Wiersz ten przedrukował lwowski „Dzwonek”, pismo dla ludu, T. 6: 1862 s. 229 z zaznaczeniem w nawiasie „R. W.” tj. „Rok Wiejski”.

bionej do *Piosnek wiejskich dla ochronek* (inc.) „Masz u źródła czystą wodę”. Obie powiastki przeznaczone były do „Wieczorynek”, a umieszczone zostały w „Roku Wiejskim”, co jest dowodem na to, że „Wieczorynki” nie zostały zrealizowane.

Poza tym Bojanowski umieścił w „Roku Wiejskim” cały cykl artykułów o treści historycznej. Często są to tylko legendy nawiązujące do historii. Np. bardzo obszerny, drukowany w odcinkach w zeszytach II i III artykuł pt. *Święty Wojciech* oraz w zesz. III pt. *O Piotrze Duńczyku, Włostowiczu na Skrzynnie, wielkim panu i wojewodzie*. W drugim odcinku artykułu o św. Wojciechu Bojanowski przytacza najstarszą pieśń polską „Bogurodzica”, której autorstwo przypisywano św. Wojciechowi, podaje słownik wyrazów staropolskich i bardzo interesujący komentarz do niej, który nosi raczej cechy komentarza naukowego, językoznawczego, a nie popularnego, przeznaczonego dla ludu. Okładkę II zeszytu „Książeczki Zielonoświątkowej” zdobi ilustracja przedstawiająca męczeńską śmierć św. Wojciecha, zabitego przez pogańskich Prusów u stóp ołtarza. W ornament obramowania ilustracji wplecione słowa pierwszej zwrotki „Bogurodzicy”. To godło z „Bogurodzicy”, (o którym pisał Bojanowski w „Dzienniku” z 30 listopada 1859 r.) mówi wiele o charakterze całego wydawnictwa, które miało na celu umocnienie wiary w Boga i odnawianie, przypominanie tradycji narodowych wśród prostego ludu.

Artykuły o treści religijnej pisali współpracujący z „Rokiem Wiejskim” ks. A. Prusinowski, ks. Tomicki i Hilary Koszutski. W każdym zeszytach zamieszczane opowiadania tzw. opisy prawdziwych zdarzeń, miały na celu poprawę obyczajów, umoralnienie czytelników. Autorem ich mógł być także Edmund Bojanowski. Są one napisane prostym i pięknym językiem. W jednym z takich opowiadań pt. *Nieludzkość, czyli brak miłosierdzia Bóg zwykł natchmiast karać (zdarzenie prawdziwe)* czytamy taki opis przyrody przed burzą:

„Cisza w naturze była wielka; — tylko jaskółka kiedy niekiedy uderzając pierśią w powierzchnię jeziora rozbiła jego zwierciadlaną gładkość. — Drogą ku wsi Sroczewu zdążał w tym czasie ubogi starzec”<sup>82</sup>.

Bezspornie Bojanowski też zamieszczał w „Roku Wiejskim” przysłowia ludowe. W jednym tylko wypadku, (w z. II s. 52—7) na temat lenistwa i pracy, ze swoich bogatych zbiorów folklorystycznych przytoczył aż 67 przysłów.

W latach 1867—68 zamierzał Bojanowski wydawać nowe jakiegoś czasopismo, w którym chciał wykorzystać artykuły pozostałe od

<sup>82</sup> „Rok Wiejski”, z. II s. 92.



„Roku Wiejskiego” a może nawet jeszcze od „Pokłosia”. Pisze o tym w liście do ks. Jana Koźmiana z 7 XI 1867:

„Przesyłam Kochanemu Księdzu program naszego pisma, jaki ułożył ks. Brzeziński. Proszę o uwagi i o tytuł. Ks. Brzeziński chce to pismo nazwać Jutrzenka. Mnie się ten tytuł nie podoba.

Załączam także treść przeglądu wypadków z r. 1867. — Ks. Brzeziński proponuje artykuł taki do pierwszego zeszytu. Czybyś Kochany Ks. nie zechciał coś podobnego napisać? Jeżeli nie, to czy by nie można o to poprosić Pana St. Koźmiana — lub np. p. Adolfa Koczorowskiego? Prosiłbym o rychłą odpowiedź, bo na 1 grudnia chcielibyśmy rękopis pierwszego zeszytu mieć zebrany.

Prosiłbym także o łaskawe nadesłanie pozostałych artykułów z Roku Wiejskiego”.

W tym samym mniej więcej czasie napisał E. Bojanowski list do jakiegoś adresata nazywanego w liście „Czcigodnym Panem” (list nie posiada daty i bliższego określenia adresata) w którym także prosi o artykuły, o doradzenie tytułu dla pisma, które ma zacząć wychodzić od stycznia przyszłego roku. Podaje przy tym Bojanowski więcej wiadomości o programie i charakterze tego czasopisma:

„Zamierzamy w Poznaniu wydawać pismo dla ludu, którego ma być zadaniem oświecać czytelników niższego wykształcenia przez dalsze rozszerzanie wiadomości, jakie ze szkół elementarnych powzięli, z uwzględnieniem potrzeb czasu i kraju. Wszystkie więc zgola nauki będą w nim wykładane w sposób prosty i przystępny, nadto zamieszczać się mają poezje i powieści. Pismo to wydawać chcemy zeszytami w objętości 6—8 arkuszy kilka lub więcej razy do roku”.

Czasopismo to zatem miało być podobne do „Roku Wiejskiego”, ale Bojanowski chciał je wydawać na innych nieco zasadach niż „Rok”. „Rok Wiejski” wydawany był na rzecz ochronek, nowe „pismo ludowe” miało być eksperymentem na szerszą skalę jako przeznaczone dla szerszego ogółu czytelników (także dla ludności miejskiej) i redakcja miała płacić współpracownikom po 5 talarów za arkusz druku. Artykuły nie mogły przekraczać 2 arkuszy druku, w każdym zeszycie miały być zupełne i podpisane przez autora pełnym brzmieniem nazwiska, gdyż autorzy mieli je ogłaszać na własną odpowiedzialność. Na współpracowników przy wydawaniu tego czasopisma powołał Bojanowski przede wszystkim księży: Jana Koźmiana, Hilarego Koszutskiego, Tomickiego, Antoniego Brzezińskiego oraz ks. Tołowińskiego z Mogilna. Z listu tego ostatniego do E. Bojanowskiego z dnia 13 XII 1867 r. wynika, że głównym redaktorem miał być sam Bojanowski:

„JWKs. profesor Brzeziński z Gostynia wezwał mnie do opracowania rewolucji francuskiej i kazał artykuł przesłać na pańskie ręce jako redaktora przyszłego piśmka. Otóż go W Panu Dbr. niniejszym załączam”.

Już sama treść artykułów — ważniejsze wypadki roku 1867, rewolucja francuska — wskazuje, że czasopismo miało być także przeznaczone dla ludności miejskiej, rzemieślniczej. Jeszcze wyraźniej informuje o tym notatka z „Dziennika” Bojanowskiego:

„Wysłałem list do ks. Tomickiego w Konojadzie. Odpis na list z 21 z. m. Pismo nasze z czasem będzie mogło być częściej wychodzić. Przeznaczone ma być dla mieszczan, nie tylko dla wieśniaków. O artykuły o wynalazkach itp. owszem proszę. Za nadesłany artykuł o Nowym Roku itd. dziękuję. Chcemy wydawać to pismo na własny rachunek. Doniosę, gdy układ zrobię”<sup>53</sup>.

Tym razem Bojanowski sam stara się zawrzeć układ z którymś z drukarzy:

„Wysłałem list do ks. Koszutskiego w Mielźnie. Donoszę, jak stoi rzecz z wydawnictwem naszego pisma dla ludu, że próbowałem zrobić układ z Leitgeberem lub z Elckem, ale nie szło. Więc na własny rachunek chcę drukować u Kamińskiego.

Dziękuję za opis Bazyliki św. Piotra i proszę o dalsze artykuły nieprzechodzące 2 arkuszy druku”<sup>54</sup>.

Widać bardzo Bojanowskiemu zależało na zrealizowaniu tego wydawnictwa i to w jak najkrótszym czasie. Najwyraźniej spieszył się do innych jakichś zajęć. Ten pośpiech widoczny jest jeszcze wyraźniej w początkowych miesiącach roku 1868:

„Wysłałem list do ks. Koźmiana w Poznaniu, odpis na list z 11 t. m. Zwracam projekt chełmiński wydawnictwa pism ludowych. Ja w tym udziału brać nie jestem w stanie, ale dla zamierzonego przeze mnie pisma zeszytowego prosiłbym 1° o aprobatę, 2° o cenzora duchownego, 3° o pośrednictwo w upowszechnieniu tej publikacji. Ksiądz Brzeziński wymawia się od cenzorstwa. Na przyspieszeniu rzeczy wiele mi zależy”<sup>55</sup>.

Wydawnictwa tego już nie zrealizował. Widzieliśmy, na jakie trudności napotykał Edmund Bojanowski przy realizacji „Roku Wiejskiego”. Jeszcze więcej się one spiętrzyły teraz, gdy Edmund wciąż zapadał na zdrowiu a współpracowników miał coraz mniej.

Omówione w tym rozdziale prace wydawnicze bynajmniej nie wyczerpują listy prac edytorskich E. Bojanowskiego. Dokonał on bowiem całego szeregu wydawnictw pojedynczych mniejszych i większych dzieł, a dochód z nich przeznaczył na korzyść ochronek lub domu sierot.

<sup>53</sup> Bojanowski, Dziennik, 11 XII 1867.

<sup>54</sup> Tamże, 29 XI 1867.

<sup>55</sup> Tamże, 28 II 1868.



Serię tych wydawnictw rozpoczyna Bojanowski już w r. 1853:

„Zaniosłem ks. Sulczyńskiemu [...] Pamiętnik ks. Kordeckiego łaciński do tłumaczenia na polskie, aby przekład ten wydać na korzyść sierot. Pora ku temu jest teraz najprzyjaźniejsza, kiedy tenże sam przedmiot świeżo piórem Kraszewskiego poruszony zainteresował czytającą publiczność, a spekulacja także i stąd nienajgorsza, że książka ta przejdzie cenzurę tak rosyjską jako i austriacką. Można by kilka tysięcy egzemplarzy wybić”<sup>56</sup>.

W tym samym celu polecił Ludwikowi Milkowskiemu przetłumaczyć *O miłosierdziu* ks. Mullois.

Z utworów nie wykorzystanych w „Pokłosiu” Bojanowski wydał *Wspomnienie o Annie Marii Taigi*, *O męce Pańskiej* ks. Ostrowicza, *Kazanie* ks. Kajsiewicza, *Żywot Najświętszej Panny Hirschera* i jako oddruk z „Poklosia” — *Żłobek* ks. Karola Antoniewicza, *Alcyda młodego* ks. Józefa Morelowskiego oraz *Joannę d'Arc* Kazimierza Radeckiego.

Miał Bojanowski jeszcze wiele innych planów wydawniczych, które z różnych przyczyn nie zostały zrealizowane. Np. w r. 1855 miał zamiar wydawania almanachu genealogicznego, będącego może kontynuacją drugiej części dawnej wrocławskiej „Marzanny”:<sup>57</sup>

„Przyszło mi dziś na myśl, czy by nie było korzystnym na cele dobroczynne przedsięwzięciem wydawanie almanachu genealogiczno-statystycznego, który przy czytaniu gazet jest tak niezbędną potrzebą. Można by almanach taki już na rok następny ułożyć”<sup>58</sup>.

W latach późniejszych, 1863—65, Bojanowski czynił starania o realizację druku *Nabożeństwa do Matki Boskiej Bolesnej*, którego podjął się Lange w Gnieźnie, i jak z notatek Bojanowskiego wynika, druku tego nie zrealizował<sup>59</sup>.

Ponadto w archiwum pozostałym po Edmundzie Bojanowskim znajdujemy jeszcze kilka prac literackich, pozostających w rękopisie. Znajduje się tam m. in. rozprawa pt. *Wzgląd na gminną mowę wielkopolską (O prowincjonalizmach wielkopolskich)*, bardzo starannie opracowana, przygotowana do druku. Czytał ją Bojanowski na posiedzeniu Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego w 1842 r. i miał ogłosić drukiem w „Przyjacielu Ludu”<sup>60</sup>. Z okresu współpracy Edmunda Bo-

<sup>56</sup> Tamże, 2 IV 1853.

<sup>57</sup> Pełny tytuł „Marzanny” z 1834 r. brzmiał: „Marzanna, noworocznik literacki i genealogiczny dla płci pięknej”. Noworocznik ten (dwudzielny) w II części na 68 stronach, z zachowaniem oddzielnej numeracji, podawał *Jenealogię Monarchów Europejskich tudzież wszystkich członków ich rodzin i połączonych z nimi domów panujących w innych częściach świata*.

<sup>58</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 13 II 1855.

<sup>59</sup> Por. w tej sprawie list J. B. Langego do E. Bojanowskiego z dn. 29 VII 1865 oraz *Dziennik* E. Bojanowskiego: 16 VII 1863, 5 IX 1864.

<sup>60</sup> Karwowski, *Historia*, t. I s. 290. Z niewiadomych przyczyn „Przyjaciela Ludu” rozprawy tej jednak nie ogłosił.

janowskiego z Dyрекcją Ligi Polskiej około rozwoju czytelnictwa ludowego pochodzi *Ustawa wydziału czytelnictwa popularnego w Dyrekcji Ligi Polskiej p[owia]tu krobkiego*, która nosi datę: Grabonóg 14 marca 1849.

Oprócz prac niedokończonych, fragmentarycznych, świadczących, że Bojanowski do końca życia nie porzucał rzemiosła albo raczej prób literackich, które teraz skierował w innym niż w młodości kierunku, starał się by były „nachylone do ludu”, pozostał w rękopisie całkowity przekład niemieckiej książeczki pt. *Notburge von Rottenburg. Eine Erzählung von Th. Nelk*, którą celowo sprowadził z Monachium<sup>61</sup>. W ostatecznej wersji rękopisu opowiadanie to ma tytuł: *Historia o świętej Notburdze. Tłumaczenie z niemieckiego. Upominek dla naszych dziewcząt wiejskich*. Jest to w pięciu rozdziałach zawarta historia pobożnego życia wiejskiej dziewczyny. Opowiadanie ma wyraźny cel dydaktyczny; życie bohaterki stanowi przykład do naśladowania dla wiejskich dziewcząt, dla których tłumacz je zadedykował.

Niewyczerpanym źródłem wiadomości o pracach literackich i edytorskich E. Bojanowskiego jest jego „Dziennik”. Pisał go wprawdzie „sobie, nie komu”, ale dziś sięgamy do niego, aby poznać Edmunda Bojanowskiego jako autora, wydawcę i jako człowieka. Ukazują one nam Edmunda jako człowieka nad wyraz skromnego, także w ocenie swej własnej działalności społecznej i prac literackich. Gdy np. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wybrało E. Bojanowskiego w dniu 24 czerwca 1857 r. swoim członkiem, zapisze on w „Dzienniku”:

„Rano odebrałem z poczty list niespodziewany, nieoczekiwany od Cieszkowskiego jako Prezesa Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego, w którym donosi, że mnie wybrano członkiem tegoż Towarzystwa. Wygląda to jak omyłka, — jeśli nie powiem: żart, aby kogoś takiego jak ja członkiem Towarzystwa uczonych wybierać. Ciekawy jestem, jakiego oni udziału w swych pracach po mnie się spodziewać mogą? Jedyna osłona dla mnie w nazwie Towarzystwa, które się tylko Przyjaciółmi Nauk mianuje”<sup>62</sup>.

Tak pisał autor rozprawy *O prowincjonalizmach wielkopolskich*, tłumacz *Pieśni serbskich*, wieloletni zbieracz folkloru.

Z podobną skromnością pisał o własnej działalności edytorskiej, która odegrała doniosłą rolę w życiu kulturalnym Wielkopolski:

„W Gazecie czytam dziś list I literacki przez recenzenta Poklosia. Zbyt pochlebnie wspomina tam i mnie”<sup>63</sup>.

<sup>61</sup> Por. Bojanowski, *Dziennik*, 4 i 6 IX 1854.

<sup>62</sup> Bojanowski, *Dziennik*, 7 VII 1857.

<sup>63</sup> Tamże, 16 II 1856.



A kiedy Roman Moraczewski poprosił Bojanowskiego o bliższe dane, dotyczące jego twórczości literackiej, aby umieścić je w historii literatury, Edmund Bojanowski był prawie oburzony<sup>64</sup>, i wyśtosował do Moraczewskiego list następującej treści:

„Twój list, lubo bardzo zaszczytny dla mnie, w niezmierne przecież zadziwienie mię wprawił, skąd komuś chcącemu pisać o naszej nowszej literaturze, przyszło zamieścić mnie na liście autorów. Bo że w młodości pochopnej do pisania wierszy, rzuciłem się zbyt śmiało i niebacznie na tłumaczenie Byrona i co gorsza, że tę niedołązną robotę na widok publiczny wydałem, to chyba posłużyć by mogło tylko za przestrożę dla młodzieży, aby podobnego junactwa literackiego unikała. Winę tę młodości mojej gorzko już odżałowałem”<sup>65</sup>.

Dziś wszakże, oceniając z perspektywy czasu edytorską i społeczną działalność Edmunda Bojanowskiego, musimy przyznać, że przyczyniła się ona w dużej mierze do tego, iż Wielkopolska po upadku powstania listopadowego nie stała się „grobem milczącym”, ale „myślała i pracowała za resztę Polski”<sup>66</sup>.

Nie mniejsze znaczenie ma zbieractwo podań i pieśni ludowych i szczególnie zainteresowanie Edmunda Bojanowskiego polską kulturą Górnego i Dolnego Śląska.

Widzimy zatem, że oprócz prac, będących wynikiem „junactwa literackiego” jest wiele innych powodów do umieszczenia E. Bojanowskiego na liście autorów. Jeden z nich stanowią choćby *Piosnki wiejskie dla ochronek*, niesłusznie przypisywane Lenartowiczowi. Rzecz tę należałoby jeszcze gruntowniej zbadać i w imię prawdy, czym prędzej zmienić mylne informacje w katalogach bibliotecznych i w opracowaniach poezji Teofila Lenartowicza.

<sup>64</sup> Tamże, 20 IX 1856.

<sup>65</sup> List E. Bojanowskiego do Romana Moraczewskiego z 28 września 1856 r.

<sup>66</sup> Karwowski, *Historia*, t. I s. 283.